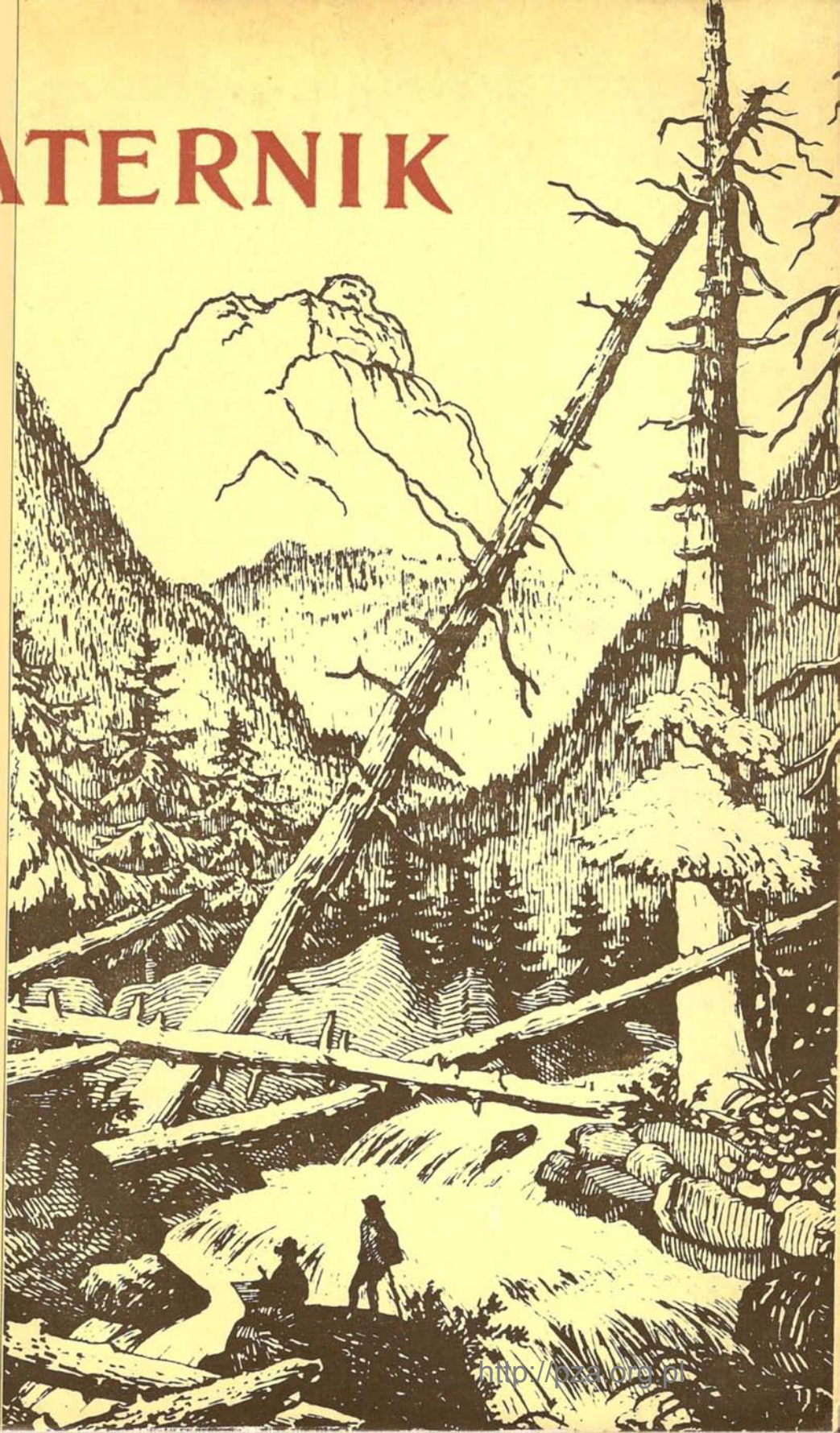


TATERNIK



2

1974



TREŚĆ

W stulecie naszej organizacji (B. Chwaściński)	49
Walny Zjazd Klubu Wysokogórskiego (J. Nyka)	57
Lato 1973 polskich taterników (A. Skłodowski)	60
Kilka uwag o tatrzańskim lecie (M. Nowicki)	61
Obóz KDL w Tatrach 1974 (A. Skłodowski)	62
Wspinać się z elegancją (R. Messner)	63
Nowe odkrycia w Jaskini Bystrej (J. Grodzicki)	64
Petit Dru — voie Petit Jean (M. Łukaszewski)	65
Pamiro-Ałaj po raz trzeci (J. Stryczyński)	67
Krakowska wyprawa w Hindukusz (R. Koziol)	69
Kohe Tez — marzenie pod stopami (A. Bednarzówna)	73
Srodkiem Ostatniego Tęgiego (K. J. Rusiecki)	74
Ostatni problem na Alam Kuh (S. Bratkowski)	76
Trzy migawki z Alam Kuha (J. S. Jaworski)	78
Studencka wyprawa w Hindukusz 1973 (M. Rusinowski)	80
Hindukusz na lekarstwo (A. T. Pietraszkówna)	82
Himalaje 1973	84
Makalu 1973—1974 (L. Wróblewski)	84
Zwiedzajcie Nepal (M. Kuczyński)	86
Konferencja w Bratysławie	86
Nowe drogi w Tatrach	87
Co nowego w Tatrach?	88
Różne góry, różne lata	89
Wieści organizacyjne	90
Ochrona przyrody gór	91
Z piśmiennictwa	92
Alpinizm i kultura	94
Z Tatr i Zakopanego	95
W skrócie	95

Na okładce: W Dolinie Rybiego Potoku. Rysował w r. 1851 i rytował w 1860 Bogusz Z. Stęczyński. Rycina odwrócona.

Obok: Anna Pietraszek na Kotale Madar (I wejście). Artykuł na s. 82.

Fot. Marek Rusinowski

TATERNIK

BOLESŁAW CHWAŚCINSKI

W stulecie naszej organizacji

Sto lat temu, na przełomie 1873 i 1874 roku, zostało założone Towarzystwo Tatrzańskie, pierwsza organizacja skupiająca taterników polskich. Od tego czasu taternictwo polskie przeszło długą drogę. Jak zwykle przy takich okazjach spoglądamy wstecz, szukamy swego rodowodu i przodków, dokonujemy przeglądu naszych osiągnięć.

Nie byli naszymi przodkami ani Staszic, którego w góry pchała pasja nie taternicka, lecz naukowa, ani Malczewski, choć w jego wejściu w 1818 r. na Mont Blanc wyraźnie występuje moment alpinistyczny, ani Goszczyński, który w 1832 r. przebywał kilka dni w Tatrach, ani Soczyński, Kremer, czy też Pietrusiński, którzy w pierwszej połowie XIX wieku wchodzili na Łomnicę, publikując nawet opisy wejść. Słusznie powiedział Mieczysław Świerż w swym „Zarysie dziejów taternictwa polskiego” (1913): „Taternictwo bowiem zaczyna się tam, gdzie z bezinteresownością pobudek łączy się pewna celowość, systematyczność w zwiedzaniu gór.” Zgadza się całkowicie z wypowiedzią Świerża, możemy to zdanie ująć od strony wewnętrznych przeżyć człowieka: taternictwo czy też alpinizm zaczęły się wtedy, kiedy góry i wchodzenie na szczyty stały się integralną częścią życia niektórych ludzi. U jednych ten okres mógł trwać kilka lat tylko, u innych dłużej, a u wielu obejmował całe życie.

Każda historia jest tylko historią zanotowanych faktów. Nie zostało nigdzie zapisane, kim byli ci ludzie i kiedy w ich życiu góry zaczęły odgrywać większą rolę. Nie ulega chyba wątpliwości, że pierwsi taternicy wywodzą się z turystów. Turyści zaczęli odwiedzać Tatry już w XVIII wieku. Pierwsze nazwiska polskich turystów nad

Morskim Okiem zostają zanotowane w 1808 roku. Stopniowo jest ich coraz więcej. Są to Polacy nie tylko z pobliskich okęgów Małopolski, ale są też przybysze z Warszawy i z odległych kresów dawnej Rzeczypospolitej. Niektórzy z nich przechodzą przez Świstówkę do Pięciu Stawów i schodzą w dół, aby podziwiać Siklawę. W 1826 r. pojawia się w prasie warszawskiej pierwszy turystyczno-literacki opis Morskiego Oka i Czarnego Stawu. Od r. 1836 stało już nad Morskim Okiem niezagospodarowane schronisko.

W latach sześćdziesiątych turystyka w Tatrach była już bardzo rozwinięta, istniała duża grupa rutynowanych przewodników, bo w głąb Tatr nikt się nie odważył zapuścić bez przewodnika-górala. Zakopane było już modną miejscowością letniskową, zjeżdżali tu licznie goście, szczególnie wielu z Warszawy. Bliższe szczyty, jak np. Czerwone Wierchy, były odwiedzane przez przybyszów z miast, czasem nawet bez górali.

Czy można postawić jakąś datę, którą przyjmiemy za początek taternictwa wyodrębniającego się z turystyki? Za datę taką możemy uznać rok 1867, w którym ks. Józef Stolarczyk, proboszcz zakopiański, wszedł na Baranie Rogi, a dr Eugeniusz Janota — na wyższy wierzchołek Świnicy.

Ówczesni taternicy starali się czymś uzasadnić swe wędrowki po górach. A więc chodzili „dla widoków”, bo to było zrozumiałe dla współczesnego im społeczeństwa. Sami zapewne w to nie wierzyli, ale uwierzyli w to późniejsi historycy taternictwa. Gdy w 1867 r. Janota stał na niższym, zwiedzanym już wielokrotnie wierzchołku Świnicy, patrząc na piętrzący się nad nim wyższy o 10 m nie zdobyty wierzchołek główny



„Starzy” i „młodzi”. Od lewej: Stefan Komornicki, Mieczysław Świerz, Zofia Roszkówna, Stanisław Krystyn Zaremba i Janusz Chmielowski. Świerz był wówczas redaktorem „Taternika”, którego po jego śmierci miał przejąć Zaremba.

i gdy zapadła decyzja wdarcia się na ten wierzchołek — motywem na pewno nie był tu widok. Gustawicz tłumaczył go później, że chciał zmierzyć wysokość. Ks. Stolarczyk nie tłumaczy się, ale wybiera wciśnięty między kolosy tatrzańskie, niewysoki w porównaniu z nimi, lecz za to nie zwiedzony szczyt — Baranie Rogi.

Do taterników zaliczymy już Maksymiliana Nowickiego, ojca autora „Sonetów tatrzańskich”, zaliczymy Walerego Eljasza, Leopolda Świerza szturmującego później Ganek, Bronisława Gustawicza. Na pewno taterników takich było więcej. Taternictwo ich stało nieraz na poziomie dzisiejszej turystyki, z tym, że byli oni pionierami.

Oczywiście urok gór i potęga dzięki przyrody, nieokielznanej przez człowieka, odgrywały ogromną rolę w tym taternictwie. Ale to samo jest i dziś. Nie wspinamy się dla widoków, ale też nie wspinamy się i nie chcemy się wspiąć po ścianach domów czy wieżach telewizyjnych. Nie opisujemy piękna gór, zostawiając te przeżycia dla siebie, ale czy podziw dla tego skalno-lodowego świata nie przejawia się dziś choćby w każdej wystawie fotografii górskiej, gdzie uczestnicy najbardziej nowoczesnych przejść przeciągają się w uchwyceniu gry chmur na graniach, piękna kształtów seraków, czy też stromizny gładzisk skalnych?

Tak jak nasi poprzednicy, staramy się wytłumaczyć społeczeństwu po co się wspinamy. Musimy również używać języka zrozumiałego dla wszystkich — a więc sport. Niewątpliwie sport, jesteśmy wszyscy co do tego zgodni, nie rozstrzygnęliśmy jeszcze tylko który: czy ten zbliżony do boksu, czy ten zbliżony do szachów. Niektórzy mówią więc „sport przestrzenny”, tak jak jachting

czy lotnictwo. A co ma z kolei wspólnego lotnictwo z boksem? Jedną niewiadomą zastępujemy więc drugą. Ale tym się nie przejmujemy. Kiedy zdobywamy szczyty i ściany, nie zastanawiamy się dlaczego to robimy. Jest to przecież dla nas tak oczywiste, że nie wymaga tłumaczenia. Zaczynamy się zastanawiać, gdy już niestety przestajemy się wspiąć.

Ale wróćmy do dziejów taternictwa.

Rozwijający się ruch wysokogórski wymagał ujęcia organizacyjnego. Ktoś musiał budować schroniska i ścieżki, ktoś musiał czuwać nad fachowością przewodników. Na przełomie 1873 i 1874 roku powstaje Towarzystwo Tatrzańskie. Skupia ono nie tylko taterników, ale także turystów i miłośników gór.

W 1860 r. ukazał się pierwszy polski przewodnik po Tatrach ks. Janoty, b. ogólny i pobieżny. Była to jego praca doktorska. W 1870 r. ukazuje się przewodnik Eljasza, który do 1900 r. osiągnie 6 wydań i opisze drogi na ważniejsze szczyty. Opisy te były inne od dzisiejszych. Wszak właściwym przewodnikiem był przewodnik-góral.

Towarzystwo Tatrzańskie zajęło się przede wszystkim udostępnieniem Tatr — budową ścieżek i schronisk. W owych czasach całe Tatry należały do monarchii austro-węgierskiej i taternicy polscy mieli pełną swobodę poruszania się po obu stronach granicy. Więcej — Towarzystwo Tatrzańskie budowało nawet ścieżki i schroniska po ówczesnej węgierskiej a dzisiejszej słowackiej stronie. Zbudowano ścieżkę z Lillowego na Zawory i do Ciemnych Smreczyn, postawiono schronisko w Ciemnych Smreczynach. Umieszczono kłamry na drodze od Wagi na Wysoką.

Z najwybitniejszych naszych osiągnięć tamtych lat wymienić należy: II wejście na Wysoką w 1876 r. — Mieczysław Pawlikowski z synem Janem Gwalbertem, Adamem Asnykiem i przewodnikami, wejście dokonane w przeświadczeniu, że jest pierwsze; w 1877 r. I wejście na Mieguszowiecki Szczyt, i to z północnej strony — Ludwik Chałubiński z Wojciechem Rojem i Maciejem Sieczką. W 1878 r. Jan Gwalbert Pawlikowski wchodzi od północy na Łomnicę i Durny Szczyt. Były to wejścia, w których element taternicki daleko przewyższał element turystyczny. Pawlikowski w swej zdobywczej pasji nie gardził nawet małymi turniami, jak Mnich czy też Jastrzębia Turnia, na którą wysłał samego Macieja Sieczkę.

Ludwik Chałubiński i Jan Gwalbert Pawlikowski to najwybitniejsze nazwiska młodego pokolenia lat siedemdziesiątych. Jak zwykle, nie wszyscy starzy taternicy chcieli się zgodzić z ich nowatorskim kierunkiem.

Ludwik Chałubiński to syn Tytusa, wybitnego lekarza z Warszawy, który od 1873 r. urządził w Tatrach wieloosobowe wycieczki z muzyką góralską i tańcami przy ognisku, na wzór legendarnego emira Rzewuskiego, koczującego po stepach Ukrainy z watahą Kozaków, śpiewających dumki przy dźwiękach teorbanoń. Te pełne oroku romantyczne wyprawy nie posunęły taternictwa naprzód, działały raczej hamująco, odstrasżając innych wielkością angażowanych środków.

Być może dlatego po tak wspaniałym początku w latach siedemdziesiątych, taternictwo nasze przestaje rozwijać się wszcz, zaczyna się cofać. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, poprzednik „Wierchów”, zaczyna się kurczyć i w końcu przestaje wychodzić. Zjawisko to występuje także w taternictwie węgiersko-spiskim, toteż najwybitniejszymi wejściami w tym okresie w Tatrach pozostają wejścia polskie: 1884 — Cubryna (Karol Potkański), 1892 — Mały Ganek (tenże), 1892 — Staroleśna (Kazimierz Tełmajer i Tadeusz Żeleński z towarzyszami), 1895 — Ganek (Władysław Kleczyński), 1895 — Zadni Gierlach (Janusz Chmielowski). Na dwa z tych szczytów wprowadza taterników Klimek Bachleda, najwybitniejszy przewodnik, jakiego widziały całe Tatry.

W ostatnich latach tego okresu notujemy zaczątki polskiego taternictwa zimowego. W 1894 r. Jan Grzegorzewski przechodzi z towarzyszami w zimie Zawrat, a Potkański w tym samym czasie wchodzi na Kasprowy i Krzyżne.

W ostatnim dziesiątku lat ubiegłego wieku zaczynają swe taternictwo Janusz Chmielowski i Karol Englisch — ludzie, którzy nadal taternictwu polskiemu dzisiejszy kierunek, zdecydowanie idący na zdobywanie coraz bardziej niedostępnych urwisk. Pełen dynamiki, choć lekkomyślny Englisch, był symbolem najbardziej nowatorskiego prądu swoich czasów. Jego potężna indywidualność

kształtowała taternictwo po obu stronach Tatr. Kierował się przede wszystkim ku niezdobytym szczytom i turniom. Zdobył ich ponad trzydzieści. W latach 1897—1903 dokonał więcej pierwszych wejść, niż wszyscy razem pozostali taternicy w całych Tatrach. Zdobyte przez niego po dramatycznych bojach w 1902 r. Ostrego Szczytu powszechnie jest uważane za początek sportowego taternictwa. Ze swym przyjacielem Adolfe Kamińskim dokonał w tymże 1902 r. I przejścia Jaworowej Grani, i to bez przewodnika, walnie przyczyniając się w ten sposób do wyzwolenia się taternictwa spod opieki górala.

Janusz Chmielowski był przeciwieństwem Englisha. Opanowany, systematyczny, choć wejściami swymi nie dorównuje Englishowi, w taternictwo wprowadza nurt naukowy. Spod jego ręki wychodzą pierwsze ściśle taternicze opisy dróg, będące wzorem dla innych, opracowuje mapy Tatr, wydaje w latach 1907—1912 pierwszy po obu stronach Tatr przewodnik taternicki. On właściwie dopiero wprowadza do taternictwa polskiego linę (1902), czekan (1903), raki (1904), plecak i kute buty. Wśród ogółu taternickiego technika linowa rozszerzyła się jednak dopiero ok. 1907 r. Chmielowski wraz z Adamem Kroeblem i Tadeuszem Łopuszańskim wchodzi w 1903 r. bez przewodnika na uznany wówczas za najtrudniejszy w całych Tatrach Ostry Szczyt. Było to III wejście. Śmielsze wejścia bez przewodników podejmują też w tym czasie m.in. ks. Walenty Gadowski, Tadeusz Ostrowski, Władysław Lustgarten, Ignacy Król.

Taternictwo uprawia jednak nadal szczupłą garstką ludzi. W 1902 r., być może pod wpływem działalności Englisha, „Przegląd Zakopiański” rozpisuje ankietę w sprawie rozbudzenia ruchu turystycznego w Tatrach. Odpowiedzi charakteryzują stanowisko ówczesnego pokolenia. Wszyscy są za budową jak największej liczby schronisk i ścieżek. Chmielowski proponuje m.in. budowę metrowej ścieżki na Świnicę z poręczami i z ławeczkami do odpoczynku.

Jeden Englisch, choć najmłodszy, zajmuje stanowisko całkowicie odmienne: ścieżek i schronisk mamy dość; trzeba zaopatrzyć przewodników w sprzęt, liny i czekany, stworzyć im kasy ubezpieczeniowe. Był to język dla współczesnego mu pokolenia jeszcze niezrozumiały.

Wszyscy się jednak zgodzili z sugestią redakcji, że Towarzystwo Tatrzańskie już nie wystarczy i trzeba stworzyć oddzielną organizację taternicką. I tak powstała Sekcja Turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego. Do Sekcji mógł się zapisać każdy. Zapisali się 37 członków Towarzystwa Tatrzańskiego, prezesem został Chmielowski.

Taternictwo ruszyło szybciej, wznowiony od niedawna „Pamiętnik TT” umieszczał opisy ciekawszych wypraw i kronikę turystyczną. W styczniu 1905 r. wszedł na Gier-

lach Janusz Chmielowski z Węgrem Károly Jordánem, Klimkiem Bachledą i przewodnikami spiskimi, dokonując I zimowego wejścia na najwyższy szczyt Tatr.

W tym czasie pojawia się trójka kolegów szkolnych — Roman Kordys, Zygmunt Klemensiewicz i Jerzy Maślanka. Wszystkie szczyty są już zdobyte, zwracają więc uwagę na nietknięte granie i ściany. Zaczynają swe taternictwo z przewodnikami, lecz wkrótce zaczną chodzić bez ich pomocy. Na zakończenie sezonu 1905 r. wchodzą na Basztową Przełęcz, podwyższając skalę trudności w Tatrach.

Jednakże nie sposób było w kilka lat nadrobić opóźnienia w stosunku do Alp, gdzie samodzielnie wspinano się już od lat kilkunastu. W kilka dni po wejściu na Basztową Przełęcz, alpinista monachijski Simon Häberlein w czasie pięciodniowego pobytu w Tatrach wchodzi na Ostry Szczyt i Żabiego Konia południowymi ich ścianami. Było to przy tym I wejście na Żabiego Konia. Drogi Häberleina o cały stopień przewyższały wszystko, co zrobiono dotychczas w Tatrach. Choć trójka Kordys, Klemensiewicz, Maślanka już w następnym roku powtórzy obie te drogi, a Klemensiewicz i Kordys wchodząc na Wschodni Szczyt Wiedel dokonają nawet krótkiego pierwszego przejścia granią w tej skali, to na pierwsze przejście nieco większej ściany o tej trudności trzeba będzie poczekać jeszcze dwa lata. W 1908 r. Gyula Komarnicki i Roman Kordys przechodzą północno-zachodnią ścianę Mnicha. Padają też wielkie ściany. Kordys i Alek-

sander Znamięcki zdobywają północne ściany Wysokiej (1908) i Jaworowego Szczytu (1909).

W 1907 r. zaczyna wychodzić „Taternik”. W 1908 r. Sekcja Turystyczna przekształca się w zamknięty klub. Aby zostać jej członkiem potrzebne są już określone kwalifikacje taternicze.

Rozpoczynają taternictwo Mieczysław Świerż, Władysław Kulczyński, bracia Ferdynand i Walery Goetlowie. Zaczyna się penetracja coraz bardziej szczegółowa. Rozwija się także taternictwo węgierskie i spiskie. Pada większość grani i urwisk, padają ostatnie większe turnie. Przewodnicy-górale nie biorą już udziału w podboju Tatr.

W latach 1904—1914 działa Mariusz Zaruski wprowadzając narty w Tatry Polskie. Narciarstwo łączy z taternictwem zimowym, większość szczytów w Tatrach Polskich ulegnie w zimie jemu, lub jego uczniom. Narciarstwo jednak wkrótce oderwie się od taternictwa, obejmując setki tysięcy ludzi przebywających w górach, lecz nie mających już z nimi nic wspólnego. Zaruski zakłada w 1909 r. TOPR. W 1910 r. zakopiańcy przechodzą południową ścianę Zamarłej Turni, znów podnosząc dotychczasową skalę trudności. Są to Henryk Bednarski, Józef Lesiecki, Leon Loria i Stanisław Żdyb.

W 1913 r. Klemensiewicz opracowuje pierwszy podręcznik taternicki: „Zasady taternictwa”, wydany przez Sekcję Turystyczną TT.

Przychodzi I wojna światowa. Tatry pustoszeją. Po wojnie taternictwo polskie upada. Wspina się kilka osób zgrupowanych koło

W Dolinie Bédkowskiej w r. 1930. Od lewej: Bogdan Małachowski, Jan K. Dorawski, Adam Uznański, Wincenty Birkenmajer, Jan Alfred Szczepański, pani o nazwisku Kwiecińska, Tadeusz Ciesielski i Alfred Szczepański.

Fot. Adam Uznański



Mieczysława Świerza. Jest on prezesem praktycznie nie istniejącej Sekcji Turystycznej, jest redaktorem praktycznie nie wychodzącego „Taternika”. Udaje mu się jednak wydać za lata 1915—1916 pięć zeszytów tego pisma. Publikuje w „Taterniku” i innych czasopismach szereg utworów zaliczanych do najwspanialszych osiągnięć prozy taternickiej. Do niego należy zdobycie ostatnich większych turni w Tatrach, Snieżnych Turni w 1910 roku. W okresie gdy reprezentuje całe polskie taternictwo, dokonuje najlepszych swych przejść — wschodniej ściany Mięgoszowieckiego Szczytu (1921) i Lodowej Przełęczy Wyżniej przez Dolinę Snieżną (1922).

Taternicy sprzed I wojny schodzą już z areny. Nie znaczy to, że odchodzą od Tatr. Wspinają się dalej, ale nieubiągany czas robi swoje. Nie są to już wyprawy zdobywcze. Janusz Chmielowski mając blisko 80 lat przechodzi grań Kościelca, w podobnym wieku robi tę grań Aleksander Schiele.

Świerzowi przychodzi wkrótce w sukurs nowe pokolenie: „Sokołowszczyzna” — Adam i Marian Sokołowscy, Jan K. Dorawski, Jan Dürr, Marek Korowicz, Kazimierz Mischke, Stefan Makowski. Sekundują im bracia Jerzy i Zbigniew Rzepeccy, Witold Dobrowolski i Stanisław Kowenicki, później dojdą bracia Jan Alfred i Alfred Szczepańscy, Mieczysław Szczuka, Stanisław Krystyn Zaremba. Szybko doprowadzają taternictwo do poziomu sprzed I wojny, w zimie nawet go przekraczając. W 1925 r. Adam Sokołowski, Jan K. Dorawski i Kazimierz Piotrowski przechodzą pierwszą wielką ścianę w zimie — północną Mięgoszowieckiego Szczytu — ukosem z Bańdziocha i zachodem pod grań. W tym samym roku Adam Karpiński jako pierwszy taternik biwakuje w zimie na grani. W 1928 r. Karpiński i Konstanty Narkiewicz-Jodko rozpoczynają pierwsze zimowe przejście głównej grani Tatr. Po 14 biwakach spędzonych na grani próba jednak się zala muje.

Taternictwo polskie obejmuje nadal całe Tatry. Mimo powstania dwóch niezależnych państw — Polski i Czechosłowacji, Tatry praktycznie pozostały nie podzielone. Roczne przepustki pozwalają na przekraczanie głównej grani w dowolnym miejscu, obie waluty swobodnie kursują w schroniskach i sklepach podtatrzańskich. Odchodzą z Tatr Węgrzy, taternictwo spiskie nie odgrywa już większej roli, a słowackie i czeskie jeszcze nie istnieje (zacznie ono pączkować dopiero w latach trzydziestych). Jest to więc okres pełnej dominacji polskiej w Tatrach.

Dotychczasowa organizacja taternictwa polskiego okazuje się niewystarczająca. Powstała w 1903 r. Sekcja Turystyczna była szacowaną instytucją, do której należenie przynosiło zaszczyt. Ale nic więcej. Rozproszeni po całej Polsce członkowie spotykali się tylko w schroniskach i raz na rok na walnym zebraniu w Zakopanem. Młodzi chcieli się

spotykać i poza górami, aby omawiać i dyskutować sprawy górskie.

W 1923 r. powstaje Sekcja Taternicka AZS w Krakowie. Pierwszym jej prezesem zostaje Marian Sokołowski. W 1926 r. powstaje Sekcja Taternicka AZS w Warszawie, wkrótce jednak upada, a na jej miejsce w 1930 r. zostaje założone Koło Wysokogórskie Oddziału Warszawskiego PTT. W 1932 r. organizuje się Sekcja Taternicka Klubu Sportowego „Tatry” w Zakopanem.

W 1928 r. zostaje pokonana przez Wiesława Stanisławskiego i Justyną Wojsznisza zachodnia ściana Kościelca. Ściana atakowana przed I wojną, lecz nie zdobyta i uważana za niedostępną. W 1929 r. ginie na niej Mieczysław Świerz w czasie próby jej powtórzenia. Ta śmierć jakby symbolicznie zamyka okres taternictwa pokolenia sprzed I wojny.

Na czoło taternictwa wysuwa się Stanisławski — o dynamice i siłach, które można jedynie porównać z Englichem. Dzień po dniu potrafi atakować największe urwiska. Atakuje z powodzeniem wszystkie ściany uznane przez poprzednie pokolenie za niedostępne: północną ścianę Żabiego Konia (1929), północne zerwy Jaworowej Grani (1930 i 1932), lewą połać zachodniej ściany Łomnicy (1929), północną ścianę Małego Kieźmarskiego Szczytu (1932). Podnosi skalę trudności nie tylko w lecie, ale i w zimie, przechodząc północną ścianę Zadniego Gierlacha (1930) i Lodową Przełęcz Wyżnią (1930).

Raz na krótko prymat Stanisławskiego zostaje zachwiany, gdy rozpoczynający swe taternictwo Kazimierz Kupczyk pokona w 1930 r. zachodnią ścianę Łomnicy. Los nie pozwolił jednak temu tak wspaniale zapowiadającemu się wspinaczowi podnieść taternictwa jeszcze wyżej — zginął w tymże roku 1930 na Ostrym Szczycie. W zdobywaniu wielkich ścian tatrzańskich mają też niemal udział w tym czasie Dorawski, bracia Szczepańscy, bracia Stefan i Tadeusz Bernardzikiewicz, Zbigniew Korosadowicz, Stanisław Wróbel-Groński. Stanisławski ginie w Tatrach w 1933 r. Śmierć jego jednak nie zamyka epoki. Na wysokim poziomie uprawiają taternictwo zakopiańcy: Stanisław Motyka, Jan Sawicki, Witold H. Paryski, Tadeusz Pawłowski. Zimowe wyprawy Korosadowicza i Staszla — północne ściany Jaworowego Szczytu (1933), Kieźmarskiego Szczytu (1933) i Mięgoszowieckiego Szczytu (1936) to nowe rekordy.

Ok. 1935 r. zaczynają działalność na większą skalę Tadeusz Orłowski i Wawrzyniec Żulawski. Trudności taternickie są coraz bardziej wyrubowane. Drogi Orłowskiego, który był ostatnim wielkim taternikiem stylu klasycznego, długo czekają na prześcignięcie.

Rok 1933 jest rokiem przełomowym z innych względów. Taternictwo polskie dotychczas ograniczało się jedynie do Tatr. W Alpy



Zakopane 1932. Stoją od lewej: Bolesław Chwaściński, Wiesław Stanisławski, Stefan Zamkovský i Wiktor Ostrowski. Pośrodku taterniczka spiska Inez Kesselbauer.

Fot. Wiktor Ostrowski

wyjeżdżano z rzadka. W latach 1931 i 1932 Sekcja Turystyczna zorganizowała wyprawę w Alpy, ale wykazały one, że poziomem odbiegamy od współczesnego alpinizmu. W 1933 r. Narkiewicz-Jodko organizuje I polską wyprawę w góry dalekie — w Andy Argentyńskie. Było to w owych czasach przedsięwzięcie niewiarygodne. Nikt nie wyobrażał sobie, aby coś podobnego było możliwe. Wyprawa ta była ogromnym przełamaniem barier psychicznych — weszła nową drogą na Aconcagua, szczyt wówczas uważany za siedmiotysięczny, zdobyła szereg szczytów o wysokościach w granicach 5000—7000 m.

Toteż niebawem ruszyły następne wyprawy. Do tej szybkiej ekspansji przyczyniła się niewątpliwie nowa reorganizacja życia taternickiego. Największe organizacje, jak ST PTT, ST AZS i KW OW PTT, uznały, że połączenie sił wzmocni nasz ruch taternicki. W 1935 r. połączyły się one i powstał Klub Wysokogórski PTT.

Jeszcze w 1934 r. ruszyły wyprawy w Atlas Marokański i na Spitsbergen, w 1935 w Kaukaz, w 1936 ponownie na Spitsbergen i w Andy Argentyńskie, w 1938 w Ruwenzori i w 1939 r. w Himalaje, gdzie została zdobyta Nanda Devi Wschodnia (7434 m — Jakub Bujak i Janusz Klarner), stając się największym osiągnięciem taternictwa przedwojennego.

W tym czasie z Tatr nieomal co roku już szły wyprawy w Alpy, systematycznie podnosząc nasz poziom. W 1938 r. Golcz, Koro-

sadowicz i Żuławski przeszli wschodnią ścianę Mont Blanc.

Przyszła znów wojna i nieliczni tylko zostali w Tatrach. Ograniczenia wprowadzone przez okupanta zacieśniły taternictwo do Tatr Polskich i ich najbliższych okolic. Wyeksploatowane ściany zmuszały do zastosowania nowej techniki. Wprowadzają hakową technikę podciągową Łapiński i Paszucha przechodząc w ten sposób wschodnie ściany Mnicha i Kazalnicy (1942) oraz północno-zachodnią Galerii Gankowej (1944). W Warszawie Orłowski wydawał podziemnego „Taternika”.

W 1946 r. został rozwiązany ostatni wielki klasyczny problem Tatr — Adam Górka i Kazimierz Paszucha przeszli w lipcu główną grań. W 1947 r. udało się zorganizować wyprawę w Alpy. Jednakże wkrótce przyszedł ograniczenia. Dawna konwencja graniczna przestała istnieć, taternictwo nasze zostało zepchnięte do Tatr Polskich. Klub Wysokogórski w 1952 r. przestał istnieć. W 1954 r. powstała Sekcja Alpinizmu przy PTTK. Jak niegdyś organizowano wyprawy w góry egzotyczne, tak teraz czasem udawało się zorganizować wyprawę w Tatry Słowackie.

Nastąpiło nowe pokolenie. Ścisnięte do basenu Morskiego Oka i Hali Gąsienicowej, zaczęło wypracowywać nowe formy taternictwa. Zaczęło się zwracać do coraz większych gładzizn, rozwinęło się taternictwo zimowe — północna ściana Wysokiej (Witold Ostrowski i Jerzy Piotrowski 1947), północno-wschodni filar Ganku (bracia Janusz i Paweł Znoglowie 1948). Pojawił się nowy sprzęt znakomicie ułatwiający taternictwo, zwłaszcza zimowe — ubrania puchowe. Później pojawiły się też lekkie liny z sztucznego tworzywa i wibramy.

W 1955 r. wierząc na kilkunastu metrach otwory w skale robi Jan Długosz z różnymi towarzyszami nową drogą na Kazalnicy i środek wschodniej ściany Mnicha.

W 1956 r. Klub Wysokogórski zostaje reaktywowany jako niezależna organizacja podległa bezpośrednio GKKF i T. W tym samym czasie następuje wznowienie konwencji granicznej, ale na bardzo ograniczonych zasadach.

Od 1956 r. znów ruszyły wyprawy w Alpy. Przejścia w ładnym stylu w 1957 r. zachodniej ściany Petit Dru i grani Peutérey pokazały, że zbliżyliśmy się do europejskiego poziomu alpejskiego. W 1957 r. widzi Polaków ponownie Kaukaz. O ile w Alpy idzie teraz wyprawa co roku, Kaukaz od 1963 r. znów zostaje dla nas zamknięty, choć licznie jeżdżą tam turyści. Zaczynają się wyjazdy w góry bałkańskie i na Spitsbergen.

Taternictwo zaczyna przybierać inne formy. Masowość turystyki, zakaz nocowania w kolebach powodują, że taternictwo indywidualne, będące do 1939 r. podstawą tego sportu, zaczyna przeobrażać się w taternictwo grupowe. Powstają na Słowacji nasze obozy taternicze, o określonej liczbie

uczestników i czasie trwania. Liczba osób uprawiających taternictwo rośnie z roku na rok. W 1903 r. Sekcja Turystyczna zrzeszała 37 osób, w 1914 r. — 111, Klub Wysokogórski miał w 1936 r. trzy koła terenowe (Kraków, Warszawa i Zakopane) i 167 członków, w 1956 r. członków było ok. 1000, a w 1973 r. — kół terenowych 15 i 2740 członków.

Rok 1959 pokazał, że dobiliśmy już do krańców alpejskich. Pod koniec kwietnia Stanisław Biel i Jan Mostowski dokonują II przejścia wschodniej ściany Matterhornu, zarazem pierwszego w warunkach zimy, choć już nie kalendarzowej. Latem Biel z Lechosławem Utracim przebywają ścianą Grandes Jorasses — filarem Walkera. W Tatrach w tymże roku największym wydarzeniem jest dokonanie przez taterników warszawskich I zimowego przejścia grani całych Tatr — od przełęczy Zdziarskiej do Huciańskiej.

Rok 1960 jest znów datą przełomową w naszym taternictwie. Rusza pierwsza wyprawa w góry dalekie, wysokie i nieznanne — wyprawa w Hindukusz. Przywozi II wejście na Noszak (7492 m), drugi szczyt Hindukuszu, niestety z przyczyn od siebie niezależnych — nie pierwsze.

W 1961 r. Biel i Mostowski przechodzą północną ścianę Eigeru. Od powtórzeń najtrudniejszych dróg w Alpach, przechodzimy teraz do atakowania najtrudniejszych problemów. W tym samym roku Długosz bierze udział w I wejściu centralnym filarem Fréney na Mont Blanc. W dwa lata później, w początku marca 1963 r. przejście północno-wschodniego filara Les Droites (Maciej Gryczyński, Jerzy Michalski, Jan Stryczyński i Jerzy Warteresiewicz) otwiera serię naszych alpejskich I przejść zimowych.

I tak wkraczamy w okres współczesny. Ogromny rozwój taternictwa, ilościowy i jakościowy, doprowadził nas do wyżyn euro-

pejskich. Nie sposób już wymieniać poszczególne osiągnięcia. Rozwiązujemy najtrudniejsze problemy alpejskie. Polskie wyprawy idą w Hindukusz, Karakorum, w Andy Peruwiańskie i Chilijskie, w góry Turcji i Iranu. Widzą Polaków Pamiar, Altaj, Mongolia i Ruwenzori, Kaukaz i góry Norwegii, Atlas i Spitsbergen. Wybieramy się w najdalsze zakątki — na Alaskę, do Patagonii, na Grenlandię.

Ukoronowaniem naszej działalności było zdobycie dwa lata temu przez wyprawę ogólnopolską kierowaną przez Andrzeja Zawadę szczytu Kunyang Chhish w Karakorum. Przełamaniem na skalę światową mitu niedostępności gór najwyższych w zimie było wejście zimowe na Noszak w Hindukuszu (1973). Chyba pierwsze miejsce na świecie zajmują nasze koleżanki. Należą do nich europejskie rekordy wysokościowe, widział je niejedyn szczyt siedmiotysięczny, a ostatnie wejście filarem północnym na Eiger, dokonane przez Stefanię Egierszdorff, Danutę Gellner i Wandę Rutkiewicz, nie ma równego w całym alpinizmie światowym.

Tak wyglądałaby w wielkim skrócie nasza droga od Baranich Rogów i Świnicy do Kunyang Chhisha i zeszłorocznego Eigeru.

To są blaski. A czy nie ma cieniów? Hasło rzucone jeszcze w 1929 r. przez Romana Kordysa — „przyszłość taternictwa leży poza Tatrami”, hasło słusznie kwestionowane przez wielu już przed wojną, doprowadziło nas do zagubienia się. Bo przyszłość taternictwa leży w Tatrach. Dziś uprawiają taternictwo tysiące. Te tysiące nie pójdą poza Tatry. Poza Tatry pójdą tylko nieliczni.

Dosłowne przyjęcie hasła „przyszłości poza Tatrami”, w dużej mierze doprowadziło taternictwo polskie do utożsamienia całych Tatr z Morskim Okiem i Halą Gąsienicową.

Dołączanie do europejskiej czołówki. Od lewej: Donald Whillans, Chris Bonington, Czesław Momatiuk, Jan Długosz, Stanisław Biel i Jan Mostowski. Grindelwald 1961 r.

Fot. Czesław Momatiuk



Najwybitniejsze polskie przejścia w ciągu ostatnich 10 lat to kilkanaście już chyba dróg na Kazalnicy. Dróg coraz trudniejszych. Niektórzy nasi najwybitniejsi taternicy, mający przejścia na skalę światową, dokonując w ciągu kilkunastu lat kilkuset wspinaczek, mają w swej tatrzańskej karierze poza basenem Morskiego Oka jedno tylko wejście — zachodnią ścianą na Łomnicę. O ileż pełniejsze życie i o ile bardziej różnorodne przeżycia górskie mieliby oni, gdyby proporcja była odwrotna! Uprawianie taternictwa na Słowacji jest trudniejsze niż dawniej, ze względu na masowość turystyki. Jednak nie czynimy nic, aby wyjść z tego zaczerwanego kregu i wydaje się, że stan ten nam odpowiada. Mamy energię do organizowania wypraw w góry azjatyckie, amerykańskie, przełamujemy przeszkody, których jest przecież tyle, ale nie mamy energii i siły, aby znaleźć się w Dolinie Kieźmarskiej lub Jaworowej. Chyba, że Zarząd Koła zorganizuje za nas obóz, a i wtedy nie zawsze jest dość chętnych. Tatry są dla nas już tylko miejscem treningowym do wyjazdów w dalsze góry. Pokonujemy nad Morskim Okiem utarte drogi, przepinając się nieraz od haka do haka, wbitego przez poprzedników, łudząc się, że to wszystko, co góry mogą dać człowiekowi.

Gubimy sens pobytu w górach dla tych, którzy nigdy nie wyjadą na wyprawę. A tych są dziś tysiące. Nie widać, jak w innych krajach, taterników średniego i starszego pokolenia, którzy po wzlotach młodości, obniżając skalę trudności, corocznie wspinają się, bo to im daje najpiękniejsze przeżycia. Przechodzi okres treningu i jeśli wyjazdy nie dochodzą do skutku, ludzie odchodzą od gór.

Bardziej jest atrakcyjny wypad w góry pozaeuropejskie. Twierdzimy, że jesteśmy sportowcami. W każdej innej dyscyplinie trzeba wielu lat pracy, aby dojść do granic, które pozwolą na wyjazd za granicę. Pracy i wyrzeczeń. U nas pobyt nad Morskim Okiem i dobre zakręcenie się wystarczy, by zorganizować wyprawę na inny kontynent.

Mnożą się organizacje taternicze. Mnożą się wyprawy. To dobrze, to dowód wspaniałej prężności młodego pokolenia. Ale wydaje się, że dzisiejszy stan rzeczy nieraz zubaża przeżycia naszych młodych adeptów, pozbawiając ich wiele piękna w życiu, przekreślając całą drogę dojścia do wypraw, drogę która przecież nie jest tylko drogą, ale i celem sama w sobie, bo daje trwałe przeżycia, a to jest głównym celem taternictwa i alpinizmu. I same takie wyprawy nie dają głębi przeżyć, są powierzchowne, przynoszą wspomnienia podróźnicze tylko i nieraz pozostawiają gorycz. Mamy przykłady, że taternicy za wcześniej wypuszczeni z Morskiego Oka byli w górach najwyższych tylko biernymi widzami. Czy sami nie żałują, że nie przywieźli wspaniałych wspomnień, trwałych na całe życie?

Stan ten wymaga, zdaniem moim, radykalnej naprawy. Hasłu Kordysa o przyszłości poza Tatrami musimy przeciwstawić hasło Mieczysława Świerza, dla którego ekspansja pozatatrzańska była ważnym, ale tylko jednym z wielu przejawów taternictwa: „...nieograniczone i niewyczerpane pole do działania otwiera się przed polską turystyką wysokogórską w wyprawach do Alp i innych gór naszego globu...” Alpy już nie dają tych możliwości co pół wieku temu. Inne góry naszego globu jeszcze nam starczą na długo.

Dzisiejsza struktura taternictwa polskiego załamuje się i wymaga reorganizacji. Nie tylko reorganizacji od strony formalnej, ale i nowego spojrzenia na taternictwo i alpinizm, spojrzenia obejmującego jednocześnie i Tatry i Himalaje, by przeżycia górskie mogły być udziałem jak największej liczby ludzi. Wymaga tego życie, wymaga tego przede wszystkim fakt, że dziś liczba taterników, sympatyków, kandydatów i członków zwyczajnych Klubu dochodzi już do trzech tysięcy.

Przemówienie wygłoszone w dniu 2 marca 1974 r. na Walnym Zjeździe Delegatów Klubu Wysokogórskiego w Zakopanem.

Wszystkie zdjęcia ilustrujące artykuł drukowane są po raz pierwszy.

NASI RÓWIEŚNICY

Razem z nami stulecie istnienia swych organizacji wysokogórskich obchodzą Francuzi i Jugosłowianie. Projekt Club Alpin Français ukazał się w piśmie „Revue Scientifique” we wrześniu 1873 r. Zespół twórców klubu opracował statut według wzorów wcześniej powstałych stowarzyszeń. 26 marca odbył on ostatnie posiedzenie, zaś 2 kwietnia 1974 r. zebrało się pierwsze Walne Zgromadzenie, które klub powołało do życia i wybrało 12-osobowy zarząd. Fatalnym zbiegiem okoliczności, pierwszy prezes zginął w katastrofie kolejowej w 2 dni po wybraniu

go na ten urząd. W rok później CAF miał już 1700 członków, dziś ma ich 57 000 — zrzeszonych w kilkuset sekcjach i podsekcjach. Dorobkowi jego poświęcony jest okazały numer „La Montagne” 1/1974, a uroczystości jubileuszowe odbyły się w dniach 19—22 kwietnia 1974 r. w Grenoble.

Organizację jugosłowiańską zapoczątkowało Hrvatsko planinarsko društvo u Zagrebu — późniejszy Planinarski savez Hrvatske. W r. 1898 zaczęło ono wydawać pismo „Hrvatski planinar”. Uroczystości jubileuszowe odbędą się w lipcu w Delmice.



Prezydium Walnego Zjazdu. Od lewej: Adam Dobrowolski, Zdzisław Kozłowski, Michał Jagiełło i Bernard Koisar.

Fot. Wiktor Ostrowski

Walny Zjazd Klubu Wysokogórskiego

W dniach 2 i 3 marca 1974 r. odbył się w pozbawionym śniegu i niemal wiosennym Zakopanem Walny Zjazd Delegatów Klubu Wysokogórskiego, którego głównym dziełem było przekształcenie klubu w Polski Związek Alpinizmu. Nad stołem prezydią widniał napis „100 lat polskiej organizacji taternickiej”, wśród gości miejsca zajęli za służeni taternicy starszego pokolenia — Bolesław Chwaściński, Wiktor Ostrowski, Eugeniusz Piątkowski, Kazimierz SAYSSE-Tobczyk, Adam Sokółowski, Aleksander Schiele, Stefan Zwoliński, w części obrad uczestniczyli Zofia i Witold Paryscy. Zjazd otworzył prezes Antoni Janik, przewodniczącym wybrano Zdzisława Kozłowskiego, a jego zastępcami — Adama Dobrowolskiego, Michała Jagiełłę i Bernarda Koisara. W imieniu Przewodniczącego GKKFiT zebranych powitał dyrektor Departamentu Programowania i Koordynacji, Adam Izydorczyk. Następnie krótkie przemówienia powitalne wygłosili: przedstawiciel MRN Jan Komornicki, wicedyrektor TPN inż. Jerzy Zembrzusi, naczelnik Grupy Tatrzańskiej GOPR, Michał Jagiełło, członek ZG PTTK prof. Roman Peretiatkowicz oraz przedstawiciel SZSP, Michał Bucholz.

Część oficjalną zakończył okolicznościowy referat dra Bolesława Chwaścińskiego, poświęcony 100-leciu istnienia polskich organizacji taternickich. Tekst referatu drukujemy w tym numerze w całości.

Po dokonaniu wyboru komisji proceduralnych i problemowych, Zjazd wysłuchał sprawozdań ustępującego prezesa KW, Antoniego Janika, oraz przewodniczącego Głównej Komisji Rewizyjnej, Juliana Łaszkiwicza. Obaj mówcy ograniczyli swe wystąpienia do kilku wybranych zagadnień o charakterze ogólnym, po szczegóły odsyłając słuchaczy do powielonego sprawozdania ZG KW* oraz do przekazanego sekretariatowi elaboratu Komisji Rewizyjnej. Prezes Antoni Janik wskazał m. in. na dalszy szybki wzrost szeregów kadry klubowej i jej aktywności w górach niemal całego świata — z tak znakomitymi osiągnięciami w czasie kończącej się kadencji, jak I przejście ściany Acher Cziogha w Hindukuszu, I wejście filarem Huandoy Oeste, I kobiece przejście północnego filaru Eigeru, nowa droga na Pik Kommunizma i I zimowe wejście na Noszak, pionierskie w całym światowym alpinizmie zimowym w kategorii szczytów 7-tysięcznych.

Po krótkiej dyskusji, Walny Zjazd uchwalił absolutorium dla ustępującego Zarządu — na propozycję Wiktora Ostrowskiego uzupełnione podziękowaniem za dobrą i ofiarną pracę.

W godzinach popołudniowych odbyły się posiedzenia komisji problemowych. Najwięk-

* Sprawozdanie na VIII Zjazd Delegatów (marzec 1972 — marzec 1974). Stron 72, nakład 200 egzemplarzy.

szą frekwencją (2/3 delegatów) i najwyższą temperaturą obrad cieszyła się Komisja Statutowo-Organizacyjna, która obradowała pod przewodnictwem Adama Dobrowolskiego i z udziałem obu przedstawicieli GKKFiT, dyrektora Adama Izydorczyka i Ryszarda Łysakowskiego.

Drugi dzień rozpoczął się od uroczystości otwarcia w Dworcu Tatrzańskim wystawy fotograficznej „Polacy w górach świata”, obrazującej przeszło 100-letnią historię polskiego taternictwa i alpinizmu, a przygotowanej przez zespół KW pod kierownictwem dra Chwaścińskiego. Na wstępie obrad plenarnych Walny Zjazd nadał godność członka honorowego KW następującym osobom: Aleksiejowi Borowikowowi (ZSRR), Jerzemu Hajdukiewiczowi, Arne R. Heenowi (Norwegia), Kazimierzowi Kowalskiemu, Władysław



Moment głosowania nad uchwałą o przekształceniu Klubu w PZA. Po lewej Maciej Mischke, w środku prezes Koła Szczańskiego, Tadeusz Rewaj (nie będący delegatem).

Fot. Wiktor Ostrowski

wowi Mandukowi, Kazimierzowi Paszusze, Arno Puškásowi (CSRS), Janowi Sawickiemu, Adamowi Sokołowskiemu, Jerzemu Warteresiewiczowi i Józefowi Nyce.

Zjazd przystąpił następnie do najbardziej ważkiego punktu w całym programie — dyskusji nad przekształceniem Klubu w związek sportowy. Adam Dobrowolski zreferował pokrótce przebieg obrad Komisji Statutowo-Organizacyjnej, która doszła do wniosku, że — przy całym sentymencie i przywiązaniu do nazwy i dorobku KW — konieczne jest przeprowadzenie reformy struktury organizacyjnej polskiego sportu wysokogórskiego, i to przez przekształcenie Klubu w Polski Związek Alpinizmu, zgodnie z uprzednio opracowanym i akceptowanym przez GKKFiT projektem statutu. W ożywionej dyskusji głos zabrało kilkunastu delegatów i gości. Wątpliwości dotyczyły strony prawnej aktu przekształcenia, brzmienia nazwy organizacji (pierwotnie proponowana brzmiała „Polski Związek Wysokogórski”), przyszłego statusu kół KW, miejsca w PZA dla alpinizmu niewyczynowego itp. Jako ostatni zabrał głos



Trzy pokolenia. Od lewej: Andrzej Zawada, Bolesław Chwaściński i Aleksander Schiele.

Fot. Wiktor Ostrowski

dyrektor Izydorczyk, który obszernie skomentował projekt zmian, podkreślając z naciskiem, że przewodnim motywem reorganizacji jest dobro polskiego ruchu wysokogórskiego, o które ostatecznie wszystkim chodzi. Adam Dobrowolski odczytał tekst zaproponowanej przez Komisję Statutowo-Organizacyjną uchwały, która została przez Walny Zjazd przyjęta 56 głosami przy 2 przeciwnych i 5 wstrzymujących się:

Walny Zjazd Delegatów Klubu Wysokogórskiego uchwała: 1) Zmienia się nazwę i statut Klubu Wysokogórskiego zgodnie z załączonym tekstem. 2) Majątek Klubu Wysokogórskiego staje się majątkiem Polskiego Związku Alpinizmu. 3) Do czasu przekształcenia się kół Klubu Wysokogórskiego w samodzielne jednostki organizacyjne — działające one na prawach oddziałów terenowych Polskiego Związku Alpinizmu.

Po sprawozdaniu Komisji Matki, która przedstawiła proponowany skład przyszłego zarządu PZA, kolejno wypowiadali się krótko przewodniczący poszczególnych komisji problemowych: Marek Nowicki (Komisja Spraw Tatrzańskich), Andrzej Heinrich (Komisja Sportowo-Wyprawowa), Jerzy Hajdukiewicz (Komisja Bezpieczeństwa), Ryszard Kozioł (Komisja Szkolenia), Andrzej Sikorski (Komisja Propagandy), Tadeusz Solicki (Komisja Sprzętowa) i Janusz Onyszkiewicz (Komisja Taternictwa Jaskiniowego). W imieniu Komisji Wnioskowej, której przewodniczył Roman Bebak, wystąpił Marek Nowicki, referując poszczególne dezyderaty i wnioski. Dwa spośród przyjętych przez Walny Zjazd wniosków odnoszą się do naszego pisma. Pierwszy z nich postanawia, że „Taternik” staje się obecnie oficjalnym organem Polskiego Związku Alpinizmu, drugi zaś — zgłoszony przez dra Chwaścińskiego — stwierdza w skrócie, co następuje: „Biorąc pod uwagę, że powołany w 1963 r. przez Walny Zjazd Delegatów Klubu Wysokogórskiego Komitet Redakcyjny Taternika do-

tychczas ani razu się nie zebrał i nie przejawiał (...) działalności, jak również powołany równocześnie zastępca redaktora nie objął dotychczas swojej roli”, czasopismo natomiast wychodzi na zadowalającym wszystkich poziomie, „Walny Zjazd Delegatów Klubu Wysokogórskiego postanawia znieść powołany w swoim czasie Komitet Redakcyjny i powierzyć prowadzenie Tatarnika wyłącznie kol. Józefowi Nyce (...)”. Uchwałę tę w skróconej formie (...) należy ogłosić w Tatarniku.”

Po zakończeniu obliczeń przez Komisję Skrutacyjną, jej przewodniczącą, Aleksander Pańków, przedstawił wyniki wyborów do władz Polskiego Związku Alpinizmu. W skład Zarządu weszły następujące osoby:

Janusz Baryła
Alicja Bednarz
Michał Bucholz
Ryszard Dmoch
Marek Janas
Antoni Janik

* Komitet nie działał wprawdzie jako ciało kolegialne, niemniej jego członkowie, zwłaszcza R.W. Schramm i J.A. Szczepański, często wspierali mnie cennymi radami i uwagami. Dziękuję więc wszystkim za tę pomoc, a także za to, że treść pisma swymi nazwiskami firmowali. Dla ścisłości dodam, że Komitet Redakcyjny powstał już w latach 1956–57, a w częściowo zmienionym składzie — w maju 1963 r. (uchwałą Plenum ZG KW, które mi powierzyło redagowanie pisma). *Józef Nyka*

Ryszard Koziół
Stanisław Kuliński
Zdzisław Kozłowski
Bernard Koisar
Marek Nowicki
Józef Nyka
Janusz Onyszkiewicz
Andrzej Paczkowski
Tadeusz Solicki
Ryszard Szafirski
Wojciech Tędziagolski
Hanna Wiktorowska

Do Głównej Komisji Rewizyjnej:

Janusz Beksiak
Halina Krüger
Leszek Łącki
Bogdan Mac
Andrzej Paulo
Tadeusz Rewaj
Krzysztof Tomaszewski
Julian Laszkiewicz

Po zamknięciu Zjazdu odbyło się pierwsze posiedzenie Zarządu PZA, który dokonał wyboru prezesa w osobie Andrzeja Paczkowskiego oraz 3 wiceprezesów — w osobach Ryszarda Koziola, Zdzisława Kozłowskiego i Stanisława Kulińskiego. Sekretarzem generalnym pozostała Hanna Wiktorowska, zaś urząd skarbnika powierzono Antoniemu Janikowi.

Józef Nyka

Sala zjazdowa. W pierwszym rzędzie siedzą od lewej: Jan Kowalczyk, Wojciech Tędziagolski, Władysław Manduk, Bożena Grochowska, Marek Grochowski i Krzysztof Pankiewicz. Druga od prawej — Krystyna Konopka, prezes Koła Łódzkiego KW.

Fot. Wiktor Ostrowski



Lato 1973 polskich taterników

„Refleksje posezonowe” Zbigniewa Wacha, opublikowane w poprzednim zeszycie „Taternika”, a także uwagi na ten temat Marka Nowickiego zamieszczone w tym numerze, zwalniają mnie z obowiązku pisania — tak jak to było praktykowane dotychczas — komentarza do sezonu letniego 1973. Mimo to chciałbym dodać kilka zdań do przygotowanego przeze mnie zestawienia przejść.

Nie jest ono z pewnością kompletne, opierałem się bowiem przede wszystkim na materiałach przysyłanych do redakcji „Taternika” i na składanych w Zarządzie Głównym KW wykazach wejść. Z góry apeluję więc do kolegów o szybkie nadesłanie ewentualnych uzupełnień bądź sprostowań. Zostaną one zamieszczone w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Analiza przejść polskich wspinaczy, dokonanych latem 1973 r. w Tatrach, wskazuje wyraźnie, że punkt ciężkości taternictwa sportowego przesunął się w Tatry Słowackie. W nich to dokonano największej liczby pierwszych przejść i najciekawszych powtórzeń. W dobrze pojętym interesie ruchu wysokogórskiego w naszym kraju należy sobie życzyć, aby trend ten utrzymał się i w latach następnych.

Kolejna sprawa — to stary jak taternictwo — problem „nowych dróg”. Pisał już o tym Zbigniew Wach, pisywali dawniej inni. Jest rzeczą zrozumiałą, że Tatry, zwłaszcza Słowackie, kryją w sobie pod tym względem jeszcze sporo możliwości. Chodzi o to, żeby nowe pomysły miały sens, by nie były lawirowaniem między drogami już istniejącymi, lub fragmentami tych dróg. Tymczasem niektórzy koledzy nadsyłający do redakcji „Taternika” opisy swych rzekomo nowych rozwiązań nie zadają sobie nawet trudu, by przejrzeć ostatnie roczniki naszego pisma. Przykładem niechaj będzie „pierwsze wejście” lewym filarem południowo-zachodniej ściany Cubryny, z Doliny Piarzyskiej (Eugeniusz Kwieciński i Krzysztof Łoziński, 16 sierpnia 1973 r.). Otóż opis tej drogi znaleźć można już w „Taterniku” 1/1968 na s. 30, miała ona nawet przejście zimowe, także w naszym piśmie wzmiankowane!

Kilka dróg — to rozwiązania problemów tak szczytkowych, że odnotować by je należało wyłącznie z kronikarskiego obowiązku. Zaliczyłbym do nich nie tylko warianty na ścianie czołowej filara Mięgoszowieckiego Szczytu (T. 4/73 s. 179), ale także przejście Ciemnosmreczyńskiej Turni środkiem południowej ściany, czy nowe warianty na drodze prawym filarem wschodniej ściany

Młynarzowych Wieleń. A przecież nowe drogi lata 1973 — Hrudy Wierch, Młynarczyk, Galeria Gankowa, Jastrzębia Turnia, Batorywiecki Szczyt — wskazują jak wiele możliwości mają jeszcze przed sobą potencjalni zdobywcy „problemów”.

I jeszcze kilka słów o powtórzeniach. Zrobiono ich tego lata ogromną liczbę. Obok odnotowanych w wykazie pierwszych polskich przejść znanych i cenionych dróg naszych czeskich i słowackich kolegów, każda niemal trudna droga — na Kazalnicy, Młynarczyku, Małym Młynarzu, Galerii Gankowej, zachodniej ścianie Łomnicy, północnej Małego Kieżmarskiego itd. — miała po kilka lub kilkanaście przejść. Niechże więc ci, którzy je robili, nie czują się urażeni faktem, że nie zostały one odnotowane. Wykaz przejść lata 1973 musiałby być wówczas kilkakrotnie dłuższy. Wyszedłem z założenia, że omówienie sezonu na łamach „Taternika” nie jest podstawą do wyznaczania na wyjazd zagraniczne, ale musi przede wszystkim dostarczyć materiału o nowych drogach i pierwszych polskich przejściach w Tatrach Słowackich. Ślad praktycznie brak wykazu ważniejszych powtórzeń w Tatrach Polskich, które dzisiaj sprowadzają się właściwie do Kazalnicy.

Nowe drogi

Zawratowa Turnia — lewą częścią pn.-zach. ściany: Z. i J. Krajnikowie, 20 VIII; III, 1 1/2 godziny.

Kościelec — lewym filarem zach. ściany (partie te były już przechodzone w sposób nieco odmienny w latach pięćdziesiątych): K. Gibulski, J. Huńczak i W. Krajka, 25 VIII; VI, 3 godziny.

Swinica — środkiem żebrem pd.-zach. ściany: T. Długokęcka, A. Marczak, A. Sikorski i A. Skłodowski, 23 IX; IV, 2 godziny (opis T. 4/73 s. 176).

Hrudy Wierch — lewą częścią pn. ściany: W. Cywiński, J. Klameryn i A. Osika, 5 IX; V+, 4 godziny (opis T. 4/73 s. 176).

Ramię Krywania — prawą ostrogą pn. ściany: B. Czechowski i A. Wręde, 31 VIII; IV, 2 1/2 godziny (opis T. 4/73 s. 176).

Mały Krywań — lewym filarem wsch. ściany: W. Lipiński, K. Piskorski i R. Ukielski, 27 VIII; V, H1, 3-4 godziny (opis T. 1/74 s. 33).

Wolowa Turnia — środkiem pn. ściany (pomiedzy drogami Surdela i „Pajaków”, w górnej części razem z wariantami sąsiednich dróg): J. Huńczak i W. Krajka, 1 VIII; VI, H3, 8-10 godzin.

Młynarczyk — wsch. ścianą, drogą przez „badył”: A. Czok, M. Gabryel, T. Gibiński i J. Skorek, 13-15 VI; VI, H2, 20-25 godzin (opis T. 4/73 s. 177).

Galeria Gankowa — środkiem płyt zach. ściany: T. Gibiński, M. Piekutowski, J. Skorek i Z. Wach, 6-8 VIII; V+, H2, nity, 6-8 godzin (opis T. 4/73 s. 177).

Zmarły Szczyt — środkiem pd. ściany: P. Kasprowski i J. Kubik, 12 VII; IV, 3 1/2 godziny.

Zmarzły Szczyt — prawą częścią pd.-wsch. ściany: P. Kasprowski i J. Kubik, 5 IX; V-, 2 godziny (opis T. 4/73 s. 178).

Dróg — pn. ścianą: J. Klamerus i A. Osika, 7 IX; VI, 2 1/2 godziny.

Mała Kończysta — lewą połacią wsch. ściany na pn. wierzchołek: M. i K. Fedorowiczowie, 28 VIII; IV, 4 godziny. II przejście: W. Cywiński i K. Żurek (z nowymi wariantami) 7 X.

Batyżowiecki Szczyt — prawą częścią pd.-zach. ściany: M. i K. Fedorowiczowie, 5 IX; V, 4—5 godzin.

Staroleśny Szczyt — grzędą zach. ściany (wariant do dróg WHP 1861 i 1862): M. i K. Fedorowiczowie oraz Marek Wendorff, 22 VIII; IV, 45 minut.

Swistowy Szczyt — prawym żebrem zach. ściany: T. Lubieński i M. Popko, 27 VIII; IV, 3 godziny (opis T. 4/73 s. 178).

Zabi Wierch Jaworowy — pn.-wsch. zboczami (z doliny Zabiej Jaworowej): H. Hajdukiewicz i Z. Stecka, 13 VIII; I—II, 1 1/2 godziny (opis T. 4/73 s. 178).

Jastrzębia Turnia — lewą częścią płyt pd.-wsch. ściany: M. Kęsicki i K. Wielicki, 20 IX; V+, H3, 5n, 7 godzin (opis T. 4/73, s. 178).

Pierwsze polskie przejścia

Symbolem G.P. oznaczone zostały drogi, które znajdują się w przewodniku A. Gierycha i A. Pomianowskiego; cyfry „11 s. 112” oznaczają: pierwsza — numer drogi, druga — stronę przewodnika, na której wspomniana lub opisana jest droga.

Gierlach — wsch. ścianą drogą Orolina: Z. Dudrak, W. Myszkowski, A. Pawlik i W. Stefański, 22 VIII 1973.

Zółta Ściana — tzw. Martinová cestą (G.P. 2

s. 91): M. Piekutowski, J. Skorek i Z. Wach, 24 VIII.

Lomnica — zach. ścianą tzw. Czarnym Filarem (G.P. 6 s. 104): P. Garbaczewski i towarzysze.

Lomnica — zach. ścianą tzw. Pšendová cestą (G.P. 5 s. 104): W. Myszkowski i A. Pawlik, 28 VIII.

Mały Kieżmarski Szczyt — drogą na tzw. Boekową turnię (G.P. 11 s. 112): A. Okopińska, A. Czok i M. Kęsicki, 8 IX.

Kieżmarska Kopa — direttissima pn. ściany: M. Kęsicki i A. Ptak, 21 IX.

Czerwona Turnia — środkiem pd. ściany (G.P. 2 s. 129): A. Czok i M. Kęsicki, 11 IX.

Mały Kołowy Szczyt — lewą depresją (G.P. 7 s. 130): B. Nowaczyk i A. Ptak, 18 IX.

Pośrednia Kopiniakowa Przelączka — (G.P. 13 s. 130): B. Nowaczyk i A. Ptak, 20 IX.

Skrajny Kopiniak — tzw. superdirettissima (G.P. 18 s. 131): M. Kęsicki i A. Ptak, 16 IX.

Wyżnia Jastrzębia Przelączka — lewym kominem (G.P. 21 s. 131): A. Okopińska i A. Czok, 9 IX.

Jastrzębia Przelęcz — przez ścianę Kopiniakowej Czuby (G.P. 24 s. 132): A. Czok i M. Kęsicki, 11 IX.

Jastrzębia Turnia — pd. ścianą, kominem (G.P. 26 s. 132): K. Wielicki i B. Nowaczyk, 17 IX.

Jastrzębia Turnia — pd.-wsch. ścianą „przez płyty” (G.P. 31 s. 132): B. Nowaczyk i K. Wielicki, 15 IX.

Z prawdziwego bezliku innych powtórzeń wybierzmy dwa tylko: II przejście direttissima pd. ściany Nawiesistej Turni (K. Pankiewicz i A. Posiewnik, 6 VIII) oraz I jednolite przejście drogi „Pająków” na Kazalnicy (K. Pankiewicz i J. Wolf, 4 IX).

MAREK NOWICKI

Kilka uwag o tatrzańskim lecie

Latem w Tatrach charakteryzowała większa niż kiedykolwiek dominacja taterników najmłodszego pokolenia, których dotychczasowy dorobek górski zamykał się w ramach jednego lub dwóch sezonów. Bywały okresy, gdy w rejonie Morskiego Oka wśród 200-osobowej rzeszy wspinaczy nie było ani jednego członka zwyczajnego Klubu Wysokogórskiego.

Ta absencja doświadczonych tereników w Tatrach, wynikała ze stale wzrastających możliwości wyjazdów zagranicznych, spowodowała m.in. dość wyraźne obniżenie się jakości wielu przejść o najwyższej kategorii trudności. Niewiele uwagi zwracano na styl, w jakim pokonywano najtrudniejsze drogi na Kazalnicy, Wołowej Turni, czy Mnichu. Przykładem nich będzie fakt, że obserwując jednego tylko dnia północno-wschodnią ścianę Kazalnicy i wschodnią Mnicha naliczy-

łem 9 odpadnięć. Rekord pobity został chyba przez zespół, który „zdobył” filar Orłowski na Zadnim Mnichu za cenę 6 lotów! W tej sytuacji niezwykle wysoko ocenić chyba wypada umiejętności zasad prawidłowej asekuracji, jakie zdobywa się obecnie na kursach dla początkujących. Ale to chyba problemowi odpadnięć nie załatwia.

Latem 1973 r. wprowadzona została przez Grupę Tatrzańską GOPR — tytułem eksperymentu — godzina alarmowa. Wpisywana ona była do książki wyjść oprócz dotychczas podawanej orientacyjnej godziny powrotu. Przekroczenie godziny alarmowej obligowało dyżurnego ratownika do zorganizowania patrolu, aby wyjaśnić sytuację zespołu, który nie powrócił na czas. Pierwszy okres po wprowadzeniu godziny alarmowej był bardzo trudny — podawano godziny zbyt wczesne, co powodowało potrzebę organizowania

jednocześnie wielu patroli. Gdy zorientowano się, że godzina alarmowa traktowana jest serio i po jej przekroczeniu rzeczywiście rozpoczynają się poszukiwania, dość często zaczęto podawać terminy nierozsądnie odległe. W tej sytuacji kierownictwo GT GOPR postanowiło zrezygnować z zasady wpisywania godziny alarmowej i powrócić do dawnego systemu działania.

Patrole poszukiwawcze organizowane były głównie spośród taterników, których postawę i chęć niesienia kolegom pomocy ocenić należy bardzo wysoko. Zwłaszcza, że początkowo powodowało to dość paradoksalną sytuację, gdy najlepsi wspinacze przebywający w Morskim Oku każdej nocy ruszali na poszukiwania, co uniemożliwiało im prowadzenie własnej normalnej działalności sportowej. Zupełny nieład panował w rejonie Hali Gąsienicowej, gdzie brak książki

wyjsć i jakiegokolwiek kontroli ruchu taternickiego prowadziły do powstania niebezpiecznych sytuacji, mimo obecności obserwatora Zarządu Głównego KW.

Ułatwienia w wyjazdach w Tatry Słowackie wykorzystywane były głównie przez kolegów posiadających już większy staż górski. Ze względu na szczupłość tej grupy, nie odciążały one jednak ani Morskiego Oka ani Hali Gąsienicowej. Początkujący — poza nielicznymi wyjątkami — nadal Tatry Słowackie poznają, być może dążąc do lepszego poznania najpierw polskiej strony.

Wysoko ocenić też należy dokonania pierwszego po wielu latach naprawdę samodzielnego zespołu kobiecego. Koleżanki Czerwińska i Palmowska w dobrym stylu dokonały powtórzeń dróg na Kazalnicy i na wschodniej ścianie Mnicha, co rokuje dobre nadzieje na przyszłość.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

Obóz KDL w Tatrach 1974

I tym razem stało się zadość tradycji międzynarodowych obozów dla alpinistów z krajów demokracji ludowej, organizowanych co zimy przy Morskim Oku przez Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego. Zasada, że pogoda i warunki do wspinania zdarzają się na tych imprezach co dwa lata, potwierdziła się i nasi zagraniczni goście wyjeżdżali z Tatr w pełni zadowoleni. W tegorocznym zgrupowaniu (3—17 marca) Czechosłowację reprezentowali: Miloslav Neumann (uczestnik wyprawy na Makalu), Miroslav Pelc, Jaroslav Sleiberk i Vlado Taterka; NRD — Wolfgang Fritsche i Günter Jung; Węgry — Gabor Scholz i Laszlo Szabo, Bułgarię — Kiril Jordanow Stoilow i Terwel Dimitrow Kerełow. Przy zgrupowaniu bawili też w Tatrach nasi francuscy koledzy: Christine de Colombel, Marc Lubin i Emile Piquemal. Alpejski wykaz przejść Christine zawiera m.in. północną ścianę Eigeru, filar Walkera, północno-wschodnią ścianę Piz Badile i inne podobne drogi. Kierownikiem obozu był Andrzej Drescher, któremu pomagali Krzysztof Cielecki, Marek Janas i Andrzej Skłodowski.

Trudno wymienić wszystkie przejścia, jakich w dwutygodniowym okresie ładnej pogody i niezłych warunków śnieżnych dokonali uczestnicy. Z najlepszych warto wspomnieć Kazalnicę drogą Długosza, przebytą w ciągu trzech dni przez Neumanna, Pelca i towarzyszącego im Drylika; Kazalnicę drogą Heinricha i Zawadzkiego z wariantem wprost przez „hokej”, pokonaną w dwudnio-

wej wspinaczkę przez Sleiberka i Taterkę; drogę Łapińskiego na Kazalnicy, którą w ciągu trzech dni zrobili Bułgarzy; I przejście prawego filara Koprowego Wierchu (polscy uczestnicy obozu w towarzystwie E. Chrobaka) czy „direttissime” północnej ściany Mięszowieckiego Szczytu (Bułgarzy, Drylik z Neumannem — w 4 godziny! — a także Cielecki, Janas, Anna Okopińska i Skłodowski). Dwa zespoły weszły wprost żłębem na Białczańską Przełęcz Wyżnią, przebyto grań Mięszowieckich Szczytów, drogi Łapińskiego na Szpiglasowym Wierchu (dwukrotnie) i na wschodniej ścianie Mnicha, kilka dróg na południowej ścianie Zamarłej Turni, grań Żabiej Łalki, filar Kopy Spadowej, grań Apostołów, lewy filar północnej ściany Żabiego Wyżniego.

Podjęta przez zespół francusko-polski (z udziałem Christine de Colombel) próba przejścia grani wokół kotliny Morskiego Oka po dwudniowej wspinaczkę zakończyła się zejściem z Przełęczy pod Chłopkiem na słowacką stronę — z powodu załamania się pogody i dużego opadu śniegu.

Jak zawsze, goście mieli możliwość zapoznania się z niektórymi osiągnięciami naszego alpinizmu — tym razem poprzez pokazy przezroczy Krzysztofa Cieleckiego oraz filmu przywiezionego przez Eugeniusza Chrobaka z toruńskiej wyprawy w Andy. Nic dziwnego, że po zakończeniu tak udanego obozu większość uczestników wyraziła ochotę częstszego goszczenia na podobnych imprezach.

Wspinać się z elegancją

Odwaga, jakiej potrzeba, aby wejść w północną ścianę Eigeru, by przesunąć się godzinami przez pionowe zerwy skalne, by biwakować 500 metrów ponad karem, ta odwaga nie była moim udziałem, kiedy 10 lat temu marzyłem o tym, by przejść tę czy inną ścianę. Bylbym wówczas chętnie zrobił północną ścianę Furchetty; ale nawet do tej ściany, tak mi się przynajmniej wydawało, potrzeba było odwagi wręcz nadludzkiej.

Dlatego zdecydowałem się wtedy na wspinanie po licznych klasycznych drogach Dolomitów. Powtórzyłem południową ścianę Fermeda Grande, północną ścianę Sasso lungo, zwyczajną drogę na Guglia di Brenta... Mogę sobie wyobrazić, że ci, co mnie nie znają, uśmiechną się nad tym „wykazem wejść” i nie uwierzą mi, jeśli powiem, iż te i inne wspinaczki dały mi w tamtym czasie tyle samo przeżyć, ile mi obecnie dają południowa ściana Manaslu, nowa droga na Marmolacie czy ściana Nanga Parbat z doliny Rupal.

W przeciwieństwie do lat dawniejszych, dziś również innych staram się oceniać nie według ich osiągnięć ani tym bardziej według trudności dróg, które udało im się pokonać, lecz w pierwszym rzędzie według pewności i elegancji, z jaką się wspinają. Sam nie czuję się dobrze w ścianie, w której wspinaczka odbywa się z szarpaniną i zrywami, kiedy cała przygoda zaczyna być niebezpieczna. Wystarczy mi popatrzeć przez kilka minut na ruchy jakiegoś zespołu w ścianie, by ocenić, czy panuje on nad trudnościami, których sobie poszukał, czy też nie.

Przy swoich pierwszych wielkich wspinaczkach byłem — przyznaję to — troszkę lękliwy, niepewny. Bałem się miejsc, których mógłbym nie przejść, nie miałem gwarancji, że z drogi w ogóle wyjdę cało, nie wiedziałem, co należałoby zrobić, gdyby ktoś na przykład odpadł. Później uczyniłem sobie zasadę z tego, by wspinąć się tylko po takich drogach, których trudnościami mogłem bez wątpienia sprostać. A sprostać drodze, znaczy to umieć przejść ją w pełni nad nią panując, ba, nawet przejść z elegancją.

Jakże często obserwowałem na tak zwanych „szóstkach” wspinaczy, którzy bardziej by pasowali do kantu Delago*, a ile razy spotykałem na kancie Delago ludzi, którym wcale nie musiałem się długo przyglądać, by

samemu poczuć się chwiejnie i niepewnie. Wspinaczy, których ruchy są opanowane i eleganckie widuje się w górach znacznie rzadziej aniżeli tych, którzy cudem posuwają się do góry pomiędzy „odpadnię” — „nie odpadnę”. To spostrzeżenie odnosi się przede wszystkim do średnich trudności i czasem sam sobie stawiam pytanie, czemu przy wspinaniu tak mało zwraca się uwagi właśnie na styl i na elegancję.

Obok bezpieczeństwa, które powinno być dla każdego wspinacza pierwszym z przykazań, jako drugie postawiłbym piękno ruchów, piękno, które — żeby wyrazić się dokładnie — wypływa wprost ze stuprocentowej wewnętrznej pewności siebie. Elegancja wcale bowiem nie leży w szybkości ruchów, ani w jakiejś specjalnej manierze, ani w wyposażeniu czy ubraniu wspinacza, lecz w zdolności takiego przemyślenia i sprawdzenia wszystkiego, by wykonywane w trakcie wspinaczki ruchy czy działania nie czyniły wrażenia chaotycznych prób.

I wyżej cenię sobie wspinacza, który w myśl powyższych kryteriów wspinają się na trzeciej Torre Sella, aniżeli tego, który na co trzeciej drodze szóstkowej zalicza odpadnięcia. Zdaję sobie sprawę, że nie jest łatwo przestawić swe działanie w górach na kryteria elegancji, skoro przez całe dziesięciolecie miernikiem był wyczyn i stopień trudności. Wiem także, że jeszcze trudniej jest nabyć owej elegancji przy wspinaniu. A nabywa się jej przez długie lata praktyki i uczenia się, przy czym skala trudności powinna służyć tylko temu, by móc wybrać drogę dla siebie odpowiednią.

Dzisiaj wchodzę w ścianę niekiedy w południe, a czasem nawet po południu. Ten i ów myśli dlatego, że teraz mam więcej odwagi, że w ogóle jestem odważny. Ja jednak wiem, że tej odwagi, której brakowało mi 10 lat temu, nie dostaje mi i dzisiaj. Mam na myśli odwagę, by wejść w ścianę, której nie mógłbym sprostać.

Przedruk z „Der Bergsteiger” 3/1974

* Popularna droga o trudnościach III-IV w grupie Torri del Valolet. W r. 1907 robili ją J. Chmielewski i A. Kroebl z przewodnikami (T. 6/1907 s. 91), a w r. 1906 — W. Błaszkiwicz (Rutkiewicz) i Z. Kirkin-Dziędzielewicz (T. 1/1907 s. 19). Przypis J. Nyka.

Nowe odkrycia w Jaskini Bystrej

W grudniu 1973 i w końcu stycznia 1974 r. odbyły się dwie wyprawy do Jaskini Bystrej, zorganizowane przez Speleoklub Warszawski PTTK. Kierował nimi Jerzy Grodzicki, kierownikiem akcji nurkowych był Andrzej Płachciński.

Jaskinia Bystrej była odkryta i eksplorowana w latach 1929—1948 przez braci S. i T. Zwolińskich. Organizowanie wypraw napotykało tu jednak na ogromne trudności ze względu na konieczność wypompowywania wody z syfonów stanowiących wejście do jaskini. Ostatnią tego typu wyprawę urządziło w lutym 1956 r. Zakopiańskie Koło Jaskinioznawcze PTTK. W jej trakcie odkryto ok. 300 m nowych korytarzy za Zawaliskiem, doprowadzających do Sali Wodospadów, nazwanej tak od wodospadu wypływającego z jeziora zawieszono nad salą syfonu. Po tej wyprawie jedynymi problemami eksploracyjnymi pozostały jeszcze syfony, z których najciekawszym był syfon w Sali Wodospadów — doprowadzający wodę do wywierzyiska Bystrej z głębi masywu Giewontu. W r. 1962 członkowie Koła Jaskinioznawczego PTTK z Zakopanego przekopali bardzo ciasne suche przejście do jaskini, omijające wstępne syfony. Umożliwiło

to podjęcie eksploracji syfonów w dalszych partiach jaskini.

Grudniowa wyprawa Speleoklubu pokonała syfon w Sali Wodospadów i odkryła około 150 m korytarzy, doprowadzających do następnego syfonu. Po przebyciu go okazało się, że za nim jest następny. Był on celem zorganizowanej w styczniu 1974 r. kolejnej wyprawy. Liczyła ona, podobnie jak poprzednia, 12 uczestników, w tym 5 nurków. W wyniku tej akcji pokonane zostały następne trzy syfony, za którymi odkryto ok. 200 m korytarza, doprowadzającego do kolejnego, piątego już syfonu.

W wyniku obu krótkich, bo trzydniowych wypraw odkryto łącznie ok. 400 m korytarzy (wliczając w to długość pokonanych syfonów), co stanowi prawie 50% dotychczas poznanych partii jaskini. Reportaż z akcji ukazał się w „Światowidzie” 4/1974. Wydaje się, że istnieją duże szanse znalezienia dalszych „suchych” odcinków jaskini za V syfonem. Eksploracja tego problemu będzie celem kolejnej wyprawy nurkowej Speleoklubu Warszawskiego PTTK w następnym sezonie zimowym.

Jerzy Grodzicki



Przestań marzyć, słyszysz! Przestań marzyć!!

Rys. Witold Sas-Nowosielski

Petit Dru — voie Petit Jean

I wejście lewą częścią północnej ściany: Jerzy Kukuczka, Wojciech Kurtyka i Marek Łukaszeowski, 12—14 sierpnia 1973 r. Wysokość ściany ok. 750 m. Ogólna ocena trudności V+ (wyciągi VI i A1). Przewidywany czas powtórzeń: 15 godzin.

Przelatujący odrzutowiec budzi mnie dośyć późno. Podrabuję w lodzie „kuchenną” półkę i biorę się za gotowanie. Jurek i Wojtek też się już obudzili. Wesołe „dzień dobry” przerywa metaliczny dźwięk. Przekleństwo utyka mi w gardle: w milczeniu patrzmy na spadającą w dół menażkę i pokrywkę — parujący śnieg jest ostatnim wspomnieniem ożywczej porannej herbaty. Życie! Ponieważ niezszczęścia lubią chodzić parami, Jurek za chwilę za menażką posyła młotek. Jego ostrzegawczy okrzyk „łap!” na nic się nie zdaje. Gdzieś w dole na lodowcu leżą sobie spokojnie młotek, pokrywka i menażka. Cóż, 13 sierpnia, pechowy dzień. Drugi dzień w ścianie...

Krakowiacy poszli na Droites. Janusz wybierał się na filar Walkera.

— A wasze plany, panowie? — spytał.

— Dru — odpowiedziałem dyplomatycznie.

Projekt przejścia północnej ściany pojawił się w obozowych dyskusjach raz po raz. Ale tyle jest w Alpach pięknych dróg a czasu tak mało. Zachodnia ściana wręcz wyzywa swym wyglądem, za to lewa część północnej w ogóle nie ma drogi! Nęca obie, a decyzję trzeba podjąć szybko. Nieśmiało wyjawiam nasz skryty plan: północna ściana. Do rozmowy wtrąca się Wojtek Kurtyka:

— Oczywiście północna. Poczekać jeszcze dzień, odpocznie po zachodniej Dru i pójdę z wami.

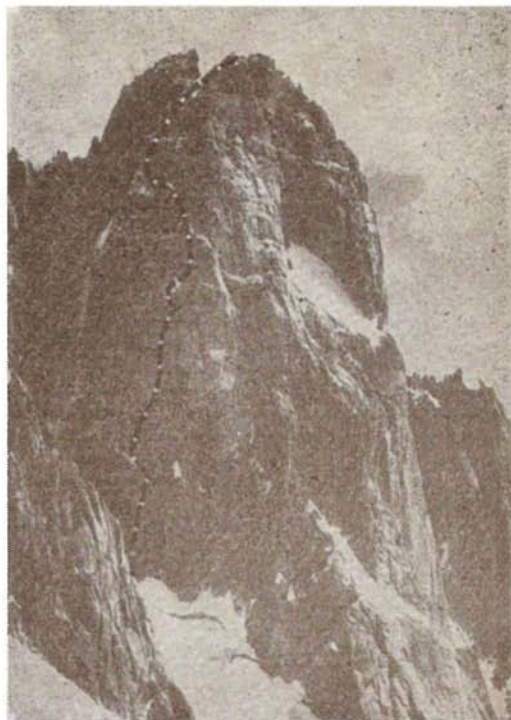
Czekamy, a po dniu odpoczynku pakujemy się i ruszamy. Nudne kruche podejście od Grands Montets do rognons pod zachodnią Dru. Wygodna koleba zapowiada możliwość względnie dobrego wypoczynku. Ale wraz z falą deszczu przychodzą dwaj Austriacy. Robi się ciasno i mokro, mimo to standard tego biwaku daje się porównać tylko z ostatnim naszym biwakiem na szczycie. Po całonocnym deszczu rano ściana nie napawa nas optymizmem. Powoli jemy śniadanie, obserwując ambitne wejście Austriaków w tzw. *directe americaine*. Gdy kończymy śniadanie, Austriacy wycofują się już w łatwy teren. Spoglądamy po sobie niepewnie. Potem wiążemy się liną i ruszamy w labirynt seraków.

Wreszcie skała. Droga narzuca się sama. Idziemy dość szybko, wspinaczka jest ładna, granit lity. Powoli zbliżamy się do strefy stromych płyt, po których szerokimi pasami płynie woda. W ogóle na brak wody nie możemy narzekać. Oprócz nocnego deszczu dostarczają jej też topniejące pola śnieżne. U

podnóża płyt zakładamy pierwszy biwak. Dwunastego wieczorem.

Płyta nie jest zachęcająca. Komin po lewej też nie. Wojtek próbuje na prawo od kominu. Na jakiś czas staje się diabelnie nierozmowny. Przyczyny są aż nadto widoczne — aż dziw bierze, że udaje mu się iść w górę klasycznie. Kłopoty z hakami przelotowymi. Coraz wyraźniej zdajemy sobie sprawę, że kilogramy żelastwa, jakie zabraliśmy z sobą, są najzwyczajniej zbędne. Jeszcze jeden wyciąg przez płyty i zalodzony komin. Na stanowisku po strefie płyt prychamy jak po wyjściu z wody, no bo prysznic był pierwsza klasa! Przed nami wyrasta następne płytowe spiętrzenie. Trudności spychają nas w prawo. Wynajdujemy wreszcie słaby punkt płytowego pancerza — jest nim niegłęboka zalana rysa. Wyciągamy z plecaków sprzęt do hakówki. Rysę tylko przełazymy i już. Tylko... tylko, że po płytach płynie warstwa wody przeszło centymetrowej grubości. Jak trzynasty, to trzynasty...

Na stanowisku mokniemy patrząc jak Ju-



Północna ściana Petit Dru (3733 m) z nową polską drogą. Wejście w skały w punkcie 3010 m.
Reprodukcja z „In extremen Fels”



Fot. Jerzy Kukuczka

rek częściowo czałem forsuje rysę. Bezczynne stanie urozmaicamy sobie dygotaniem z zimna i szczękaniem zębami. Nie idzie nam dzisiaj. Może się wycofać? Tempo mamy raczej słabe. Trudności nie usprawiedliwiają go całkowicie. Idąc z tą szybkością spędzimy w ścianie jeszcze kilka dni. Nieubłagane zbliża się noc. Jurek kończy wyciąg i zjeżdża do nas na biwak.

— Wycofać się? Ależ dlaczego, czy coś się stało?

Rzeczywiście: dlaczego? Realnych powodów nie ma. Zaczynamy więc wyrąbywać półkę. Żeby było zabawniej, odłamuje się dziób czekana. Pod lodem szumi woda. Nadzieja, że w ciągu nocy zamarnie, nie jest pocieszająca. Na wyrąbanym występie z trudem znajdujemy miejsce. Ze zgrozą stwierdzam, że woda płynie nie tylko pod lodem, ale i przez śpiwory. Próbuje jakoś mój śpiwór wykreć.

— Nie wierę się, bo pospadamy — stroufje mnie sennym głosem Wojtek.

Przerywam beznadziejne próby odwodnienia śpiwora i, zmęczony, zasypiam.

Rano budzi nas, jak zwykle, odrzutowiec. Próbujemy zjeść śniadanie i pocieszamy się banałami: pójdziemy maksymalnie szybko, nie będziemy przeciągać plecaków...

Następują teraz zalodzone kominki, masy gruzu lodowego lecą w dół i bębnią po kaskach. To, że dziś czternasty, daje się od razu odczuć. Wszystko zaczyna się układać dobrze. Nawet przewieszona płyta zaraz za turnicą nie wydaje się przesadnie trudna. Wojtek zdejmuje plecak, staje na pochyłym stopniu i sięga gdzieś wysoko. W momencie, gdy jego noga zdaje się zsuwać ze stopnia, przeryca ciało do pozycji diagonalnej. Kilka szybkich ruchów i znika za płytą. Słychać, jak wbija hak.

— Chłopcy, trudno! — woła.

Widzimy to sami. Plecaki trzeba natural-

nie przeciągnąć. Mokre śpiwory i tony sprzętu są złośliwie ciężkie. Trudności stopniowo maleją. Niecierpliwie szacujemy wysokość — różnymi się w ocenach, gdyż mgła utrudnia orientację w ścianie. W końcu ukazują się przełęcz. Zapada zmierzch. Tuż poniżej wierzchołka wyszukujemy na grani miejsce biwakowe. Chwila robót inżynierskich i można spać. Wymyślamy tysiące wynalazków, by sucho przespać noc w przemoczonych śpiworach, które pokrywa warstwa szronu. Przenoszę się na sąsiednią „kuchenną” półkę i zaczynam gotować. Puszki po konserwach doskonale zastępują postradaną menażkę. Gotowanie skraca mroźną noc. Grandes Jorasses otula warstwa chmur, rozjaśnianych błyskawicami. Są tam gdzieś nasi chłopcy, nie jest im pewnie wesoło. Po godzinie burza ogarnia i nas, zaczyna sypać śnieg. Drobiazg, zejść zawsze zejdziemy.

Rano odrzutowiec oczekujemy już na szczycie. Pamiątkowe zdjęcie obok posągu Madonny i zaczynamy zjazd. Pierwsza, druga, trzecia czterdziestka. Dopiero po dziesiątej linie lądujemy na grani Flammes de Pierre — Kamiennych Płomieni. Jeszcze jeden zjazd z turnicy i pod nogami mamy kuluar. Jest on trudny orientacyjnie i trochę wymaga uwagi, w końcu jednak wyprowadza na lodowiec Charpoua. Obchodzimy skałki Rognon de la Charpoua i docieramy do schroniska. Patrzymy na wierzchołek. Wydaje się taki bliski, aż dziw bierze, że zejście zajęło nam cały dzień. W blasku zachodzącego słońca wygląda imponująco.

Schronisko zapełnia się schodzącymi z Dru. Wszyscy wymieniają wrażenia z przebytych dróg. Dzięki komunikacji radiowej między schroniskami dowiadujemy się z Leschaux, że na filar Walkera wyruszyli czterej Polacy i że widziano ich wysoko. Powoli kończy się nasza alpejska przygoda. Jest sucho, ciepło i przyjemnie.

— Poświęćmy tę drogę Małemu Jaśkowi — proponuje znieczeka Wojtek.

Spoglądamy na niego zaskoczeni, ale zgadzamy się bez wahania. Przypominamy sobie Jasia Franczuka, jego sympatyczne opowieści, którymi bawił nas na obozowisku. Dobrze, że droga będzie się przynajmniej nam kojarzyła z jego imieniem. A może nie tylko nam? Jakiś czas później w treść tej dedykacji nieskładnie staramy się wprowadzić dziennikarza z „Dauphine Libéré”. Opowiadamy o wyprawie w Karakorum, nazwa „Kunyang Chhish” działa jak słowo zaklęcia: ależ tak, tak — słyszał, wie dobrze. Nie są mu nawet obce szczegóły śmierci Jasia. Upraszcza to sytuację, wszelkie dalsze tłumaczenia i motywacje stają się już zbędne. Rozmowa schodzi na samą drogę, jej charakterystykę, warunki wspinaczki. Nie udaje nam się potem kupić numeru „Dauphine” z notatką o przejściu, wpada nam jednak w ręce gazeta wychodząca gdzieś indziej. I ona rozowiada się o Polakach, którzy weszli nową drogą na Petit Dru — drogą „Petit Jean”...

Pamiro-Ałaj po raz trzeci

Wyprawa Klubu Wysokogórskiego w góry Pamiro-Ałaju latem 1972 r. była kontynuacją dwóch poprzednich wyjazdów w ten rejon (w latach 1969 i 1970) i tak samo jak one doszła do skutku dzięki przyjacielskim kontaktom z klubem „Wertikal” w Nowosybirsku. W skład grupy polskiej weszli: Marek Grochowski, Ryszard Kowalewski, Jan Stryczyński (kierownik) i Andrzej Wilusz. 14 lipca odlecieliśmy z Warszawy, 18 lipca wyruszyliśmy z Mazaru w kierunku doliny Kszemysz. W dniu 20 lipca Walery Mienszkow dokonał uroczystego otwarcia bazy. Wciągnięto na maszt flagi radziecką i polską.

W czasie narady kierownictwa wyprawy zaproponowano nam, aby na początek zaatakować zachodnią ścianę Szczytu Andriejewa (dawniejsza nazwa: „Apollo”). Przeprowadzony przez nas w dniach 22 i 23 lipca rekonesans wykazał jednak, że ściana ta ma 1400—1500 m wysokości, z czego $\frac{2}{3}$ stanowią gładkie lub poprzewieszane płyty, do złudzenia przypominające zachodnią ścianę Petit Dru. Do rozwiązania tak trudnego problemu nie byliśmy oczywiście przygotowani ani pod względem sprzętu, ani też czasu trwania wyprawy. Po powrocie do bazy przebywaliśmy w niej 6 dni, przeczekując okres niepogody.

30 lipca doszliśmy do namiotu na lodowcu Kszemysz, skąd następnego dnia przeprawiliśmy się przez Przełęcz Iwanowa na lodowiec Akterek, rozbijając biwak na dzielącej go grani. 1 sierpnia w nocy przez uszczelniony lodowiec Akterek dotarliśmy do plateau u podnóża Pika Skalistego (por. T. 1/70 s. 23 i foto s. 21). Z plateau weszliśmy w

jego zachodnią ścianę (na prawo od drogi naszych kolegów z r. 1969), osiągając przez nią przełęcz między wierzchołkami głównym (5621 m) i południowym. Mimo słonecznej pogody było bardzo zimno, szczególnie dokuczliwy był wiatr, który spowodował u mnie odmrożenie palców obu stóp. Z przełęcz po kilku wyciągach lodowych i skalnych (trudności IV/V) dotarliśmy do grani południowego wierzchołka — przeważnie śnieżnej i b. eksponowanej, którą o godzinie 18 osiągnęliśmy szczyt (ok. 5610 m) — po 14 godzinach od wyjścia z namiotu. Zejście z powrotem na plateau po śladach zajęło nam 2 godziny, do namiotu na lodowcu Akterek wróciliśmy po północy.

Po dniu odpoczynku, 3 sierpnia Grochowski i Wilusz wyruszyli na szczyt wznoszący się w grani między Pikiem Skalistym a Szczytem 25-lecia PRL, nieoficjalnie nazywany „Petit Dru”. Weszli na niego poprzez Szczyt Stanisławy (Pik Modar) — drogą o znacznych trudnościach (wyciąg VI, ogólna ocena 4A). Nocą tego samego dnia wrócili do namiotu. Szczyt otrzymał nazwę Wertikal. Do 10 sierpnia trwał ponowny okres niepogody, która zatrzymała wszystkich w bazie — oprócz grupy radzieckiej, atakującej wschodni filar Piku Andriejewa.

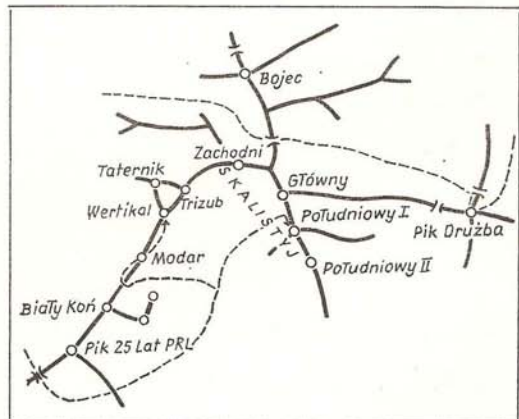
11 sierpnia wyruszyliśmy na Lodowiec Rajgorodskiego, by zaatakować dziewiczy i bezimienny szczyt wznoszący się pomiędzy przełęczami Utron i T.K.T. Wieczorem dotarliśmy do czoła Lodowca Dobruczewicza, gdzie założyliśmy biwak. Następnego dnia wczesnie rano weszliśmy na przełęcz między Bojcem a Pikiem Skalistym, z której zesłi-

Pik Druźba (ok. 5200 m) z drogą I wejścia na wierzchołek.

Fot. Marek Grochowski



Pamiro-Ałaj 1972. Rejon działania polskiego zespołu. Według odrębnego szkicu Marka Grochowskiego.





Pik Skalisty z dwoma najwyższymi wierzchołkami. Z lewej wierzchołek główny (5621 m — I wejście 12 sierpnia 1969 r. K. Cielecki, K. Głazek, B. Jankowski, T. Piotrowski i B. Uchmański; strzałki wskazują kierunek trawersowania). Z prawej — wierzchołek południowy I (ok. 5610 m, I. wejście M. Grochowski, R. Kowalewski, J. Stryczyński i A. Wilusz, 1 sierpnia 1972). Wrysowana jest droga wejścia.

Fot. Marek Grochowski

my b. stromą ścianą na górne piętro Lodowca Rajgorodskiego. Klucząc między licznymi szczelinami i serakami obniżyliśmy się przeszło 1000 m — aż do bocznej moreny środkowego piętra tego lodowca. Rozbiliśmy tam namiot, w którym spędziliśmy cały kolejny dzień. 14 sierpnia opuściliśmy obóz o 3 rano. Po pokonaniu lodowej ściany o nachyleniu sięgającym 70—75° (trudności rzędu 5A), stanęliśmy na przełęczy T.K.T., skąd północną granią a częściowo północno-zachodnią ścianą (3B, miejscami 4A) o godzinie 13 osiągnęliśmy wierzchołek wysokości ok. 5200 m, proponując dla niego nazwę Szczytu Przyjaźni (Pik Družba). Zejście nastąpiło tą samą drogą, ale już ściśle granią, z przełęczy zaś — w kierunku wschodnim na Lodowiec Wostocznyj (zwany również Kok-Biel), stanowiący odnogę Lodowca Rajgorodskiego. Zszedłszy nim na sam dół, zabiwakowaliśmy u czoła tego drugiego lodowca. By dojść do namiotu pozostawionego w górze, musieliśmy 15 sierpnia dokonać I przejścia od północy 600-metrowej zerwy Lodowca Rajgorodskiego, opadającej w kierunku doliny. W efektywnej wspinaczce lodowej, forsując liczne szczeliny, mosty lodowe i ściany lodowe, po 5 godzinach dotarliśmy do miejsca naszego poprzedniego biwaku. W dniach 16 i 17 sierpnia wróciliśmy do bazy na lodowcu Kszemysz — tą samą drogą, którą nastąpiło wejście na Lodowiec Rajgorodskiego.

19 sierpnia zakończyliśmy likwidację bazy, 26 sierpnia byliśmy z powrotem w Warszawie.

W lecie 1972 r. natrafiliśmy w Pamiro-
-Alaju na wyjątkowo złe warunki atmosferyczne, które do końca lipca uniemożliwiały jakąkolwiek działalność. Do dyspozycji pozostały nam więc niecałe 3 tygodnie. Nasza ekipa, chociaż tylko 4-osobowa, zdobyła mimo tych trudności 3 szczyty przekraczające wysokość 5000 m: południowy wierzchołek Skalistego (ok. 5610 m), Pik Družby (ok. 5200 m) i Wertikal (ok. 5200 m). Dwóch uczestników weszło nadto na zdobyty już w r. 1969 przez Polaków Modar (Szczyt Stanisławy) — nową drogą. Wchodząc na południowy wierzchołek Skalistego nawiązaliśmy do pięknych osiągnięć naszych kolegów z roku 1969. Szczyt ten, będący najwyższym wypiętrzeniem całego rejonu górskiego, stał się poniekąd „górami Polaków” — poza członkami Klubu Wysokogórskiego nikt do tej pory nie był na żadnym z jego 3 wierzchołków. Dokonaliśmy oprócz tego dwóch pierwszych trawersowań przełęczy, a także spenetrowaliśmy górne i środkowe piętro Lodowca Rajgorodskiego. Za duże osiągnięcie uznano sforsowanie trudnej i niebezpiecznej zerwy tegoż lodowca, która dotąd skutecznie broniła wejścia na jego język. Zdaniem kolegów radzieckich, rozwiązanie „tajemnicy” Lodowca Rajgorodskiego stało się jednym z największych sukcesów całej naszej wyprawy. Wszystkie wymienione wejścia na szczyty i przełęcze dokonane zostały nie najłatwiejszymi drogami, lecz szlakami wspinaczkowymi bardzo i nadzwyczaj trudnymi (4A—5A).

Wbrew powtarzanym opiniom, że okres pionierskiej eksploracji Pamiro-Alaju już się kończy, uważam, że przez szereg jeszcze lat można tu liczyć na pierwsze wejścia szczytowe. Charakterystyczną cechą tych gór są bardzo duże ściany, których można tu nalicyzyć setki. Ścian typu północnej Eigeru w samym tylko otoczeniu lodowca Kszemysz jest kilka. Wspaniale gniazdo Piku Skalistego ma wręcz nieograniczone możliwości wycieczania ekstremalnych dróg skalnych i skalno-lodowych. O pięknej czysto skalnej ścianie Piku Andriejewa była już wyżej mowa. Przeciętą wysokość ścian waha się od 1000 do 2000 m. Z uwagi na bezpieczeństwo uczestników w tych ciągle jeszcze dzikich

i dalekich od ucywilizowania górach, za najmniejszą jednostkę wyjazdową proponowałbym na przyszłość przyjąć 6 osób.

Na zakończenie chciałbym jako kierownik polskiej grupy raz jeszcze gorąco podziękować kolegom radzieckim za stworzenie serdecznej atmosfery, która pozwoliła nam szybko i łatwo wejść w ich kolektyw i zaadaptować się do surowych i ciężkich warunków wysokogórskiej przyrody naprawdę wspaniałych gór Pamiro-Alaju.

Pamiro-Alaj 1972. I wejścia: Pík Skalistyj wierzchołek południowy (ok. 5610 m) — Marek Grochowski, Ryszard Kowalewski, Jan Stryczyński i Andrzej Wilusz, 1 VIII; Pík Druźba (ok. 5200 m) — ci sami, 14 VIII; Pík Wertikal (ok. 5200 m) — Marek Grochowski i Andrzej Wilusz, 3 VIII 1972.

RYSZARD KOZIOL

Krakowska wyprawa w Hindukusz

Koło Krakowskie KW zorganizowało w r. 1972 IV Krakowską Wyprawę w Hindukusz Afgański. W odróżnieniu od poprzednich wypraw, które nastawiały się przede wszystkim na eksplorację, tym razem za cel główny obrano wejścia sportowe o charakterze alpejskim na wierzchołki siedmiotysięczne. Tym ambitnym planom najbardziej odpowiadała dolina Urgende Bala — dobrze już rozpoznana i posiadająca w otoczeniu 3 wierzchołki przekraczające 7000 m, z których jeden, Acher Cziogh (7020 m), nie miał dotąd wejścia polskiego. Pod kątem działalności sportowej zainteresowanie nasze budziły północno-wschodnia ściana Acher Cziogha z deniwelacją około 2000 m, północna grzęda Kohe Tezu (7015 m) o długości 3500 m oraz wschodnia ściana Urgendu (7015 m) ok. 3000 m wysokości.

Do grupy sportowej weszli Piotr Jasiński (24 lata), Marek Kowalczyk (24 lata), Wojciech Kurtyka (25 lat), Kazimierz Liszka (34 lata) oraz Kazimierz Jacek Rusiecki (31 lat). Drugą grupę tworzyły kobiety, których zadaniem było osiągnięcie szczytu 7-tysięcznego. Na liście znalazły się Alicja Bednarz i Magdalena Rusiecka. Lekarzem wyprawy został Adam Lewandowski, funkcję skarbnika objął Kazimierz Ciochoń, a kierownictwo wyprawy — piszący te słowa. Skład ten pozwalał na podjęcie każdego zadania — zarówno w sensie sportowym, jak i organizacyjnym.

Całe wyposażenie spakowano do 33 bębnow oraz 8 worów transportowych, każdy dysponował nadto osobistym bagażem, składającym się co najmniej z 2 dużych plecaków. Łączna waga bagażu nie przekraczała

jednak 2000 kg. Można więc było nazwać tę wyprawę — lekką.

Dojechalismy na miejsce utartą trasą przez Moskwę, Termez i Mazariszerif — aż do Eszkaszimu u wylotu doliny. Wynajęte samochody od Taszgozoru trzeba było zmieniać kilkakrotnie. Koszty transportu kolowego wyniosły 12 000 afganów (1 dolar = 80 afganów).

U wylotu doliny czekaliśmy kilka dni przetrzymując się z tragarzami. W końcu po długich targach ugodzono cenę 450 afganów od jednego tragarza, 45 ludzi oraz kilka osłów, jaków i koni wyruszyło w górę doliny. Tempo było bardzo powolne. Po 6 godzinach marszu doszliśmy do szalaśców pasterskich na wysokości 3800 m. Około południa następnego dnia osiągnęliśmy miejsce dawnych biwaków wyprawy hiszpańskiej na wysokości 4000 m. Tu tragarze wbrew zawartej umowie przerwali dalszy marsz, rozjużając zwierzęta i porzucając bagaż w nieładzie. Nie pomagały perswazje i klótnie, kilkakrotnie odchodzili, by po pewnym czasie wrócić z jeszcze bardziej wojowniczymi minami. Ostatecznie przegralismy, wypłacając każdemu jego dołę. Z nami pozostało kilku silniejszych tragarzy, którzy zdecydowali się przenieść ładunki do końca doliny. Tragarze i uczestnicy, nie wyłączając kobiet, przez kilka dni w pocie czoła przenosili bębny, wory i plecaki do kolejnych biwaków. Baza główna założona została ostatecznie na wysokości 4750 m. Pożegnaliśmy tragarzy na długie tygodnie, zamykając koszty karawany kwotą 17 000 afganów. Własnymi już siłami urządziliśmy drugą bazę na plateau Kraków (5270 m npm). Po 35 dniach od wyjazdu

z Warszawy wszystkie prace przygotowawcze zostały szczęśliwie zakończone.

WYBÓR WAŻNIEJSZYCH DAT

24–26 czerwca — wyjazd w 2 grupach do Moskwy.

3 lipca — przeprawa przez Amu Darię.

5–9 lipca — załatwianie formalności; pobyt uczestników w górach Salang, gdzie wchodzi na 10 wierzchołków o wysokości 4200–4500 m.

18–21 lipca — organizacja i przemarsz karawany. 22–29 lipca — dalszy transport bagażu, założenie bazy głównej (4750 m).

10–15 sierpnia — pierwsze wejścia kobiece A. Bednarzówny: Awal (5800 m), wierzchołek 5800 m i drugi — 5750 m. Kurtyka i Rusiecki wchodzi na przełęcz „Kraków”.

21 sierpnia — II wejście na Acher Cziogh (7020 m) — Kurtyka, Lewandowski i Rusiecki. Bednarzówna i Kozioł wchodzi w grzędę Kohe Tez.

25 sierpnia — Bednarzówna, Kozioł i Kurtyka stają na wierzchołku Kohe Tez (7015 m).

3–5 września — Jasiński, Kowalczyk, Kurtyka i Rusiecki przechodzą północno-wschodnią ścianę Acher Cziogh (7020 m); Kozioł, Lewandowski i Liszka wchodzi na Szayoz Zom (6856 m). Oba zespoły wracają do bazy.

6 września — likwidacja bazy wysuniętej i bazy głównej.

13–20 września — pobyt w Kabulu.

23 września — przeprawa przez Amu Darię.

27 września — powrót do Warszawy.

ZAŁOŻENIA TAKTYCZNE

Zadania, jakie postawiono przed uczestnikami wyprawy, wymagały odmiennych założeń taktycznych. Odstąpiono od zakładania obozów pośrednich, natomiast dla zabezpieczenia akcji na wypadek załamania pogody, jak również dla zwiększenia operatywności zespołów szturmowych rozstawiono 2 namioty-schroniska, które zaopatrzone zostały w niezbędną żywność i paliwo. Jeden stanął na przełęczy „Kraków” (6300 m), drugi zaś powyżej miejsca bazy wysuniętej II PWH w r. 1962 (ok. 5700 m). Rozbicie namiotu na przełęczy Kraków nie było łatwe, bowiem dostępu do niej broni stroma ściana lodowa, na której zresztą rozpięto ok. 500 m lin poręczowych. W ten sposób z najdalszego miejsca rejonu działania w 6 do 10 godzin osiągało się bezpieczne schronienie. Przygotowania te umożliwiły prowadzenie równoczesnego ataku na 2 cele przez zespoły niezależne, podczas gdy zespół trzeci pozostawał w bazie spełniając rolę łącznika. Brak radiotelefonów zastąpiono sygnalizacją świetlną. W okresie aklimatyzacji prowadzone były systematyczne badania stwierdzające stopień przygotowania wysokościowego (tętno, ciśnienie, oddech itp.). Uczestnicy pokonywali wielokrotnie trasę baza główna — baza wysunięta z 20-kilogramowymi plecakami, wchodziło też na niższe wierzchołki w okolicy, do wysokości 6000 m. Po 15 dniach takiej działalności można było podjąć decyzję zaatakowania obranych celów.

DZIAŁALNOŚĆ ALPINISTYCZNA

W dyskusji przeprowadzonej w dniu 16 sierpnia 1972 ustalono ostatecznie składy dwóch zespołów oraz ich cele.

Pierwszy zespół — Kurtyka, Lewandowski i Rusiecki — miał wejść przez przełęcz „Kraków” na wierzchołek Acher Cziogha, natomiast drugi, złożony z Alicji Bednarz, Magdaleny Rusieckiej, Ryszarda Kozioła, Kazimierza Ciochonia i Kazimierza Liszki — poprowadzić nową drogę przez grzędę na Kohe Tez. Wejście na Acher Cziogh przez zespół pierwszy było popisem sprawności fizycznej i znakomitej aklimatyzacji. Trasę baza główna — przełęcz „Kraków” — wierzchołek i z powrotem pokonano w ciągu 3 dni. Był to pierwszy odnotowany sukces wyprawy i kolejny 7-tysięcznik wchodzący do rejestru polskich gór wysokich. Było to zarazem drugie wejście w ogóle, w dodatku dokonane nową drogą.

W tym czasie trwał szturm drugiego zespołu na Kohe Tez. Zdobywając metr po metrze dotarliśmy do wysokości 6600 m. Pierwsza próba przejścia kopuły szczytowej skończyła się niepowodzeniem. Załamanie pogody zmusiło zespół do powrotu do miejsca poprzedniego biwaku. Tu Rusiecka doznała zapalenia okostnej i musiała wycofać się z dalszej drogi. Dołączyli do niej Ciochonia i Liszka, schodząc dość stromą ścianą lodową do kotłiny pod „Przełęczą Polską”. W tym czasie zaniepokojeni naszą nieobecnością Kurtyka i Rusiecki doszli do miejsca biwaku. Rusiecki dołączył się do schodzącej trójki, Kurtyka został wraz z Alicją Bednarz i Koziołem. Stworzył się nowy zespół, który w dniu następnym wyruszył do ostatecznego ataku. Przed wieczorem stanęliśmy na wierzchołku. Bednarzówna uniosła do góry czekan zwiastując wieloraki sukces: zdobyto wierzchołek drogą sportową, uczestniczyła w tym kobieta i padł na wyprawie drugi 7-tysięcznik. Ponadto Kurtyka dokonał niedługo wyczynu: w ciągu 4 dni dwukrotnie stanął na wierzchołku 7-tysięcznym. Zejście w złej pogodzie było trudne i dość niebezpieczne. Wymęczony zespół dotarł do namiotów, gdzie został serdecznie powitany przez pozostałych uczestników. Pogoda załamała się na czas dłuższy. Niski pułap chmur i ciągłe opady przyhamowały nasze zamierzenia.

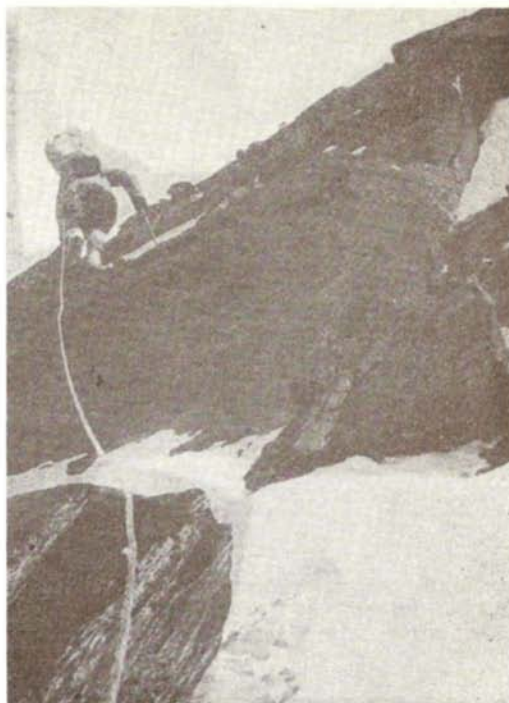
W czasie, kiedy odnosiliśmy nasze sukcesy, wyprawa zachodnoniemiecka z Rosenheim, przygotowująca obozy w wejściu na Urgend (7038 m), została zaniepokojona dłuższą nieobecnością uczestników, którzy wyruszyli założyć obóz III na wysokości 6400 m. Po długich poszukiwaniach stwierdzono, że Horst Kaltor i Werner Bergman ponieśli śmierć w lawinie, która przecięła ich drogę zejścia. A jeszcze przed katastrofą odwiedzili oni naszą grupę w bazie głównej, gratulując nam wyników i dobrej organizacji.

Złożyliśmy wyrazy współczucia i głębokiego żalu na ręce kierownika tragicznej wyprawy.

1 września pogoda się poprawiła, po południu przez warstwę chmur przebiły promienie słońca. Wróciła nadzieja dokonania wejścia na miarę naszych ambicji. Cel był przed nami: potężna ściana Acher Cziogha, której zdobycie mogło stać się początkiem nowej ery polskiego alpinizmu w górach najwyższych. Potężna zerwa sprawiała wrażenie bardzo groźne. Mniej więcej w 1/3 jej wysokości wystawał potężny dach z seraków, który od czasu do czasu wyrzucał z siebie tony lodu. Prowadzone od paru tygodni obserwacje terenu pozwoliły jednak na wypatrzenie bezpiecznych dróg przejścia. Ostatnim problemem było wyznaczenie zespołu szturmowego. Kandydatem nr 1 był Wojciech Kurtyka. Ściana dla niego była wszystkim. Nie wyobrażał sobie odjazdu bez pokonania jej. Dołączyliśmy do niego Kowalczyka i Jasińskiego. Mimo młodego wieku charakteryzowali się oni dużą dojrzałością. Czwartym uczestnikiem został Rusiecki, którego doświadczenie oraz znakomita forma wpłynąć miały na stabilizację poczynań zespołu.

2 września w południe poszli na plateau Kraków. Tam przespali się parę godzin i tuż po północy wyruszyli pod ścianę. W przewieszonym dachu seraków dostrzegli z prawej strony znaczną wyrwę. Jej trudności były wprawdzie piątkowe, można je było jednak pokonać klasycznie, przewijając się ponad seraki. Przed nimi wznosił się potężny filar skalny, poprzerastany lodem i śniegiem. Po niespełna godzinnym odpoczynku rozpoczęli dalszą wspinaczkę. Byli coraz wyżej. Wieczorem doszli do półki, gdzie założyli pierwszy biwak. W dniu następnym trudności były coraz większe, tempo spadło, lecz wspinaczka stała się ciekawsza. Następowywały ścianki, kominki skalne i odcinki śnieżno-lodowe. Po 10 godzinach przedostali się do systemu śnieżnych pól. Odcinek ten był niezmiernie uciążliwy, niezwiązany śnieg leżał bowiem na podłożu lodowym. O północy założyli drugi biwak. Zerwał się silny wiatr, niebo było jednak bezchmurne. Rano ruszyli do końcowego ataku. Powoli stok kładł się lecz kopny śnieg zmuszał zespół do dużego wysiłku. Po kilku godzinach stanęli na szczycie, a wieczorem dotarli do obozu, serdecznie przez wszystkich witani.

Jak naprawdę ocenić wartość tej drogi? Z perspektywy czasu muszę stwierdzić, że problemów w górach wysokich jeszcze nie brakuje. Jedne będą trudniejsze inne przeciętne. Myślę, że nie w tym rzecz. Chodzi o to, aby rozwiązania były logiczne, oryginalne a przede wszystkim ładnie wkomponowane w maszywy. Wystarczy więc wejść na stoki Awala, aby przekonać się jaką elegancję mają obie nasze sportowe drogi: środkiem północno-wschodniej ściany Acher Cziogha czy północną grzędą Kohe Tez.



Wspinaczka w kopule szczytowej Kohe Tez, na wysokości ok. 6800 m.

Fot. Ryszard Kozioł

Ta pierwsza ma oczywiście dla wyprawy wartość najwyższą.

W tych samych dniach, w których był rozwiązywany problem ściany Acher Cziogha, Kozioł, Lewandowski i Liszka atakowali szczyt Szayoz Zom (6856 m), którego północno-wschodnie ramię nie miało jeszcze przejścia. Brnąc po kolana w świeżym śniegu i lawirując wśród seraków, dotarliśmy do kotliny pod „Polską Przełęczą”. Na biwak wybraliśmy miejsce dość bezpieczne i szybko usnęliśmy, zmęczeni całodziennym trudem. Po chwili jednak zerwaliśmy się na równe nogi, obudzeni drganiem lodowca i hukiem lawin dookoła. Powodem było krótkie trzęsienie ziemi, które nawiedziło Hindukusz. Wybiło nas ono ze snu. Złe wyczucie wspinaliśmy się następnego dnia coraz to stromszym stokiem, w południe osiągając przełęcz. Następnego dnia osiągnęliśmy wierzchołek. Po chwili wahania, czy nie ruszyć dalej w kierunku Urgendu, podjęliśmy decyzję powrotu do bazy. Osiągnęliśmy ją po 8 godzinach zejścia, pod wieczór zjawił się w niej również zespół z Acher Cziogha.

Następnego dnia nastąpiła likwidacja bazy wysuniętej i bazy głównej, a potem marsz z 10 tragarzami w dół doliny. Tym razem tragarze byli zadowoleni — otrzymali każdy po 1 bębnie żywności i po 200 afganów.

U wylotu doliny zapanowała atmosfera pikniku. Kończyły się dni górskie, rozpoczęła się podróż powrotna dobrze już znanym szlakiem. Do Fajzabadu dojechaliśmy przygodnie wynajętym samochodem, do Kabulu — kursowym autobusem. 27 września stanęliśmy na peronie dworca warszawskiego, sympatycznie powitani przez sekretarza ZG KW, Hannę Wiktorowską.

PODSUMOWANIE WYNIKÓW

Wyprawa nasza liczyła 10 uczestników, a w górach bawiła około 6 tygodni. Osiągnięte przez nią sukcesy alpinistyczne są bogate i różnorodne. W fazie aklimatyzacji udziałem Alicji Bednarz stały się 3 pierwsze wejścia kobiece: 10 sierpnia na Awal (ok. 5800 m), 11 sierpnia na bezimienny szczyt tej samej wysokości i 15 sierpnia na sąsiadujący z Awalem wierzchołek ok. 5750 m. Męskie wejścia aklimatyzacyjne pomijam: nie przedstawiały one żadnych trudności technicznych i wykraczały z obszaru naszych sportowych zainteresowań. Dodam tylko, że każdy z uczestników wszedł średnio na 4 wierzchołki o wysokości dochodzącej do 6000 m. A oto 4 główne osiągnięcia wyprawy:

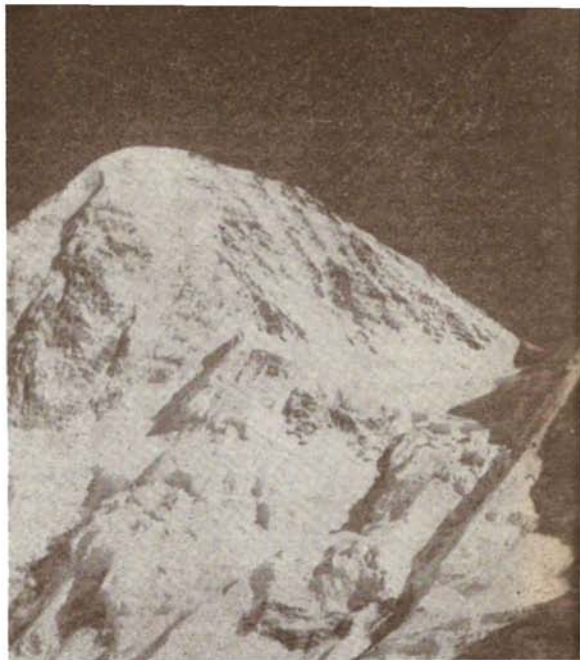
Acher Cziogh (7020 m) — II wejście, I przez przełęcz „Kraków” (W. Kurtyka, A. Lewandowski i K.J. Rusiecki, 21 VIII 1972).

Kohe Tez (7015 m) — I wejście północną grzędą (A. Bednarz, R. Kozioł i W. Kurtyka, 21—25 VIII). A. Bednarz stanęła na nim jako pierwsza kobieta.

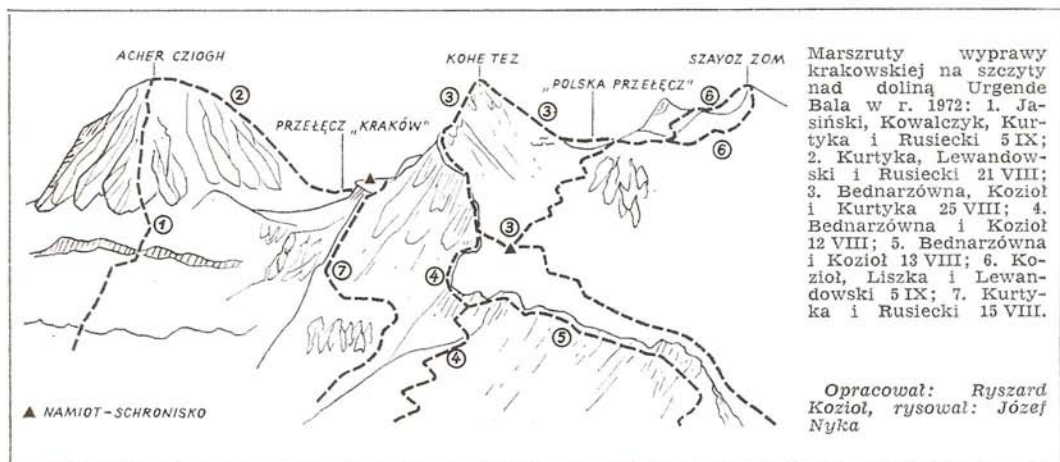
Acher Cziogh (7020 m) — I przejście północno-wschodniej ściany (P. Jasiński, M. Kowalczyk, W. Kurtyka i K. J. Rusiecki, 3—5 IX).

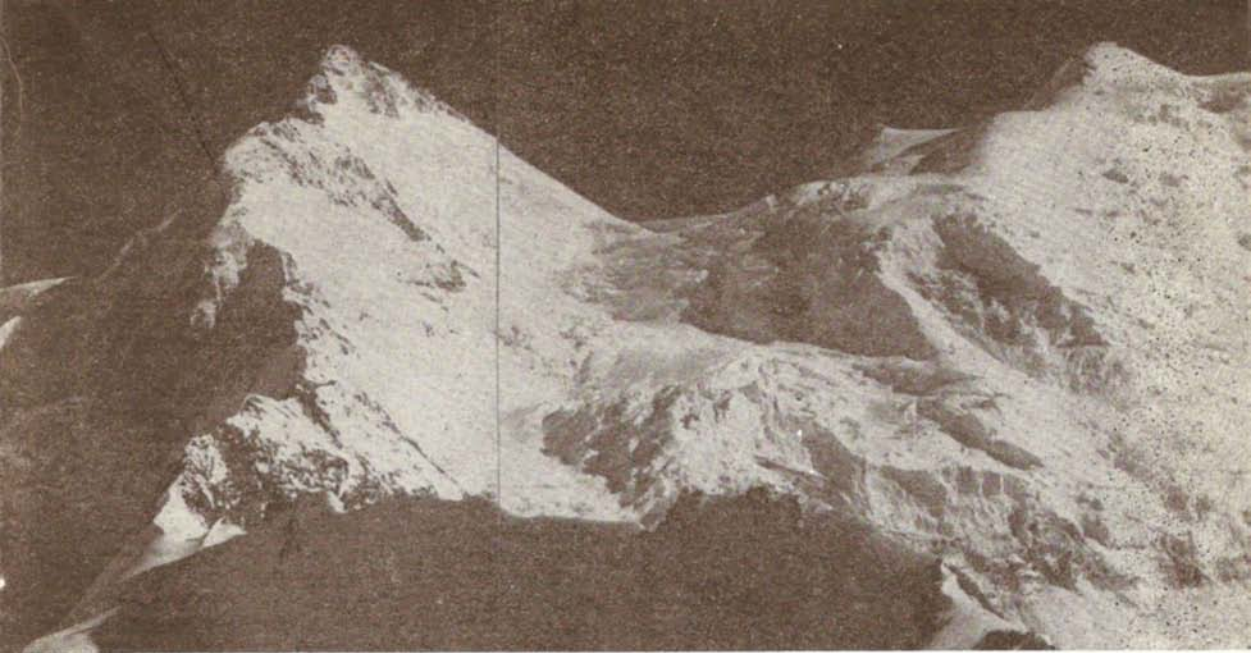
Szayoz Zom (6856 m) — I przejście północno-wschodniego ramienia (R. Kozioł, A. Lewandowski i K. Liszka, 5 IX).

Za osiągnięte wyniki Przewodniczący GKKFiT przyznał 5 uczestnikom wyprawy — Alicji Bednarz, Piotrowi Jasińskiemu, Mar-



kowi Kowalczykowi, Ryszardowi Koziołowi, Wojciechowi Kurtyce i Kazimierzowi J. Rusieckiemu — medale za wybitne osiągnięcia sportowe. Wyprawa nasza swoimi wynikami dowiodła, że Hindukusz Afgański ze względu na stosunkowo łatwy dojazd i korzystnie kształtujące się ceny może i powinien w przyszłości stać się terenem przede wszystkim ekspansji sportowej dobrze przygotowanej kadry. Należałoby natomiast ograniczyć duże i liczebne wyprawy typu wycieczkowego, które poza entuzjazmem nic nie wnoszą do historii alpinizmu. Oceniając naszą wyprawę z dalszej już perspektywy muszę stwierdzić, że była ona przykładem harmonijnego współdziałania całej ekipy zarówno w aspekcie organizacyjnym i sportowym, jak i koleżeńskim. Jako jej kierownik składam za to wszystkim uczestnikom serdeczne podziękowanie.





Fot. Marek Kowalczyk

ALICJA BEDNARZ

Kohe Tez — marzenie pod stopami

Jest nas piątka: Magda, dwóch Kazików, Ryś no i moja skromna osoba. Wyruszamy na pokonanie trzech i pół kilometra grzędy Kohe Tezu — dwoma zespołami, spać będziemy jednak w jednym dwuosobowym namiocie, który wędruje na moich plecach. Wyruszam z Ryśkiem, drugi zespół ma wyjść o dzień później.

Dochodzimy do wysokości 5700 m — przed nami sterczące skały otulone warstwą śniegu, no i ponad 1300 m różnicy wzniesień. Późne wyjście i upał jak przed burzą powodują, że wspinamy się powoli. Po paru godzinach osiągamy wygodne plateau pod stromym uskokiem skalnym. Tutaj zarządzamy biwak. Na razie śpimy wygodnie, lecz od jutra będzie tłoczno. Rano po skromnym śniadaniu zwijamy namiot i ruszamy dalej. Jak na złość od razu zaczyna się tatrańska wspinaczka. Wszystko mi przeszkadza. Plecak klinuje się w kominku, czekam popycham nosem, wreszcie przekłete ostre skały rozpruwają mi moją nową kurtkę, uwalniając cenny puch. Nie ma czasu na biadolenie, muszę się jak najspieszniej wydostać z niewygodnego miejsca i dopiero wtedy mogę oblepić plastrami nadwerżoną garderobę. Daleko za nami majaczą sylwetki drugiego zespołu. Zwalniamy tempo. Pod wieczór rozglądamy się za dogodnym miejscem na biwak. Jest co prawda platformka, ale zajmuje ją ogromny głaz. Usiłujemy go rozrą-

bać czekanami, później kamieniami, w końcu wynajdujemy kamienną maczugę, która umożliwi przesunięcie głazu nad skraj przepaści, jeszcze jedno podważenie i nieproszone gość z łoskotem spada w dół. Ustawiamy namiot i oczekujemy na współlokatorów. Noc spędzamy jak sardynki w puszcze.

Wspinaczka następnego dnia staje się coraz piękniejsza, a widoki coraz wspanialsze. Za nami pozostaje linia długiej grzędy, miejscami postrzępionej, a na jej końcu rysują się maleńkie punkciki bazy wysuniętej, którą osłaniają od północy szczyty Awala i jego sąsiada. Szczyty te wydają się płaskie, niepozorne, nawet niegodne uwagi. A przecież jeszcze nie tak dawno, gdy byliśmy mniej zaaklimatyzowani, wyciskały z nas ostatnie krople potu. To mamy za sobą. Przed nami zaś ciągle jeży się grzęda. Jeszcze kilka uskoków, kilka żeberek, mieszanie nogami i rękami w niespójnym śniegu i oto dochodzimy do początku poziomego odcinka grani, gdzie na wysokości 6600 m zakładamy trzeci biwak. Stąd widoczna jest dobrze kopuła szczytowa. Jej strome stoki nie narzucają na razie wyraźnej koncepcji, lecz nad tym będziemy się zastanawiać jutro. Ryśiek z Kaziem śpią w plachcie na zewnątrz, w namiocie więc zapanował komfort.

W dniu następnym wyruszamy dość późno i po kilku godzinach dochodzimy do podstawy kopuły. Usiłowanie przebicia się do kuluaru śnieżnego z prawej strony zawodzi.



Alicja Bednarz i Wojciech Kurtyka na szczycie Kohe Tez (7015 m) — 25 sierpnia 1973 r.

Fot. Ryszard Kozioł

Oblodzone strome kamienie, pokryte warstwą świeżego śniegu, uniemożliwiają pewne wspinanie się. Rozpoczynamy odwrót na grzędę. Pogoda, która do tej pory była naszym sprzymierzeńcem, psuje się. Mgła, śnieg, wiatr zmuszają nas do wycofania się do miejsca ostatniego biwaku. Śpimy tym razem w czwórkę, tylko nie zrażony niepokodą Rysiek nadal zalega w płachcie na zewnątrz namiotu. W nocy Magda dostaje zapalenia okostnej. Rozgoryczona musi wracać do bazy. Towarzyszą jej obaj Kazikowie. Zostają z Ryskiem. Po jakimś czasie dobiegają nas głosy Jacka Rusieckiego i Wojtka Kurtyki. Zaniepokojeni naszą nieobecnością, przybyli tutaj. Okazuje się, że sygnały świetlne nie zawsze zdają egzamin.

KAZIMIERZ JACEK RUSIECKI

Środkiem Ostatniego Tęgiego

Czerń na wschodzie przechodzi w kolor pomarańczowy, a my topimy lód na niekończące się rosolki i herbatki. Każdy z nas zdaje sobie sprawę, że nieprędko znów napije się do syta. Pijąc, mimowolnie spoglądamy na ścianisko nad nami. „Byle tylko pu-

Jacek wyrusza z wycofującą się trójką. Wojtek dołącza do nas. Będziemy więc szturmować szczyt we trójkę.

25 sierpnia o godzinie 10.15 pozostawiamy po raz drugi nasz namiot i idziemy ponownie tą samą drogą. Po stromych skałach i płatach głębokiego śniegu osiągamy wierzchołek. Na szczycie panuje mgła, lecz nie może ona przysłonić mojego szczęścia. Marzenie wielu lat mam teraz pod stopami. Robimy kilka zdjęć i normalną drogą schodzimy na Przełęcz Polską.

Osiągamy ją w kompletnej ciemności. Wojtek siedzi skulony na plecaku, Rysiek łakomczuch wyjada resztki słodczy. Patrząc na ich twarze odnoszę dziwne wrażenie: są blade, zmęczone, jakby obce, prawdopodobnie oni odczuwają to samo, patrząc na mnie. Mobilizuję siły i wykopuję głęboką jamę. Wskakujemy do niej, otulamy się śpiworami i materacami, z anoraków robimy coś w rodzaju dachu, który jednak nie zdaje egzaminu. Wiatr i śnieżycza wzmagają się, skutkiem czego jesteśmy systematycznie zasypywani. Około godziny czwartej nad ranem, wymordowani niepokodą, decydujemy się na opuszczenie jamy. Jesteśmy zmarznięci, beładnie pakujemy swój dobytek. Mgła powoduje, że tracimy kompletnie orientację, ale mimo to idziemy. Wojtek dwukrotnie zawisa nad szczeliną — z opresji ratuje go lina. Po godzinnym błędzeniu i na chwiejnych nogach trafiamy na lawinisko, które zwraca nas na właściwy kierunek.

Kiedy trafiamy na szlak prowadzący do bazy, nachodzą mnie przyziemne myśli. Marzy mi się gorąca herbata, którą można zgotować w namiocie, stoi on przecież na naszej drodze powrotnej, trzeba tylko lekko zboczyć pod górę, niedużo, może z 300 metrów. W namiocie oprócz herbaty jest jeszcze wiele pysznych wiktualów... Niestety mogę sobie tylko pomarzyć. Ohydne chłopaczyska, tylko na napędzie mlecznym i to w dodatku z tuby, zdają się nie słyszeć moich nieśmiałych propozycji i ciągną do bazy ile sił. I cóż może zrobić w takiej sytuacji słaba niewiasta?

ściła bariera seraków” — szepczemy. I znowu rosolki, znowu herbatki...

Z lekkimi plecakami szybko schodzimy pod ścianę po plateau Kraków. Nad głowy nasuwa się potężna bariera lodowa. Na razie ściana milczy, święta nocnym mrozem.

Zakładamy raki. W początkowych partiach trafiamy na doskonałe warunki: czekani i raki wchodzą w stromy przemarznięty śnieg akurat tyle, ile potrzeba. Nie związani, błyskawicznie zyskujemy pierwsze setki metrów doprowadzające pod dolne spiętrzenie bariery. Tu dopiero wiążemy się, po czym Wojtek z impetem rusza do rąbania stopni w lodzie. Następnym wyciągiem osiągamy osłonecznione półko śnieżne pod właściwą barierą. Szczęście dopisuje nam znowu: w kilkumetrowym pasie przewieszono go lodu widać skośną wyrwę, która da się przejść bez konieczności stosowania podciągu. W środku wyrwy zakładam solidne stanowisko z czekana, niestety zbyt solidne, gdyż ułamane stylisko zostanie tu już na zawsze. Nie psuje mi to jednak humoru, albowiem po paru następnych wyciągach oddychamy radośnie już nad barierą. Zadowoleni zarządzamy przerwę obiadową.

Po godzinnym relaksie w słońcu znowu ruszamy w górę, chcąc dzisiaj jeszcze uszczknąć co nieco ściany. Wchodzimy teraz w teren skalny. Następuje kilkanaście wyciągów skalno-lodowych „mikstu” — trudnych i dość trudnych. Z atrakcji tego popołudnia mamy jeszcze dwie: złamanie Piotrkowego raka oraz niewielkie trzęsienie ziemi już w czasie zakładania biwaku. Biwak na wyrąbanej w lodzie półeczce to mało snu, za to dużo ekwilibrystyki związanej z gotowaniem posiłku w płachcie biwakowej, wstrząsanej atakami wiatru.

Następnego dnia już koło siódmej ruszamy do dalszej pracy. Znowu mamy kilkaset metrów w kručzej, zalodzonej i zaśnieżonej skale. Niezliczone trudne kominki i „czwórkowe” wyjścia. Mimo częstych zmian w prowadzeniu tempo wyraźnie spada. Plecaki robią się jakby cięższe, zaś odpoczynki dłuższe. Po południu uciekamy z grzędy w lewo na system śnieżnych pól. Niestety stromy śnieg jest na tej wysokości zupełnie niezwiązany, w dodatku leży na podłożu lodowym. Zapadając się po kolana, miejscami po pas, poruszamy się w górę z mozołem i powoli, starając się znaleźć jakieś miejsce na biwak. Dopiero koło północy udaje nam się dotrzeć do niewielkiej półki na ostrzu śnieżnej grani. Biwak jest dosyć wygodny, lecz porywisty wiatr uniemożliwia nam stopienie nawet odrobiny wody.

Rano, sądząc że wierzchołek jest już niedaleko, nie tracimy czasu na przygotowanie solidniejszego posiłku, lecz wmuszamy w siebie „na sucho” kilka kostek czekolady i szybko ruszamy do góry. Teren pomału się kładzie, jednak od wierzchołka dzieli nas jesz-



Północno-wschodnia ściana Acher Cziogh (7020 m) z drogą krakowską (P. Jasiński, M. Kowalczyk, W. Kurtyka i K.J. Rusiecki, 3–5 IX 1972). Ściana ma ok. 2000 m wysokości. Strzałką oznaczono barierę seraków.

Fot. Marek Kowalczyk

cze kilkaset metrów nietrudnego lecz kopnego śniegu. Gwałtowny wiatr przy bezchmurnym niebie sprawia, że wszystkim marzną skrępowane wiązaniem raków stopy. Wreszcie o godzinie dziesiątej stajemy na płaskim, zalanym słońcem wierzchołku. Następuje rytuał pamiątkowych zdjęć, uściski odkładamy na później, a potem dobrze znaną z poprzedniego wejścia granią szybko ruszamy w dół w kierunku Kohe Tez. Energii starcza nam tylko na zejście na przełęcz. Na płaskim śniegu kładziemy się jak przedziurawione dętki. Krok za krokiem wlecemy się potem w kierunku odległego o kilkaset metrów namiotu. W namiocie ożywiamy się przy gotowaniu, jednak dopiero po kilku litrach gorącego płynu stajemy się zdolni do zjeżdżania na poręczówkach. Czteryście metrów zjazdów, potem zejście po lodowym lawinisku znowu na plateau Kraków. Późnym wieczorem podchodzimy do opuszczonego obozu na plateau, mijamy szeroką przełęcz i po lodowcu, potykając się o ostre penitenty, schodzimy do miejsca, gdzie zza moreny wylaniają się ciepłe światelka bazy.

Ostatni problem na Alam Kuh

Wyprawa nasza była jedną z pięciu udających się latem 1973 z Polski do Iranu. Powodów szczególnego zainteresowania z naszej strony tym krajem można by wymienić kilka. Z pewnością dużą rolę odgrywają tu miłe stosunki łączące Klub Wysokogórski z Irańską Federacją Górską, niewielkie jak na tak daleki kraj koszty przejazdu, no i oczywiście mnogość gór — może w skali Azji nie najwyższych, jednak na ogół mało znanych Europejczykom. Polacy zresztą na przestrzeni pięciu lat zdążyli spenetrować niejedną zakątek górski tego kraju, a także wpisać na swoje konto sporo nowych dróg, czym urobili sobie dobrą renomę w irańskim świecie alpinistycznym. Kiedy więc zjawilem się z Jankiem Jaworskim w Federacji, aby kurtuazyjnie przedstawić nasze plany, jej sekretarz, p. Adili, pokiwał tylko głową mówiąc, że w takim razie na Alam Kuhu nic już nie zostanie do roboty. To mi naturalnie pochlebilo, skwapliwie jednak dorzuciłem, że przecież nic pewnego z góry powiedzieć nie można, cel bowiem jaki obraliśmy jest trudny.

Celem tym było wytyczenie nowej drogi na północnej ścianie Alam Kuh (4800 m) — jej największym spiętrzeniem, pomiędzy zacięciem Rosta a depresją warszawiaków. Czołowa ta ściana (czasami zwana filarem) ma wysokość ok. 650 m i jest niemal w całości pionowa, a częściowo przewieszona, z licznymi okapami. Jej kulminację stanowi wschodni wierchoczek, główny bowiem kulminuje nad kominowatym żlebem, którym prowadzi droga warszawska.

W r. 1966 wyprawa francuska po dwutygodniowym obłęzieniu dokonała wprowadzenia tą ścianą, idąc początkowo drogą Rosta, a po przetraversowaniu skośnie w prawo systemu trudnych półek — lewym ograniczeniem środkowej depresji. Ale mimo ciężkiej pracy, jaką Francuzi włożyli w to przejście, i reklamy jaką im ono przyniosło, problemu nie rozwiązali nawet połowicznie.

W ciągu następnych kilku lat żadna z wypraw nie podjęła się przejścia tej partii ściany. Może dlatego, że istniały jeszcze możliwości poprowadzenia nią dróg innymi wybitnymi formacjami. Powodem zaniechania prób były również u naszych poprzedników braki w sprzęcie, ściana bowiem odstraszała już na pierwszy rzut oka i każdy zdawał sobie sprawę, że pokonanie jej musi być poprzedzone wszechstronnym przygotowaniem.

My byliśmy w o tyle dogodniejszej sytuacji, że dysponowaliśmy wyczerpującymi materiałami zarówno w postaci szczegółowych relacji, jak też — i to miało największą war-

tość — zdjęć Andrzeja Marcza, pozwalających z dużą dokładnością przewidzieć przebieg drogi. Trudności, jakie spodziewaliśmy się napotkać, zmuszały do skompletowania dużej ilości sprzętu, co nie jest łatwe dla wyprawy środowiskowej. Jednakże dzięki pomocy kolegów i własnemu przemysłowi wszystko, co było naprawdę potrzebne, udało się przygotować. Również skład wyprawy trzeba było skrupulatnie przemyśleć. Musiał on gwarantować samowystarczalność sportową w górach, gdzie w wypadku jakichkolwiek komplikacji żadnej pomocy z zewnątrz oczekiwać nie było można. Przeszło połowę ekipy stanowili specjaliści od „hakówki”, co w połączeniu z młodością i dużym zaangażowaniem czyniło zadość stawianym wymaganiom. A oto uczestnicy wyjazdu: Stanisław Bratkowski (kierownik), Jan S. Jaworski, Krzysztof Lerch (lekarz), Andrzej Mierzejewski, Andrzej Młynarczyk, Bogumił Ślania, Krzysztof Ulanicki i Michał Wroczyński.

Bazę założyliśmy — wzorem poprzednich wypraw — w dolinie Alam-Czal, na resztkach zburzonego przez lawinę schronu (4100 m). W naszych planach przed zasadniczą akcją przewidzieliśmy kilka dróg treningowych, niestety — zatrucie pokarmowe, jakiemu ulegli wszyscy uczestnicy wyprawy, okroiło realizację tych zamierzeń. Zdołaliśmy jedynie zwiedzić kilka szczytów, jak całą grupą Szaneh Kuh i Tacht-i Sulejman. Będący w najlepszej formie Młynarczyk przeszedł granie Czalun, Siah Kaman i Seh Czal oraz wraz z K. Lerchem — drogą Steinauera na Alam Kuh. Bratkowski i Jaworski weszli nową drogą bardzo kruchą północno-wschodnią ścianą Siah Sang (IV+, 3 godziny).

Właściwą akcję rozpoczęliśmy 19 sierpnia. W myśl przyjętej taktyki, wyprawa została podzielona na trzy grupy. I tak Mierzejewski i Ulanicki stanowili dwójkę prowadzącą bez obciążenia, Jaworski, Ślania i Wroczyński zajęci mieli być transportem w ścianie, a Bratkowski, Lerch i Młynarczyk tworzyli grupę odwodową i pomocniczą. Łączność między bazą a ścianą zapewniały radiotelefony „Echo”.

Ściana narzucała działanie jakby w trzech etapach. Pierwszym było dojście do Wielkiej Niszy — przedwinyj formacji skalnej o głębokości kilkunastu i wysokości ok. 30 m, drugim — wyjście z niej i dostanie się na wielką półkę na drodze francuskiej, a trzecim — pokonanie górnej części ściany, najbardziej problematycznej, którą, podobnie jak dolną, ominęli Francuzi w 1966 r. Ta górna część ściany była w dodatku niebezpieczna, gdyż kruszyzna podszczytowa wy-



Alam Kuh (4850 m). Aktualny stan dróg na ścianie północnej (por. T. 4/69 s. 173 i T. 1/72 s. 14). 1. Droga A. Alaia i H. Rosta z r. 1964, od której odchodzi wykropkowana droga francuska (nr 2) z r. 1966. 3. Nowa droga warszawska z r. 1973. 4. Stara droga warszawska z r. 1971 (depresją). 5. Droga poznańska z r. 1969 (filarem). 6. Droga W. Gortera i L. Steinauera z r. 1936.

Fot. Stanisław Bratkowski

kluczała ew. pomoc zespołowi prowadzącemu, uniemożliwiając dostanie się w dół zjazdami.

Pierwszego dnia zostały pokonane 2 wyciągi, z których drugi w stosunkowo kruchym kominie przy użyciu 3 nitów. Wielką Niszę osiągnięto drugiego, a przebyto czwartego dnia. Trudności tego odcinka oceniono na A3, 5e w bardzo dobrej litej skale, ale — jak na całej ścianie — absolutnej ekspozycji. Ponad niszą następuje klasyczny trawers w lewo w trudnościach V+ z pomocą „pajaka”. Stąd zaczynał się dwuwyciągowy odcinek drogi francuskiej, na którym prowadzili Słama i Wroczyński, odciążając w ten sposób Mierzejewskiego i Ulanickiego. Zanim jednak ekipa przebyła ten odcinek, przeprowadzona została wspólnymi siłami akcja zapatrzenia jej w wodę. Wbrew naszym przewidywaniom nie natrafiono bowiem w żadnej rysie na choćby niewielką ilość lodu, co z jednej strony było korzystne, z drugiej jednak pozbawiało wspinających się niezbędnej do picia wody.

I tu radiotelefony oddały nam nieocenione usługi. Dzięki nim możliwe było kierowanie transportem pojemników opuszczanych i wciąganych na powiązanych linach. Teraz po trudnych chwilach, biwak na wygodnej półce francuskiej pozwolił na regenerację sił, tak że następnego dnia po dwóch wy-

ciągach dwójka prowadząca założyła biwak bodaj najtrudniejszy, bo na nitach w depresji, ponad którą zaczynały się mniejsze już trudności skalne. Wydawało się, że będzie to ostatni nocleg w ścianie. Jednakże trudności w dojściu do łatwiejszego odcinka i ściągnięcia pozostałej trójki wraz ze sprzętem, co razem zajęło cały dzień, zmusiły zespół do założenia jeszcze jednego biwaku. Następnego dnia 26 sierpnia o godzinie 9 osiągnięto szczyt. Przejście ściany zajęło 7 dni i cztery godziny, a trudności drogi ocenione zostały na V+, A3 z 17 nitami.

Baza została zlikwidowana 28 sierpnia, a 30 sierpnia cała wyprawa znalazła się w Teheranie, gdzie w Irańskiej Federacji Górskiej odbyło się spotkanie z zarządem tej organizacji, na którym prezes A. Nawruz, wręczył wszystkim znaczki i proporzyczki.

Oceniając wyniki wyprawy, można stwierdzić, że była ona udana nie tylko dlatego, że został zrealizowany nietrywny cel, ale również dlatego, że nie nastąpiła w ścianie żadna awaria, ani choćby jedno odpadnięcie. Nie bez znaczenia jest również fakt, że aż 5 uczestników znalazło się po raz pierwszy w górach wyższych niż Tatry, wykazując przy tym pełną przydatność dla wyprawy. Jeśli do tego dodać atmosferę koleżeństwa panującą przez cały czas pobytu w górach, to

można szczerze powiedzieć, że kierowanie wyprawą było wdzięcznym zadaniem.

Ostatni duży problem na Alam Kuh został rozwiązany. Nie znaczy to jednak, że nie ma tam już nic do zrobienia. Istnieją jeszcze możliwości poprowadzenia nowych dróg w tym masywie, i to bynajmniej niełatwych. Do tej pory czekają na zdobywców takie problemy, jak północno-zachodnia ściana Alam Kuh czy wschodnia i zachodnia Szachaka — cele dużej miary, choć niebezpieczne ze względu na rodzaj skały. Powiedziałem „do tej pory”, bo Irańczycy z roku

na rok ośmielają się coraz bardziej i zaatakowanie przez nich wielkich ścian to kwestia krótkiego już czasu. Zupełnie osobnym rozdziałem jest zima. Tu wszystkie góry w Iranie otwierają możliwości pierwszych wejść — od Morza Kaspijskiego aż niemal po Morze Omańskie.

I przejście północnej ściany Alam Kuh (4840 m) w linii jej największego spiętrzenia: Jan S. Jaworski, Andrzej Mierzejewski, Bogumił Stama, Krzysztof Ulanicki i Michał Wroczyński, 19—26 VIII 1973. Wysokość 650 m, trudności V+, A3, 17e.

JAN S. JAWORSKI

Trzy migawki z Alam Kuha

Pierwsza noc w ścianie. I pierwszy raz na wisząco. Byłem sam. Wyciąg nade mną, na małej kazałniczce, której wątpliwe uroki miałem poznać dopiero następnego dnia, sterczał Michał. Jeszcze wyżej, już na dnie niży, biwakował Krzysztof. Zbliżał się zmrok. Wokół komina pojawiły się ptaki wracające do gniazd. Dopiero wówczas Krzysztof założył stanowisko i Michał zaczął wciągać worki. Odciągałem linę spod przewieszki, ale plecaki zaczęły się. Michał stękał, odpoczywał. Aż lina zaklinowała się na dobre. Trzeba było zjeżdżać. Wychyłając się widziałem płamę światła tańczącą po skałe i olbrzymi cień pomrukującego Michała. Wyglądał jak pajak zaplątany w swą sieć. W końcu odklinował linę i zaczął się transport do Krzysztofa. Długo jeszcze słychać było ich rozmowy, niezrozumiałe dla mnie, wlepionego pod przewieszkę.

Nad głową miałem półeczkę, na której dało się ustawić kartusz z butanem i zagrzać mleko. Poznawalem rozkosze wciskania się w nogę słonia, huśtając się jednocześnie na desce. A gdy zgasilem już czołówkę i oparłem głowę o wiszący obok plecak, poczułem spokój, jak zawsze. I jeszcze radość, że już się zaczęło.

Pod sobą miałem oświetlony księżycem lodowiec. Dalej ciemną sylwetkę Szaneh Kuh. Linki deski trzeszczały przy każdym poruszeniu. Ciszę przerywał łoskot lawin kamiennych, spadających głównie z Szachaka. Przyzwyczaiłem się wkrótce do nich i zacząłem drzeć.

Gdy tylko się rozwidniło, obudził mnie Michał. Dlaczego tak wcześniej? Wolno otrząsałem się ze snu. Słońce nie wyszło jeszcze spoza chmur, zresztą pod przewieszki i tak nie dochodziło. Czuję się doskonale, aż trudno było uwierzyć, że można być wypo-

czętym po nocy w takich warunkach. I wtedy usłyszałem znów Michała:

— Idę do Krzysztofa. Wczoraj zaklinował nam się plecak i Krzysztof spędził noc bez puchów, a co gorsza bez jedzenia i picia!

*

O niży mówiło się już w Warszawie. Olbrzymia trójkątna czeluść w środku ściany, przez którą musiała przechodzić nasza droga, stanowiła zagadkę. Na zdjęciach, nawet tych maksymalnie powiększonych, tworzyła tylko czarną plamę. Czy będzie w niej dobra szczelina, czy da się ominąć okap, czy znajdziemy wewnątrz lód? To były ulubione tematy naszych spekulacji. Sekretarz Irańskiej Federacji Górskiej tylko cmołał, zakreślając ręką niżę na schematycznym rysunku ściany. A potem palcem zaczął wiercić dziurę, by pokazać, że bez nitów się nie obejdzie. I my byliśmy na to przygotowani.

Pierwszy do niży wdarł się Krzysztof. Przed nim były tam tylko ptaki. Ale niża broniła się. Śmiałość swą okupił nocą spędzoną u jej stóp bez sprzętu puchowego i na czczo.

Następnego dnia prowadził Jędrrek. Gdy dotarłem do niży wieczorem, miał już za sobą ponad trzydzieści haków. Niża wydała się zimna, niebieskawa z białymi pasami. I ogromna. Ale nie było czasu na oglądanie. Siedząc w ławeczkach u samego jej wylotu wciągałem z Krzysztofem plecaki. Jedna z pętelek rozwiązała się i z brzękiem poleciała na lodowiec rynny. Michał asekurował Jędrka. Haki siedziały coraz gorzej więc Jędrrek zdecydował się na nitę.

Zapadał zmrok. Spieszyliśmy się, by jeszcze ściągnąć Bogusia. Jędrrek zjechał kawałek i w połowie niży, ponad pierwszą



W wielkiej nyży.

Fot. Jan S. Jaworski

przewieszką, zaczął szykować nocleg. My, nareszcie razem całą czwórka, nocowaliśmy niżej.

Rano obudziło nas słońce. Nyża otwarta była na wschód. Teraz dopiero mogłem się przyjrzeć scenerii. To była największa niespodzianka! Spadające dno ograniczała z jednej strony przewieszona ściana z rządkiem haków pośrodku. Na wprost wejścia przewieszona płyta, na której górnym krańcu nocował Jędrrek. Za nią olbrzymia trójkątna ściana, przechodząca w sufit. Jak w szkatule z podwójnym dnem. Obie bajecznie kolorowe. Żółte, z białymi fantazyjnie ułożonymi pasami, wyglądały jak gigantyczny agat. Tak kolorowej skały jeszcze nie widziałem. Jakby specjalnie dla nas, specjalnie do zdjęć.

Z grani Steinauera Andrzej pytał „jak leci”. Z lodowca Staszek dowiadywał się przez radiotelefon o nowinki. Wreszcie Jędrrek założył stanowisko i ruszył Krzysztof. Dopytywaliśmy się niecierpliwie, jak droga wygląda dalej. Już z dachu nyży Krzysztof krzyknął, że dalej wszystko się kładzie — jest olbrzymia półka, widać jakieś rysy. A Jędrrek zaraz dodał: „Chłopaki, drogę mamy w kieszeni!”.

A potem zniknęli, I nic już nie było widać, tylko lina przesuwiała się coraz bardziej na

lewy skraj nyży. A słońce coraz bardziej na zachód. I cisza. Skąd mogliśmy wiedzieć, że kryło się za nią pokonywanie najtrudniejszego klasycznego odcinka na drodze?

Aż wreszcie usłyszeliśmy głos Krzysztofa, zupełnie z przeciwnej strony niż zniknął:

— Jędrrek, mam stanowisko!

— Czy dobre?

— Takie sobie. Ściągamy i chodź!

I znów cisza, więc gadamy, byle czymś czas wypełnić.

— Bolał mnie korzonki, ciągnie od skały.

— Skąd wiesz, że to korzonki? Bolały cię kiedyś?

— Z tyłu są i plecy i nerki i jeszcze inne rzeczy. Dlaczego od razu korzonki?

A potem była już gotowa lina do wchodzenia. Michał jako pierwszy zrobił potężne wahadło, wyskoczył z nyży i gdzieś poza załamaniem ściany przesunął się w górę. Wyjąłem czołówkę. Wiedziałem, że zanim wciągną worki będzie już zupełnie ciemno. A gdy przyszła kolej na Bogusia i zacząłem mu wypuszczać linę do wahadła, odwrócił się jeszcze i powiedział:

— Odpływam w nieznaną, może nareszcie będzie można stanąć na czymś uczciwym. A swoją drogą, fajna była ta nyża.

*

Gdy pytano mnie po zejściu „jak było?”, potrafiłem odpowiadać w jeden tylko sposób: „Jakbym przerzucił tonę koksu”. Nie chciałem zmienić zdania, mimo oburzenia Krzysztofa: „Gdybyś widział ostatni wyciąg trudności, odeszłaby cię chęć prowadzenia. Ja nie chciałem tam iść, wysłałem Jędrka. Jedynki, nity i na samym wyjściu znów jedynka.” A mnie stawało przed oczami co innego: niewyraźne wklęsnięcie w górnej części ściany, z nikłą listwą u dołu — wokoło nie było wybitniejszej formacji, która narzucałaby drogę. Co gorsza nie było tam również dobrej szczeliny. W końcu nit połączony pętlą z kiepskimi hakami musiał wystarczyć. Wisząc na tym spędzili przedostatnią noc Jędrrek z Krzysztofem. Nasza trójka wylegiwała się jeszcze na wygodnym „francuskim tarasie”.

Ale po dwóch prawie dobach siedzenia na tarasie miejsce to obrzydło nam zupełnie. Z radością je opuszczaliśmy, nie chciałem ustąpić kolejki Michałowi. Do biwaku Jędrka i Krzysztofa wchodziło się po linie w zupełnej ekspozycji około 80 metrów. Powyżej przewieszki nad „trawersem Francuzów” ściana uciekała od liny. Pod nogami, kilkaset metrów niżej, bielili się lodowiec. Nad głową, na tle nieba obracał się wolno węzeł łączący obie liny.

Na stanowisku nie było już nikogo. Zostały ławeczki, dwa plecaki i trochę sprzętu. Boguś, który przed moim dojściem wisiał tu sam w opadzie krupy, narzekał potem, że z zimna i smutku wyspiewał wszystkie piosenki, jakie tylko znał.

Zameldowałem chłopcom, że doszedłem do „stacji przeladunkowej”. Usiadłem w najniższych szczebelkach ławek, wyżej zawiesiłem bloczek i zacisk do stopowania liny. Pierwszy plecak ściągnąłem od Michała bez problemów. Tylko na dole i tuż przed stanowiskiem szorował po skale. Ciasno było koło mnie, więc od razu przepiąłem go na repsznur biegnący do Bogumiła. I wtedy zaczęła się zabawa. Nie mogli mnie zrozumieć ani Michał na dole, ani Bogumił nade mną. Ja też niewiele słyszałem z ich krzyków. Michał denerwował się, dlatego nie wciągam drugiego plecaka. Tłumaczyłem, że podaję Bogusiowi pierwszy.

— Poczekaj — krzyczałem — zaraz przyjdzie na ciebie kolej. Poczekaj!

Tymczasem Boguś przerwał wciąganie. Gdy pytałem co się stało, dziwił się: „Przećcież wołasz *poczekaj*”. A za chwilę na moje

„stop” i „luz” prosił na pomoc Jędrka i obaj szarpali linę. W żaden sposób nie mogłem im wytłumaczyć, że potrzebuję luzu, by przepiąć karabinek pod węzeł łączący obie części repsznura.

Przy trzecim worku przesiadłem się na wyższe szczebelki. Odpoczywałem, a Michał pytał zniecierpliwiony co się zaklinało. Jędrę próbował mi przekazywać jego słowa, więc robił się jeszcze większy mętnik. Odwracałem się, przesiadałem, byle inaczej ustawić ciało, byle inne mięśnie pracowały.

Gdy zesliśmy okazało się, że w bazie doskonale można nas było wszystkich zrozumieć. Doktor, który był wówczas w obozie, i czterej poważni bankowcy z Teheranu musieli mieć wspaniałe widowisko. Do dziś nie wiem, czy zdołał im wytłumaczyć, że była to tylko dziecięca zabawa w głuchy telefon.

MARK RUSINOWSKI

Studencka wyprawa w Hindukusz 1973

Wyprawa zorganizowana została przez Akademicki Klub Alpinistyczny przy Zarządzie Wojewódzkim SZSP w Krakowie. Wydatnej pomocy finansowej i rzeczowej udzieliło jej wiele instytucji i zakładów pracy, m. in. SZSP, WKKFiT, Huta im. Lenina a także osoby prywatne. W wyprawie udział wzięli: Krystyna Okręglak, Anna T. Pietraszek, Stefan Bocheński, Krzysztof Czarniecki, Ryszard Gryboś, Paweł Kamecki, Stanisław Kurek (lekarz), Marek Rusinowski (kierownik), Andrzej Siobowicz i Jan Szupliński. Terenem działalności alpinistycznej był rejon przełęczy Andżuman (Kotale Andżuman, 4400 m) i masyw najwyższego szczytu w tej części Hindukuszu Centralnego — Marsamir (Mir Samir, 5809 m). Na wybór tego rejonu wpłynął m. in. prosty dojazd z Kabulu, a także możliwość łatwiejszego uzyskania zezwolenia na działalność górską.

CHARAKTERYSTYKA OGÓLNA

Marsamir i jego otoczenie stanowią niewątpliwie najciekawszy alpinistycznie i geograficznie rejon w łatwiej dostępnej części Hindukuszu Centralnego. Z Kabulu przez Czarikar można w ciągu jednego dnia dojechać samochodem do wsi Daszte Riwat (ok. 150 km). Tutaj rozpoczyna się szlak karawanowy, który prowadzi przez przełęcz Andżuman do serca Hindukuszu Centralnego, zaś przez dolinę i przełęcz Czamar wiedzie szlak prowadzący do Nuristanu. Karawaną trwa-

jąca 3—4 dni (65 km) można osiągnąć przełęcz Czamar lub Andżuman.

Okolica przełęczy Andżuman i masywu Marsamir posiada wyraźną rzeźbę glacialną, choć współczesne zlodowacenie jest tu niewielkie i obejmuje tylko najwyższe kotły i zbocza. Krajobraz dolin i kotłów urozmaicają malownicze jeziora. Powyżej 3000 m rozciąga się piętro hal z przewagą roślinności wysokogórskiej o charakterze stepowym. Spotyka się tu pasterzy i koczowników, a nisko w dolinie niewielkie osiedla i wioski. Partie wierzchołkowe posiadają ostre skalne granie z urwistymi i samodzielnymi turniami. Ściany skalne osiągają po kilkaset metrów i ściosane są często w gładkie płyty i ostre żebra. Zbudowane są przeważnie ze skał metamorficznych — gnejsów i łupków krystalicznych, a także granitów. Większość partii cechuje duża kruchość.

„Mir Samir, o kształcie piramidy skalno-lodowej, wznosi się w grani bocznej, ograniczającej od wschodu dolinę Pañczsziru” — pisał w r. 1962 B. Chwaściński. Szczyt ten uchodził wówczas za sześciotysięcznik i wszystkie mapy operowały wysokością 6059 m. Nowsze pomiary wniosły dość znaczną poprawkę i ustaliły kotę na poziomie 5809 m. Zmianie uległa również nazwa szczytu: kartografia afgańska w miejsce dawniejszego „Mir Samiru” wprowadziła pisownię „Marsamir”. Z wierzchołka opadają 3 rozgałęziające się granie i szereg bocznych filarów oraz kilka wielkich skalnych ścian, trud-

nych do przebycia. Szczególnie północna (ok. 800 m wysokości) jest idealnie pionowa i lita.

Dość wczesne zainteresowanie rejonem Marsamiru było spowodowane jego niewielką odległością od Kabulu oraz tym, że wierzchołek ten brano za 6-tysięcznik. Pierwsze poważniejsze próby alpinistyczne (w ogóle pierwsze w tym rejonie) podjęło dwóch Anglików, H. Carles i E. G. Newby w roku 1956 (Taternik 2—4/1962). Zaatakowali oni Marsamir wschodnią granią z doliny Czamar, dochodząc w pobliże wielkiego uskoku. Pierwszego wejścia dokonali Niemcy H. Billel z żoną, T. Stöckinger i H. Vogel 24 lipca 1959 r. — północno-wschodnią granią. W r. 1965 Japończycy J. Amari, H. Maruko i Y. Sato przeszli w poprzek zachodnią grań i granią południową weszli na wierzchołek. W latach 1966—72 działało jeszcze kilka wypraw, głównie japońskich i niemieckich — od strony zachodniej masywu. 15 czerwca 1973 r. H. Penz, P. Schillfahrt i A. Hoid weszli na Marsamir południowo-zachodnim filarem, zaś 18 czerwca 1973 r. osiągnęli wierzchołek powtórnie, przechodząc żleb południowo-zachodni. 3—4 sierpnia 1973 r. A. Steck i J. Wilson weszli na Marsamir południowym filarem, a 18 sierpnia zdobyli jeden z wierzchołków Bande Ghar.

PRZEBIEG NASZEJ WYPRAWY

Z kraju wyruszyliśmy 21 lipca koleją przez ZSRR, wraz z liczącym ok. 1300 kg bagażem. Na terenie Afganistanu znaleźliśmy się 30 lipca i wynajmowanymi samochodami przez Mazar-i Sherif, Pul-i Chumri i przełęcz Salang przybyliśmy do Kabulu. Po załatwieniu wszystkich formalności, 8 sierpnia wynajęliśmy mikrobus, którym przez Czarikar dotarliśmy do wioski Daszte Riwat. Następnego

dnia zorganizowaliśmy karawanę koni jucznych i wyruszyliśmy w górę doliny Pandźszer. 12 sierpnia stanęliśmy u moreny czołowej lodowca spadającego z południowo-wschodniego kotła Marsamiru.

Poniżej moreny założyliśmy bazę główną (ok. 4200 m). W ciągu kilku dni uczestnicy wyprawy aklimatyzowali się dokonując wypadów rekonesansowych, założyli też bazę wysuniętą (ok. 4700 m) u podnóża wschodniej grani szczytu. W dniu 16 sierpnia z bazy wysuniętej wyruszyli na rekonesans S. Bocheński, M. Rusinowski i J. Szupliński w celu wyszukania właściwej i bezpiecznej drogi wejścia na wschodnią grań. Krucho, częściowo zalodzoną rynną osiągnęli wschodnią grań u podnóża potężnego uskoku, po czym po zaporcęzowaniu jego dolnej części (trudności III—IV) zeszli do bazy wysuniętej. 17 sierpnia o godz. 6 zespół w tym samym składzie wyruszył z bazy wysuniętej z zamiarem wejścia na Marsamir wschodnią granią poprzez uskok. Przed śnieżną częścią kopuły szczytowej pokonaliśmy od północy trawersem o trudnościach V ostatni uskok ekspozowanej grani i o godzinie 16 stanęliśmy na wierzchołku Marsamiru (5809 m). Powrót nastąpił tą samą drogą. Ze względu na pogarszające się warunki (mróz, silny wiatr i słaby sprzęt biwakowy), schodziliśmy używając świateł czołowych aż do bazy wysuniętej, którą osiągnęliśmy o godzinie 23.

W następnym dniu Krystyna Okręglak i K. Czarniecki weszli na wierzchołek ok. 4900 m w rejonie przełęczy Czamar. 20 sierpnia Anna T. Pietraszek i M. Rusinowski dokonali przejścia lodowej ściany wyprowadzającej na przełęcz ok. 5400 m i pobliski wierzchołek ok. 5500 m, które nazwali Kotale Madar i Kohe Dziuri (Przełęcz Matki i Góra Zdrowia). W okresie 21—24 sierpnia K. Okręglak i P. Kamecki weszli na przełęcz ok.

Marsamir (5809 m) od strony północno-wschodniej z drogą zespołu S. Bocheński, M. Rusinowski i J. Szupliński. 1. (trójkącik) baza wysunięta (ok. 4700 m); 2. uskok z poręczówkami; 3. uskok w grani z trudnościami V.

Fot. Paweł Kamecki



5000 m w południowej grani Marsamiru, zaś K. Czarniecki i R. Gryboś — na przełęcz ok. 5100 m poniżej turni zwornikowej w tejże grani. S. Bocheński, K. Czarniecki i P. Kamecki zdobyli wierzchołek ok. 4900 m, któremu nadali nazwę Kohe Araba (Góra nad Kołem).

Działalność górską zakończyliśmy 27 sierpnia i po trzydniowej karawanie wróciliśmy do wioski Daszte Riwat, skąd kursowym „autobusem” dojechalśmy do Kabulu. W drodze powrotnej do kraju dokonaliśmy jeszcze wejścia na najwyższy szczyt Iranu — Demawend (5670 m).

*

Wyprawa miała charakter turystyczno-alpinistyczny i chociaż większość młodych uczestników nie dysponowała większym doświadczeniem alpinistycznym, zanotowaliśmy na swym koncie szereg osiągnięć.

W rejonie Marsamiru działaliśmy jako pierwsi Polacy. Dokonaliśmy wejścia na ten

szczyt (5809 m) częściowo nową drogą przez jego wschodnią grań. W rejonie tym zdobyliśmy jeszcze 3 dziewicze wierzchołki oraz 3 przełęcze leżące wyżej niż 5000 m. Zebraliśmy sporą ilość okazów geologicznych i botanicznych. Anna Pietraszek przeprowadziła cenne i ciekawe obserwacje dla specjalistów alergologów z Kliniki Alergologicznej AM. Nasze materiały fotograficzne i topograficzne pozwolą na dokładniejsze opracowanie map tego rejonu, który w dotychczasowych publikacjach przedstawiany był mało dokładnie a nawet błędnie. Wyniki i osiągnięcia są więc dość bogate i podtrzymują dobre tradycje zdobywcze poprzednich polskich wypraw w Hindukusz.

Wejście na Marsamir (Mir Samir, 5809 m): Stefan Bocheński, Marek Rusinowski i Jan Szupiański, 17 VIII 1973. Pierwsze wejścia: Kohe Džiuri (ok. 5500 m) — Anna T. Pietraszek i Marek Rusinowski, 20 VIII 1973. Szczyt ok. 4900 m — Krystyna Okreglak i Krzysztof Czarniecki, 18 VIII 1973, Kohe Araba (ok. 4900 m) — Stefan Bocheński, Krzysztof Czarniecki i Paweł Kamecki, 24 VIII 1973. Całość opracowania, a zwłaszcza część topograficzną, konsultował Jerzy Wala.

ANNA TERESA PIETRASZEK

Hindukusz na lekarstwo

Być może, trudności jakie napotkaliśmy na tej drodze, jak też samej ściany nie powinny przyrównywać do długich, nieraz przecież kilkudniowych, a także o ileż bardziej skomplikowanych przejść dokonywanych w Hindukuszu. Dlatego o technicznej stronie wejścia tyle: piękna, efektowna wspinaczka w dość trudnym, bardzo eksponowanym lodzie, tworzącym ścianę o wysokości 500 m, kończąca się pasem penitentów tuż pod przełęczą; o podobnej drodze nigdzie nawet nie słyszałam — splekania lodu tworzyły całe systemy stopieńków, co pozwalało wspiąć się przy minimalnym rąbaniu, stąd w pełni można się było rozkoszować przetrzeźnieniem i wysokością. Jednocześnie wielkie nastromienie lodu wymagało ostrożności — i we wspinaniu, i w asekuracji. 40-minutowa droga z przełęczą na szczyt wiodła eksponowaną i trochę kruchą granią. Oczywiście, jak to zwykle bywa po przekroczeniu „magicznego” progu 5000 m — a cała droga była ponad nim — doszły utrudnienia aklimatyzacyjne. To wszystko.

Ale tak naprawdę nie to było celem naszej wspinaczki. Bardzo lubię wspinanie w lodzie, cieszę się, że mogłam znaleźć w naszym rejonie drogę tak odpowiadającą moim możliwościom i upodobaniom — taka mogła zagwarantować mi nie tylko osiągnięcie niezdobytej przełęczy i szczytu, ale również —

i to przede wszystkim — powodzenie trudnego eksperymentu, jaki mieliśmy przed sobą. Teraz, po rozpoczęciu nad jego wynikami prac przez specjalistów, mogę już powiedzieć, że odniesiony sukces przeszedł najśmielsze oczekiwania.

Od początku wyprawy, ale szczególnie w warunkach wysokościowych, miałam za zadanie prowadzić dokładne obserwacje własnego organizmu, w myśl założenia, że wysokość ma wpływ na przebieg leczenia dychawicy oskrzelowej o jakimkolwiek bądź podłożu (w moim przypadku — alergicznym). Dokładniej: szło o zbadanie wpływu wysokości, rozrzedzonego powietrza etc. na organizm chorego na dychawicę oskrzelową (*asthma bronchiale*) w okresie nasilenia objawów choroby, w odniesieniu do stanu przed rozpoczęciem wyprawy, jak i w czasie jej trwania w górach.

Lekarz specjalista, zajmujący się mym leczeniem od lat, na podstawie nikłej teorii opartej na nielicznych w skali światowej badaniach przyjął założenie, że ów dodatni wpływ wysokości może objawić się w postaci całkowitej poprawy stanu zdrowia.

Trzeba tu dodać, że w cięższych przypadkach dychawica powoduje „kalectwo społeczne” chorego, któremu częste ataki duszności uniemożliwiają prowadzenie normalne-

go trybu życia. Mam tu na myśli ludzi młodych, zwykle chorych od dzieciństwa, ale w pełni sprawnych fizycznie, często wyprzedzających rówieśników inteligencją, bogatym życiem wewnętrznym (co jeszcze pogłębia ich cierpienia) — którym owa częstotliwość ataków nie pozwala na normalną naukę i pracę zgodną z uzdolnieniami. Jednocześnie leczenie cięższych przypadków dychawicy wciąż ogranicza się do podawania leków „doraźnych” (o działaniu rozkurczowym). A przecie dobre rezultaty — chociaż przejściowe — daje np. leczenie klimatyczne, bodźcowe. My zakładaliśmy, że po przekroczeniu pewnej wysokości (tj. prawdopodobnie owego „progu” 5000 m), a tym samym zdecydowanej zmianie klimatu, objawy choroby też ulegną zmianie.

Do eksperymentu potrzebna więc była odpowiednio wysoka góra, o drodze dającej gwarancję powodzenia wspinaczki — i taki wspinacz, który jest chory. W moim przypadku „pomocne” stały się przedwyprawowe szczepienia przeciw ospie i cholercie, które bardzo zaostrzyły stan chorobowy na tydzień przed wyjazdem z Polski. Od tego czasu (początek lipca), poprzez wszystkie dni podróży, karawany, aklimatyzacji, podejścia i pobytu w bazie wysuniętej (ok. 4800 m) i wreszcie do godziny 6 dnia 20 sierpnia, tj. do chwili wyruszenia na wspinaczkę, utrzymywałam się w stanie „pozornego zdrowia” zżywając średnio 10—12 razy dziennie odpowiednie lekarstwa. To użyte o godzinie 6 było ostatnim; wspaniałam się z „horoleżką” pełną farmaceutyką, które odtąd ani razu nie były mi tam potrzebne; nie są mi potrzebne do dzisiaj.

Prace specjalistów, tj. lekarzy alergologów, są w tym zakresie nieliczne, dlatego niewiele jeszcze można powiedzieć o praktycznych wartościach sukcesu, czyli jego przetranspo-



Kotale Madar i Kohe Dżiurl (ok. 5500 m) od północy z drogą Anny T. Pietraszek i Marka Rusinowskiego,

Fot. Marek Rusinowski

nowania na możliwości leczenia większej liczby chorych. Jednakże już jest oczywiste, że stwarza on nowe możliwości i szanse dla wielu „silnych-cierpiących”. (W górach łatwiej dostępnych niż Hindukusz, np. w Kaukazie, możliwości przekraczania dużych wysokości są praktycznie biorąc całkiem spore...).

Jeżeli kogoś raziłby „podniosły” ton mej i tak bardzo optymistycznej wypowiedzi, zapewniam, że nie sposób było mówić inaczej — o tym, że coś tak pięknego jak góry i wspinaczka, może stać się jeszcze i lekarstwem. Pragnę podziękować wszystkim kolegom z wyprawy, zwłaszcza jej Kierownikowi, za okazane zrozumienie, szczególnie w najtrudniejszych dla mnie czterech dniach karawany podejściowej, której dzięki ich pomocy udało mi się ani trochę nie opóźnić. Czytelników posiadających jakiegokolwiek publikacje na poruszony temat gorąco proszę o wiadomości za pośrednictwem Redakcji.

KANGBACHEN ZDOBYTY

W ostatnich dniach maja 1974 r. nadeszła z Kathmandu radosna wiadomość, że wyprawa Polskiego Klubu Górskiego, kierowana przez Piotra Młoteckiego (T. 1/74 s. 38), osiągnęła sukces i zdobyła Kangbachen (7902 m) w Himalajach. Biało-czerwony proporzek załknęli Wojciech Brański, Wiesław Kłaput, Marek Małatyński, Kazimierz W. Olech i Zbigniew Rubinowski w dniu 26 maja 1974 r. Kangbachen stanowi jeden z 5 wierzchołków grzebienia Kangchendzöngi, w którym jeszcze 2 pozostały dziewicze: ok. 8433 i ok. 8496 m. Chociaż jednak nie jest on samodzielnym szczytem, wejście nań stanowi kolejne wielkie osiągnięcie polskiego alpinizmu wyprawowego, godne postawienia obok Nanda Devi East, Kunyang Chhisha czy Noszaka w

zimie. Wartość sukcesu podnosi dodatkowo to, że osiągnięty został w ogólnie biorąc trudnym sezonie wiosny 1974, która wielu wyprawom himalajskim zgotowała przykre rozczarowania. Wejście na Kangbachen oznacza też podniesienie o 50 m polskiego rekordu wysokości górskiej. Wyrazy uznania przekazał zdobywcom w specjalnej depeшы premier Piotr Jaroszewicz, serdeczne gratulacje złożył im też Zarząd PZA.

W maju wyruszyła z kraju kierowana przez Janusza Kurczaba wyprawa na Pasu Peak (Shisparé, 7619 m) w Karakorum. Przygotowuje się natomiast centralna wyprawa jesienna PZA na Lhotse (8511 m), którą kierować będzie Andrzej Zawada.

HIMALAJE 1973

Na pełne podsumowanie roku 1973 w łańcuchu Himalajów i Karakorum trzeba jeszcze nieco poczekać, już teraz można się jednak pokusić o wstępny bilans.

I tak rozwiązany został minionego lata jeden z najtrudniejszych problemów rejonu Ladakhu — Saser Kangri (7672 m). Szczyt zdobyła 5 czerwca wyprawa indyjska pod wodzą J. Singha, wejście powtórzono 6 i 7 lipca. Wyprawy indyjskie odniosły również szereg sukcesów w Garhwalu, dokonując pierwszych wejść m.in. na Panch Chuli (6904 m — 26 maja), Chaudhara (6510 m), Bala Kun (6471 m) i Nanda Pal (6306 m).

W Nepalu niepowodzeniem skończyły się przed monsunem wyprawy czechosłowacka na Makalu (8481 m — zob. niżej) i japońska na Annapurnę (8091 m). Ta druga zawróciła podobno 50 m od szczytu i straciła 5 ludzi w lawinie. Kolejne ataki odparł Dhaulagiri IV (7639 m). Wiosną Austriacy zawrócili 400 m od szczytu, porzucając w śniegach większość wyposażenia. W listopadzie śmierć T. Johnsona przerwała atak wyprawy angielskiej. Nie powiodła się również próba japońska.

Z udanych powtórzeń wejść wymieńmy przynajmniej trzy: włoska wyprawa wojskowa, kierowana przez G. Monzino, dokonała wejść na Everest (8848 m, 5 i 7 maja), Amerykanie pod wodzą J. Morrissey'a zrobili trzecie wejście na Dhaulagiri (8167 m), a wyprawa niemiecka (kierownik K. Schmatz) zdołała wejść nową drogą na Ma-

naslu (8156 m). W pierwszych dniach maja wyprawy japońskie dokonały wejść na Annapurnę II (7937 m) granią zachodnią i na Pumori (7145 m) południowym filarem, rozdzielającym ściany południową i zachodnią. Piękny sukces eksploracyjny, co prawda II klasy, ma wyprawa japońska — zdobyła ona 14 maja jako pierwsza Kangchendzöngę zachodnią czyli Yalung Kang (8420 m). Wejścia dokonali Y. Ageta i T. Matusuda. Pierwszy z nich zabił się w zejściu, po ciężkim biwaku na wysokości 8300 m. Na południowej ścianie Lhotse dotarli Japończycy do wysokości 7300 m.

Najładniejszym osiągnięciem okresu pomonsonowego było I jesienne wejście na Mount Everest (8848 m), dokonane przez 2 Japończyków 26 października wprost z obozu IV na Przełęczy Południowej (7986 m). Biwak w zejściu na wysokości 8600 m przypłacili obaj poważnymi odmrożeniami. Wyprawa monachijska, kierowana przez K. Schreckenbacha, weszła jako pierwsza na Dhaulagiri III (7703 m). Włoski atak jesienią na Annapurnę zakończył się śmiercią 2 świetnych alpinistów.

Hiszpanie spróbowali sił na 7 1/2 tysiącach wchodząc na Tiricz Mir (7707 m — krajowy rekord wysokości), a także na jego szczyty Zachodni (7487 m), Manresa Zom (7352 m) i Dir Gol Zom (6778 m).

Zródła: Himalayan Club Newsletter 29/1973; „Muntanya” 6—12/1973; Rivista Mensile CAI 11/1973; „La Montagne” 1/1974; OAZ 3—4/1974.

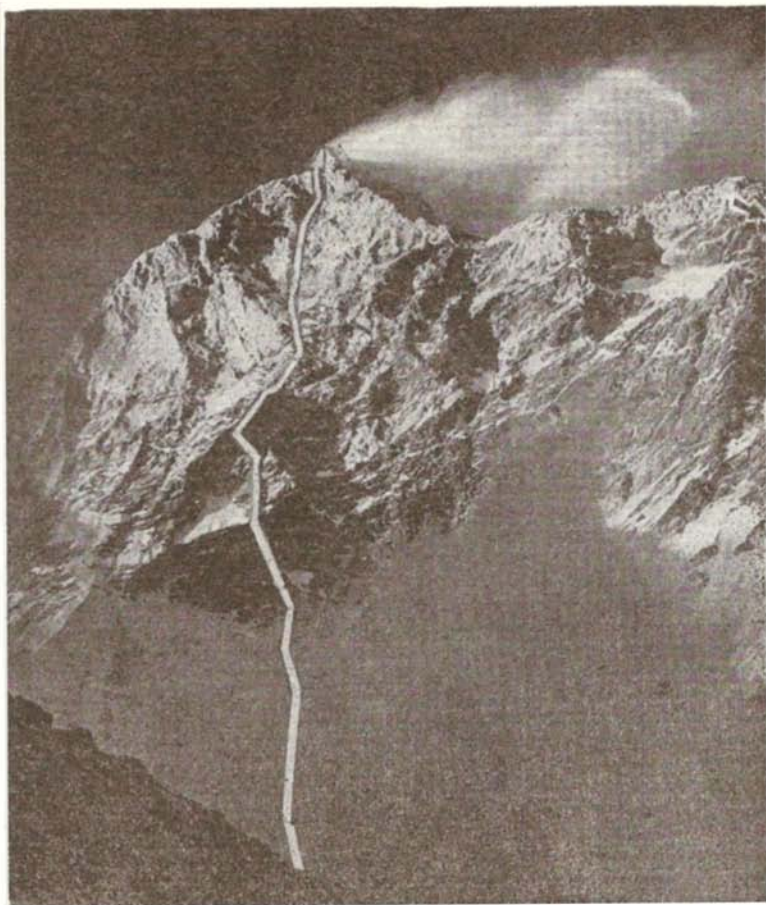
LECH WRÓBLEWSKI

Makalu 1973-1974

Wiosną 1973 r. duża wyprawa czechosłowacka, kierowana przez Ivana Gálfyego, zaatakowała dziewiczny południowy filar Makalu, osiągając 2200 m wysokości. 19-osobowa ekipa, dysponująca 19 tonami wyposażenia, w ciągu miesiąca akcji dotarła do pułapu 7980 m, powyżej obozu IV (ok. 7500 m) pracując tylko zespołem 6-osobowym. W dniu 21 maja fatalny w skutkach wypadek J. Kunickiego, który stracił nagle równowagę* manipulując przy aparaturze tlenowej i runął 100 m w dół, spowodował załamanie dobrze rozwijającego się ataku szczytowego. Duża wysokość, brak możliwości uzyskania szybkiej pomocy lekarskiej (mimo, że 2 lekarzy było na dole), niemoż-

ność zniesienia ciężko rannego do bazy — wszystko to przyczyniło się do jego śmierci, a nowe opady i burze śnieżne zniweczyły niki nadzieje na dalszą akcję. Duża i dobrze przygotowana wyprawa problem w zasadzie rozwiązała, wspinacze dotarli niemal pod samą grań, ale wyczyn nie został uwieczniony wejściem szczytowym. Nie można nie zauważyć, że zawiodły pewne punkty realizacji w zasadzie dobrego planu taktycznego. Zabrakło 4—6 dalszych alpinistów dla wsparcia grupy szturmującej szczyt, brak było kierownika dla akcji prowadzonej wysoko, nie było lekarza w obozach III lub IV, wystąpiły trudności z łącznością. Wypadek ostatecznie przesądził o wyniku wielkiego

Makalu (8481 m) od południowego zachodu. Z prawej wierzchołek południowo-wschodni, zdobyty w r. 1970 przez Japończyków. Strzałka poniżej niego wskazuje punkt osiągnięty przez wyprawę czechosłowacką (przebyte żebro opada poza krawędzią zdjęcia). Białą linią wkręśloną jest droga jugosłowiańska (nie dokończona).



Fot. Aleš Kunaver

przedsięwzięcia, na jakie nie często stać nawet kraje bogatsze w środku i himalajskie doświadczenie.

Wyprawa była wyczerpująco omawiana w prasie czechosłowackiej. Ważniejsze pozycje stanowią artykuły I. Fiali w „Krásach Slovenska” 10/1973 r. i J. Gálfyego w „Vysoké Tatry” 6/1973. Dziennik J. Psołki drukował magazyn „Slovanka” (nr 35—41/1973 r.). Rzeczowe sprawozdanie ukazało się w „Iamesaku” z grudnia 1973 r.

W lutym 1974 r. wystartowała pod Makalu 10-osobowa wyprawa austriacka pod wodzą 30-letniego Wolfganga Nairza z Innsbrucka, wslawionego znakomitym prowadzeniem tyrolskiej wyprawy „Manaslu 1972” (T. 1/74 s. 4). Trzon obecnej wyprawy stanowią także Tyrolczycy, a grupę szczytową znów poprowadził Reinhold Messner. Austriacy wybrali drogę Jugosłowian z 1972 r., którzy podobnie jak Czechosłowacy „prawie” rozwiązali problem — znacznie trudniejszy, bo 3-kilometrową potężną ścianę południowo-zachodnią, w prostej linii spadku wierzchołka. Wyprawa zabrała namioty typu

„Whillans-Box”, rozpinane na specjalnie skonstruowanych platformach, umożliwiającich instalowanie w miejscach bardzo stromych i wystawionych na silne wiatry. Wyposażono się też w windy własnego pomysłu dla zapewnienia szybkiego transportu i „komunikacji” w obie strony. Najnowszą francuską aparaturę tlenową dodatkowo we własnym zakresie ulepszone. Koszt wyprawy wyniósł ok. 830 000 szylingów, była więc ona o 550 000 droższa od poprzedniej na Manaslu. Sami członkowie wnieśli 300 000 szylingów i sprzęt wartości 115 000. Transport i dodatkowy sprzęt kosztowały drugie 415 000 szylingów.

Informacje o wyprawie austriackiej uzyskałem z rozmów z W. Nairzem oraz M. Rebitschem w Innsbrucku.

(Podpisując „Taternika” do druku nie znamy jeszcze wyniku wyprawy — Red.).

* Przyczynę upadku może wyjaśniać notatka zamieszczona w T. 4/73 s. 184. Opisane w niej zjawiska na dużej wysokości mogą się dodatkowo nasilać.

Zwiedzajcie Nepal!

Nie trzeba całej wyprawy by zobaczyć Himalaje, tropikalne doliny, średniowieczne miasta, święte małpy, mnichów, monastyny i Szerpów. Wiz wjazdowych udziela Royal Nepalese Embassy w Moskwie lub New Delhi — za 2 dolary na 15 dni. Można je też otrzymać na okres 72 godzin, od ręki, po wylądowaniu na lotnisku w Kathmandu lub na granicy w Raxaul-Birgunj, gdzie dociera kolej z Indii, po czym trzeba uzyskać przedłużenie w Central Immigration Office, Kathmandu, Ram Shah Path, tel. 12-336. Wymagane są 2 fotografie oraz świadectwo szczepienia ospy, żółtej febry i cholery (wymogi zmieniają się w różnych latach).

Z granicy do Kathmandu kursuje autobus — przejazd kosztuje 24 Rs (rupie nepalskie), przelot samolotem — 44 Rs. Koszt biletu lotniczego z Delhi do Kathmandu wynosi 80 dolarów. Kursy wymiany podstawowych walut w końcu 1973 r. wynosiły: 100 dolarów USA = ok. 1010 Rs; 100 rupii indyjskich = 139 Rs. Hotel b. prymitywny kosztuje 7 do 9 Rs od osoby. Całodzienne utrzymanie w jadalniach — od 35 Rs. Na miejscu można wynająć auta, jeepy, motocykle, rowery — wysokość opłaty należy umawiać z góry! List do Europy kosztuje 1,8 Rs za każde 15 g. Lot pod Everest — 30 dolarów.

Najazd własnym samochodem wymaga nie jest zezwolenie, międzynarodowe prawo jazdy i *carinet d'passage*. Występują trudności z benzyną, dowieziona z Indii. Bez cła wolno wwozić: 150 papierosów, fotoaparat i 5 filmów, lornetkę, kamerę filmową i dwie rolki filmu, magnetofon i 4 taśmy. Limity te udaje się przekroczyć. Należy brać za-

świadczenie wwozu aby te przedmioty wywieźć! Wędrówka poza stolicę wymaga osobnego zezwolenia (*trekking permit*), wydawanego przez Immigration za opłatą 5—10 dolarów (konieczne 2 zdjęcia). Ale krajobraz doliny Pokhary z widokiem Machapuchare nie ma ceny — przewyższa wszystkie na świecie. We wsiach są sklepy z żywnością i domy noclegowe. Najlepszym sezonem jest okres od lutego do maja, gdy kwitną rododendrony, a także jesień, od września do grudnia. Monsun jest wczesny i b. mokry.

Wyprawy muszą załatwiać liczne formalności. Płacą wysokie cło za wwożoną żywność oraz kaucję za sprzęt sięgającą 60% wartości. Niektóre wyprawy otrzymują zniżki, ale i tak kosztuje to kilkaset dolarów. Kaucja jest zwracana dopiero po wyjeździe wyprawy z Nepalu, dlatego jeden z uczestników musi z granicy wrócić z dowodem wywozu do Kathmandu, gdzie po wielu kłopotach otrzyma zwrot pieniędzy. Obowiązuje wynajęcie 1 Szerp na 1 alpinistę, toteż na liście uczestników dobrze jest stosować nomenklaturę „lekarz”, „kucharz”, „fotograf” itp. Szerpom płaci się dziennie, zależnie od szczytu, najmniej 25 Rs, kulisom od 15 Rs za 35-kilogramowy ładunek. Szerpów i oficera łącznikowego ubezpiecza się, przy czym stawka zależna jest od wysokości ich działania n.p.m. — najmniej ok. 100 dolarów. Obowiązuje całkowity zakaz wywozu niewywołanych filmów. Kierownicy nepalskich placówek celnych są przeszkoleni w NRD i Polsce. W stolicy jest Polish Trade Representation, Kalikasthan, tel. 12-694, a od niedawna także Ambasada PRL.

Maciej Kuczyński

KONFERENCJA W BRATYSŁAWIE

W dniach 21—24 kwietnia 1974 r. odbyło się w Bratysławie spotkanie przedstawicieli organizacji alpinistycznych Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Polski, Rumunii i ZSRR. Stronę polską reprezentowali Andrzej Paczkowski i Antoni Janik. Obradom przewodniczył w imieniu ČSHZ jego prezes Tibor Šurka. Głównym celem spotkania było omówienie spraw związanych z wzajemnymi kontaktami oraz możliwościami polepszenia wspólnymi siłami zaopatrzenia w sprzęt wysokogórski.

Delegacje ustaliły wstępny kalendarz imprez wielostronnych na rok przyszły oraz rozpatrzyły wstępnie projekt zorganizowania na Kaukazie międzynarodowej szkoły kształcącej w technice lodowej na poziomie instruktorskim. Po dyskusji uznano także za

celowe urządzenie „seminarium” wyprawowego, przeznaczonego przede wszystkim dla kadry z tych krajów, które samodzielnej działalności wyprawowej jeszcze nie podejmowały. Za sprawę o znaczeniu pierwszoplanowym uznany został problem zaopatrzenia w sprzęt wspinaczkowy. Koordynację poczynił w tej dziedzinie wzięli na siebie koledzy czechosłowaccy, a przyjęte postanowienia pozwalają mieć nadzieję, że w ciągu 1—2 lat produkcja podstawowego wyposażenia na odpowiednim poziomie może zostać uruchomiona.

Omówiono także kroki zmierzające do rozszerzenia zasięgu działalności UIAA. W czasie spotkania przedstawiciele firmy „Technosprzet” zorganizowali pokaz sprzętu, którego produkcję podejmują.

NOWE DROGI W TATRACH

WIELKA TURNIA

Nowa droga wschodnią ścianą: Jacek Piszczyk i Marek Serwa 31 XII 1972 r. Trudności V. Czas I przejścia 6 godzin.

Wschodnią ścianę Wielkiej Turni przecinają na lewo od środka 2 równoległe skośne rysy, biegnące w linii spadku depresji. Na lewo od drogi znajduje się wybitna lita turnia.

Droga prowadzi prawą z nich, do której dochodzi się przez gładkie płyty z trawkami (V). Ze stanowiska w rysie kominikiem pod przewieszki, skąd w prawo przez przewieszoną ryse (V) do głębokiej nędzy (stanowisko). Z nędzy prawym jej ograniczeniem przez wiszący trawnik (IV-) do następnej głębokiej nędzy (stanowisko). Stąd trawers w prawo (IV-) na łatwy teren i nim do depresji. Depresją do prawego z trzech znajdujących się nad nią kominików i nim 10 m pod płytą (stanowisko), po czym trawers w prawo na ostre filarkę, którym przez kosówki na siodełko (stanowisko). Dalej filarkiem kilkadziesiąt metrów w górę na przelęczkę między dwiema turniczkami. Z przelęczki 10 m w dół trawersem (IV) na siodełko znajdujące się w górnym piętrze depresji ponad wspomnianymi kominikami, skąd około 150 m łatwo na wierzchołek.

ZAWRATOWA TURNIA

I wejście lewą częścią pn.-zach. ściany z wyjściem na pn. grań: Zdzisław i Jerzy Krajnikowie, 20 VIII 1973 r. Trudności III, 1 1/2 godziny.

Wejście w ścianę w miejscu, gdzie zaczyna się droga WHP 81. W lewej części pn.-zach. ściany Zawratowej Turni wyodrębniła się wybitna skalista mokra rynna. Rynną tą wprost przez próg skalny na stromą skalisto-trawiastą płytę. Dalej rynną przez przewieszki, a następnie położonymi na prawo od rynny mokrymi i dobrze urzeźbionymi płytami. Z płyt wracamy w lewo z powrotem do rynny, którą 40 m w górę pod jej przewieszone partie. Rynna przekształca się wyżej w szerokie zacięcie, którym

w górę na pn. grań Zawratowej Turni.

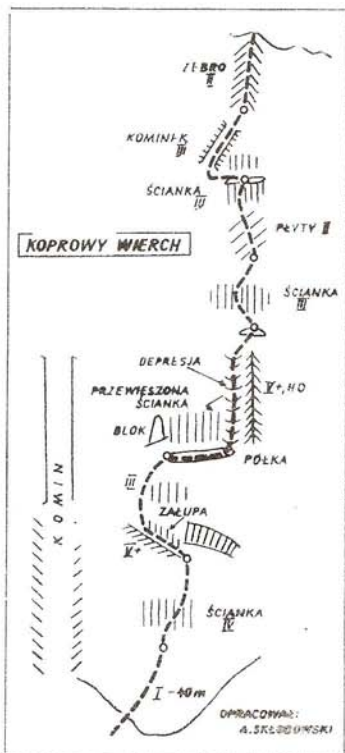
KOŚCIELEC

Filarem zach. ściany: Kazimierz Gibulski, Janusz Hunczak i Włodzimierz Kajka, 25 VIII 1973. Droga skrajnie trudna, piękna, skała mocna, 3 godziny (I przejście i godziny).

Droga prowadzi środkiem filara, w kierunku widocznej z dołu wielkiej złotej nędzy. Wejście w skały w najniższym punkcie, gdzie ścieżka prowadząca od Karbu pod zachodnią ścianę nieco się obniża. Trawiastymi stopniami pod litą płytą. Niał w górę kilka metrów, następnie trawers 2 m w lewo (IV) i ponownie w górę, aż do wielkiej trawiastej półki. Nad półką widoczny jest komin, a z lewej strony załupa. Załupa w górę (V-), następnie zaś systemem trawiastych stopni do wielkiego bloku, od którego trawers 20 m w poprzek zacięcia na półeczkę (stanowisko). Dalej zacięciem a potem w lewo do załupki. Przez przewieszki (V) i jeszcze kilka metrów w górę płytami ograniczającymi wielką długą załupę. Z tego miejsca w prawo przez przewieszoną ściankę załupy, przewinięcie na stopnie i dalej na wielkie płyty (V). Lewą częścią płyty w górę i trawers w lewo do rysy w płytach. Niał do długiej trawiastej półki (V+). Półką trawersujemy w prawo ok. 25 m, aż do jej końca. Nad nami znajduje się ograniczona dwoma filarami przewieszona ściana. Ze stanowiska trawers w lewo na pochyłą półkę (V) i dalej w lewo ok. 8 m do przewieszzonego zacięcia ograniczonego lewym filarem (VI). Zacięciem prosto w górę (VI), a następnie przewinięcie na ostrzu filara w lewo do wielkiej płytowej załupy. Niał 15-20 m na trawiasty zachód (IV), skąd łatwo na wierzchołek.

KOPROWY WIERCH

I wejście prawym filarem pn. ściany: Eugeniusz Chrobak, Krzysztof Cielecki, Marek Janas i Andrzej Skłodowski, 14 marca 1974 r. Trudności V+ z pomocą haków. Czas I przejścia 7 1/2 godziny.



Filar stanowi prawe ograniczenie ogromnego kominu, przecinającego środkową część pn. ściany Koprowego Wierchu. Na lewo od kominu biegnie droga Komarnickich. Próbe przejścia filara podjęli latem 1972 r. (mniej więcej do stanowiska pod przewieszoną ścianką) Andrzej Szymanowski i Andrzej Skłodowski.

WOŁOWA TURNIA

Nowa droga środkiem pn. ściany: Janusz Hunczak i Włodzimierz Kajka, 1 VIII 1973. Trudności VI, H2, 8-10 godzin (I przejście 10 godzin). Droga prowadzi środkiem okapów przecinających pn. ścianę i biegnie między drogami W. Malinowskiego i „Pająków”.

Wejście w ścianę nieco na prawo od łagodnego załamania popękanej ściany (ok. 20 m na lewo od drogi „Pająków” i 40–50 m na lewo od komina, którym prowadzi droga Stanisławskiego). Łatwym terenem 20 m do dużego odstrzelonego bloku. Dalej w górę do krótkiego komina a następnie przez pionową ścianę (IV) na półeczkę. Z niej przez przewieszki (IV) i krótkim zacięciem na skraj wielkiej płyty. Teraz skośnie w prawo na półeczkę (stanowisko) i skośnie w lewo do rysy (V). Rysa a potem jeszcze kilka metrów w górę. Tu trawers w lewo na stopnie (V+), z których w lewo w skos na następne stopnie. Stąd trawers w prawo 8 m do lewego skraju czerwonych okapów (najtrudniejsze miejsce VI). Stanowisko częściowo w laweczkach (po prawej stronie wielki odstrzelony blok). Przez blok w górę i dalej przez okap z odchyleniem w prawo (brak szczeliny prowadzącej, częściowo A2). Nad okapem trawers w prawo do dobrej polki. Nad nami znajduje się wielka popękana ściana z zacięciem. Nim łatwo do rysy, którą z odchyleniem w prawo do długiej półki, przecinającej ścianę w poprzek. Stąd razem z drogą „Pająków” 6–7 wyciągów na szczyt.

MAŁA KOŃCZYSTA

I wejście lewą połączy wsch. ściany na pn. wierzchołek: Maria i Krzysztof Fedorowiczowie, 28 VIII 1973. II przejście z nowymi wariantami (robione bez wiedzy o poprzednim): Władysław Cywiński i Krzysztof Żurek, 7 X 1973. Droga piękna, eksponowana, o litej skale. Trudności IV, 4 godziny.

Wejście w ścianę ok. 50 m w lewo od miejsca, gdzie skały schodzą najniżej — wyraźnym zacięciem wyprowadzającym na skałki poprzetykane trawkami (ok. 50 m — II). Stąd w prawo skalisto-trawiastym terenem ok. 20 m do początku wybitnej płytowej załupy, ciągnącej się w górę z odchyleniem w prawo pod przewieszonymi skalami. Prawą, płytową ścianą załupy przez

charakterystyczny poziomy okapi pod pionową ścianką przez którą wprost w górę (IV+) i jeszcze kilka m na stanowisko na poziomej półeczkę. Dalej przez płyty i ścianki z odchyleniem w prawo do stanowiska przy odpekniętym bloku. Stąd w górę z odchyleniem w lewo i trawers po płycie pod przewieszonymi skalami ok. 6 m do wylotu przewieszzonego kominka (stanowisko). Kominkiem w górę przez dwie przewieszki (górną IV+) nad dolne spiętrzenie ściany. Tu drogę przecina wariant WHP 1490 B. Dalej w górę z odchyleniem w prawo ok. 150 m (I–II), łącząc się pod koniec z drogą WHP 1491, na wierzchołek.

BATYŹOWIECKI SZCZYT

I wejście prawą częścią pd.-zach. ściany: Maria i Krzysztof Fedorowiczowie, 5 IX 1973. Droga eksponowana, o litej skale i pięknej scenerii, trudności V, 4–5 godzin.

W górnej prawej części pd.-zach. ściany wyodrębnia się wybitny, głęboko wcięty żleb (górną jego częścią biegnie droga WHP 1605 D). Żleb ten obrywa się częściowo przewieszoną, płytową ścianą ok. 150 m wysokości, której środek stanowią wymyte przez wodę białe płyty. Wejście w ścianę w linii spadku ścieku, w miejscu gdzie rozpoczyna się biegnąca po płytach w górę z odchyleniem w prawo rysa. Nią ok. 15 m (IV) pod przewieszki, przez którą wprost (V, A0) i jeszcze ok. 10 m do stanowiska (III). Dalej rysa ok. 15 m do wąskiego kominka i nim w górę na blok po prawej stronie (III). Dalej biegnie w górę rysa, której prawą stronę stanowi pionowa ściana, a lewą ogromna, biała, odstrzelona płyta. Z pomocą płyty na ściankę (V) i nią w górę w prawo ok. 4 m pod wylot kominka. Nie dochodząc do niego, trawers w prawo 2 m po płytowych gzymsach do stanowiska przy odpekniętym bloku (IV). Stąd z powrotem pod kominiek i nim do końca (IV+), po czym trawers w lewo na płytową ściankę (IV+) i ścianką

ta w górę z odchyleniem w lewo do pogołego zacięcia, którym (II–III) na stanowisko na trawiastym stopniu. Nieco poniżej niego trawers w lewo do załupy, której lewą ścianą na karnalniczkę ponad opisanym białym ściekiem i dalej żlebem o białych skalach (II). Przedłużeniem żlebu jest załupa o szerokiej, płytowej lewej ścianie. Nią w górę (III–IV) na trawiastą plaśń znajdującą się kilka m w lewo od opisanego na wstępie żlebu. W prawo łatwo do żlebu i nim w górę ok. 40 m do połączenia z drogą WHP 1605; którymś z jej wariantów ok. 100 m na grań — najdogodniej WHP 1605 C.

Uwaga. W trakcie I wejścia drogę ukończono idąc wprost w górę żlebem (wariant D). Wspomniane w jego opisie dwie przewieszki w górnej części żlebu są niezwykle kruche, przy czym góra wykazuje trudności nie V, lecz A0 (ryzykownie).

MAŁY KOŚCIÓŁ

I wejście lewym filarem pn.-wsch. ściany: Maria Mikołajczyk i Maciej Popko, 12 IV 1974. Trudności: w dolnej części V, wyżej II–III, 3 godziny (I przejście trwało 5 godzin).

Wspomniany filar kulminuje w Dziadowskiej Turniczce (por. WHP t. 17, str. 142, 145 i rys. 491), a jego dolny zielonkawy uskok przecina z dala widoczny komin. Trawkami do komina i nim 30 m przez szereg przewieszek (przedostatnia V) do kociolka. Stąd przez kosówki i skałki pod turniczkę w filarze. Krawędzią i na lewo od niej na wierzchołek, z którego, cofnąwszy się nieco, schodzimy w prawo w dół i trawersem na przelączkę za turniczką. Dalej w górę pod spiętrzenie filara, przez które najpierw rynną skośnie w lewo, a potem przez stopnie i ścianki ukosem w prawo na górną krawędź spiętrzenia. W górę pod płyty i ich lewym skrajem na siodełko pod lewą krawędzią szerokiego uskoku. Tuż za krawędzią w górę po trawkach i dalej łatwo drogą WHP 2641 G na Mały Kościół.

CO NOWEGO W TATRACH?

Ściek — direttissima

W nawiązaniu do opisu przejścia zamieszczonego w poprzednim numerze „Taternika” (s. 33) chciałbym dorzucić jeszcze kilka bliższych szczegółów. Ścianę zaatakowaliśmy w dniu 24 grudnia. Warunki, chociaż ogólnie korzystne, tego dnia nie zachęcały do wspinaczki. Wiatr o niezwykłej sile niemal zbijał z nóg i tamował oddech. Ściana była oklejona śniegiem, lodu jak zwykle było sporo. Przez cały dzień nękały nas schodzące

z kotła pyłówki. W tych warunkach trudno się było zdecydować na atak. Postanowiliśmy jednak wykorzystać tę niepewną pogodę — poręczując ścianę. W ciągu trzech dni — 24, 25 i 27 grudnia pokonałszy około 80 m ściany, osiagając stanowisko pod Dzwonem. Trudności, jakie napotkaliśmy na tym odcinku, były bardzo duże — głównie hakowe, choć i klasyczne odcinki na płytach wymagały sporo wysiłku i umiejętności. Mimo wciąż niestabilnej pogody, w dniu 28 grudnia weszliśmy ostatecznie w ścianę. W przeciągu trzech dni po-

konaliśmy drogę biwakując kolejno — na wisząco pod Dzwonem i w kominie wyjściowym na wyrabanej w lodzie półce. Wierchołek Kazalnicy osiągnęliśmy w południe 30 grudnia 1973 r. Trudności drogi oraz wspaniała sceneria zrobiły na nas duże wrażenie. Jest pewne, że technika poręczowania użyta w tak niewielkiej ścianie obniża wartość sportową przejścia. Myślę jednak, że błędy tego inni nie popełnią, powtarzając drogę w sposób nie wzbudzający zastrzeżeń.

Zbigniew Wach

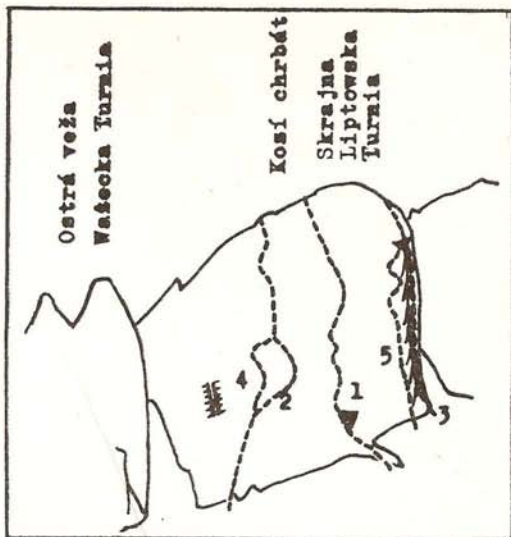
Dolinka Śnieżna zimą

W okresie od 22 marca do 2 kwietnia 1974 r. we wschodniej części Tatr Wysokich działał zespół taterników bielskich. Obóz zorganizowany został przez Koło Beskidzkie, uczestniczyli w nim Waldemar Betlejewski (kierownik), Ludwik Breiting, Bolesław Janik i Jerzy Pietrzykowski. Grupa znalazła zaciszne locum na strzyżku przepelnionej Brnčalovej Chaty, której nowym gospodarzem jest pan Dušan Spirko. Pogoda dopisała, było ciepło i słonecznie, lecz minimalne różnice temperatur między dniem a nocą sprawiły, że warunki do uprawiania wspinaczek stały się dość trudne: śnieg był mokry i grząski, na ścianach północnych nie trzymający „cukier”, w żłebach sporo odkrytych, zalodzonych progów. Do ciekawszych przejść należą: piękna, typowo zimowa droga Cermana w północno-wschodniej ścianie Małego Durnego Szczytu oraz Śnieżny Szczyt przez Dolinkę Śnieżną — w dwa dni, z biwakiem w kotle środkowym. Efektywny czas przejścia drogi zasadniczej wyniósł 11 godzin.

Waldemar Betlejewski

Skrajna Liptowska Turnia

W ostatnim numerze „Taternika” ukazał się szkic wschodniej ściany Skrajnej Liptowskiej Turni zaczerpnięty z pisma „Hotejl”. Zrobiłem próbę porównania dróg wiodących tą ścianą i zebrania źródeł informujących o nich. Ponieważ drogi w „Krásach Slovenska” mają opisy rysunkowe, a droga Głazka i Jankowskiego w „Taterniku” — słowny, identyfikacja jest trudna i być może



moja rekonstrukcja nie odpowiada ich rzeczywistości przebiegowi. Odnoszę jednak wrażenie, że droga przez płyty i tzw. środek ściany pokrywają się, z wyjątkiem oznaczonego na szkicu odcinka. Pełna identyfikacja będzie możliwa przez porównanie w terenie. A oto zestawienie wszystkich dróg:

1. Pierwsza droga — Antončík, Bajer i Horka 23 III 1966 („Krásy Slovenska” 9/1973).
2. Środek ściany — Głazek i Jankowski 24 VI 1968 (T. 3/68).
3. Prawym filarem — Głazek i Jankowski 27 VI 1969 (T. 1/70).
4. Przez płyty — Fúzy i Žák 4 VI 1972 („Krásy Slovenska” 9/1973).
5. Prawym filarem — Fadrný i Koubek 31 III 1973 („Hotejl” 3/1973).

Vladimir Krejčí

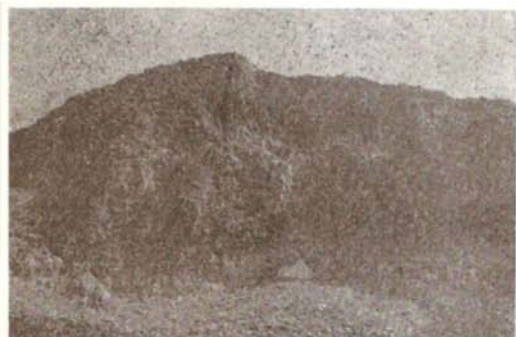
RÓŻNE GÓRY, RÓŻNE LATA

LATEM W PIRINIE

Od 14 do 30 sierpnia 1973 r. przebywała w górach Bułgarii grupa turystów Górskiego Klubu PTTK „Matragona” (A. Zboiński — kierownik, B. Lewandowska, B. Budziosz, K. Stasiewicz i M. Konecki) oraz członków Koła Warszawskiego KW (H. Opiola, B. Lesiuk, W. Gadomski, O. Cetwiński i J. Bronowski). Przez cały czas towarzyszyli nam przyjaciele bułgarscy, członkowie Górskiej Służby Ratowniczej — S. Kuszkiw i M. Minew.

W Pirinie przeszliśmy szereg dróg wspinaczkowych, m.in. ściśle granlą Strażite, środkiem i kułarem północnej ściany Wichrenu (2914 m), lewą częścią północno-wschodniej ściany Georgijcy (2589 m), lewym żłebem północnej ściany Dzen-galu (2730 m), pierwsze przejście Z.J. Czarnecki i Z. Stepek w r. 1968, opis T. 2/70 s. 83). Andrzej Zboiński i Marek Konecki poprowadzili 19 sierpnia nową drogę 200-metrową północną ścianą Banderiszki Czukara (2731 m). Oto jej skrócony opis:

Droga prowadzi prawie idealnie w linii spadku wierchołka, jedynie w dole omijając przewieszzone partie ściany. Wejście w skałę u wylotu wyraź-



Północna ściana Banderiszki Czukara (2731 m) z nową drogą (trudności według skali tatrzańskiej IV+, 2 godziny).

Fot. Andrzej Zboiński

nej depresji z białymi skałami, przecinającej środek ściany. Lewym ograniczeniem depresji sąskanymi skałami i wyciąg, częściowo IV, następnie trawers w lewo 20 m po trawiastych stopniach (IV), już nad przewieszoną dolną częścią urwiska. Teraz w górę ściankami w kierunku czarnej nyzły, tuż przy odpięniętym zębie skalnym (ekspozycja), na piarżystą poikę znajdującą się pod wspomnianą nyzłą (stanowisko). Do nyzły przez gładką płytę (IV+), a następnie w skos w prawo parę metrów na platformę z kruchymi blokami. Dalej dość dównonie skałami w górę 4 wyciągi (częściowo II) na wierzchołek.

Marek Konecki

PRYWATNIE W NORWEGII

We wrześniu 1973 r. bawiłem kilka dni w górach rejonu Romsdal i korzystałem z serdecznej gościnności państwa Heen w Andalsnes. Przyjechałem w czasie, gdy „zima” wypędziła już z gór Norwegii wszystkich alpinistów. Ze względu na warunki pochodziłem tylko po okolicznych nietrudnych (I—III) graniach. 8 września w deszczu i mgłę przebyłem kilkukilometrową grań od Nesaksla przez Mjølva, Blanebba, Holstind do Lillefjell. Natomiast w zamieci śnieżnej i mgie, brodząc po kolana w śniegu, 9 września wspinałem się południową granią na Bispen (drogą Arne R. Heena), aby następnie zejść granią północną. 10 września wszedłem i zszedłem północno-wschodnią granią Seinesfjell. Mimo, że drogi były łatwe, powspinałem się sporo, nieczym w Tatrach zimą.

Wspinałem się też (16 września) na Kolsas pod Oslo, gdzie co niedziela trenują alpinści ze stolicy. Dotąd zdaje się nie było tu nikogo z Polaków. Zrobiłem tu 3 parowyciągowe drogi nadzwyczaj trudne z miejscami skrajnie trudnymi. W towarzystwie znanego u nas Odda Eliassena przeszedłem Dronningens gate i Brocks gate (drogę Królowej i drogę dra Brocka), a wraz z Hanssem Petterem Feranderem — tzw. drogę dzokęjów (Skøyevan).

Kazimierz Głazek

ZIMĄ W DELFINACIE

Od 14 lutego do 27 marca 1974 r. odbył się centralny wyjazd wycieczkowy KW w Alpy Delfinatu. Celem jego było pierwsze zimowe przejście północno-zachodniej ściany Ailefroide. Ta skrajnie trudna ściana ma 1500 m wysokości. W wyjeździe wzięło udział 6 osób: Jerzy Kukuczka, Marek Łukaszewski, Witold Sas-Nowosielski, Janusz Skorek, Zbigniew Wach i Krzysztof Zdzitowiecki (kierownik). Przejazd pociągami do Grenoble trwał do 17 lutego. Odcinek Grenoble — Bourd d'Oisans przejechaliśmy autobusem. Cały dzień 18 lutego zajęło wahadłowe przerzucanie ludzi i bagaży wynajętym samochodem osobowym do wioski Saint Christophe (najdalej punkt dostępny zimą

dla aut). Stąd do przewidzianego na bazę schroniska Carrelet pozostało blisko 20 km marszu w głębokim śniegu. Przenoszenie bagaży na tej trasie trwało do 24 lutego. Następnego dnia grupa rekonesansowa przetarła w głębokim śniegu podejście pod ścianę (1500 m różnicy poziomów).

Od 26 do 27 lutego odbyła się pierwsza próba zaatakowania ściany. Po pokonaniu 150 m trzeba się było wycofać w załamaniu pogody. Do 5 marca trwał okres śnieżyć i zawiei. Po roz pogodzeniu i ponownym przetarciu podejścia przeprowadzono w dniach 7—12 marca następną próbę. Przy pogarszającej się pogodzie przebyliśmy ponad 2/3 ściany i wycofaliśmy się w 2 grupach zjazdami, osiągając schronisko 12 marca w nocy. Przyczynami odwrotu były bardzo złe warunki w ścianie, rozpoczynające się nowe załamanie pogody oraz objawy odmrożeń u niektórych uczestników. Przeprowadzenie kolejnego ataku uniemożliwiły opady śniegu. Do kraju wróciliśmy 27 marca.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że wybrana przez nas droga Deviesa i Gervasutiego, jak również inne drogi na tej rozległej ścianie, nie były dotąd w ogóle atakowane zimą i mogłyby być pięknymi celami dla następnych wyjazdów polskich.

Krzysztof Zdzitowiecki

PREALPES

Wracając zimą 1974 r. z masywu Oisans zdołałem zwiedzić ciekawy rejon górski, położony w pobliżu granicy szwajcarsko-francuskiej — Prealpes. Dokładniej poznałem grupę Tour d'Al (2330 m), zbudowaną z pięknego żółtego dolomitu i tworzącą gniazdo górskie położone tuż nad miejscowością Leysin (około 100 km na wschód od Genewy i tylko 50 km na północ od Chamonix). Z Leysin pod ścianę Tour d'Al, Tour d'Mayen czy Sphinksa dojeżdża się kolejką lub dość wygodną szosą leśną. U stóp Sphinksa znajduje się wiele szalasów, w których można przenocować, nie brakuje też koleb skalnych. W przewodniku wspinaczkowym po tym rejonie dominują nazwiska wspinaczy amerykańskich. Drogi biegną głównie pionowymi przewieszonymi rysami. Prawie wszystkie sklasyfikowane są powyżej V, przy czym charakterystyczne jest, że przejścia nadzwyczaj trudne obfitują w miejsca VI oraz A2, A3. W trakcie pobytu udało mi się zrobić dwie drogi na Sphinksie: drogę J. Harlina (VI—, dwa miejsca VI+, 5 godzin) oraz drogę R. Robinsa (VI+, 7 godzin). Duże są jeszcze możliwości wytyczania nowych dróg, np. na południowej ścianie Tour d'Al. Gdy w wysokich Alpach nie ma warunków, można przenieść się w ten rejon na kilka dni — ot, żeby powspinać się w suchej i pięknej skale. Powyższe szczegóły powinny zainteresować amatorów dróg amerykańskich na Dru czy Aiguille du Fou — warto wiedzieć jak wygląda amerykańskie VI+, czy A4.

Zbigniew Wach

WIEŚCI ORGANIZACYJNE

KRONIKA KW 1/74

10 stycznia — Walne Zebranie Koła Warszawskiego (T. 1/74 s. 39).

19—21 stycznia — kolejna sesja Studium Trenerów.

16 stycznia — wyjazd wyprawy Koła Poznańskiego w Ruwenzori (kierownik J. Michejda, 6 uczestników).

1—10 lutego — obóz unifikacyjny w Tatrach (12 osób, kierownik J. Kurczab, instruktorzy M. Gabryel i P. Jasiński).

14 lutego — wyjazd ekipy w Alpy Delfinatu (kierownik K. Zdzitowiecki, omówienie wyżej).

18 lutego — wyjazd ekipy do Norwegii (5 osób, kierownik T. Piotrowski).

24 lutego — zawody narciarskie KW w Tatrach (pierwsze miejsca: J. Uznański i S. Pychówna).

1 marca — ostatnie plenum ZG KW w Zakopanem (przewodniczył A. Janik).

2—3 marca — Walny Zjazd KW w Zakopanem (omówienie oddzielnie). Powstanie Polskiego Związku Alpinizmu (PZA).

3 marca — otwarcie w Dworcu

Tatrzańskim wystawy KW „Pola-
ca w górach świata”.

6 marca — odpływa wyprawa
Łódzka w Andy Peruwiańskie
(8 osób, kierownik J. Michalski).

4-17 marca — oboz KDL w Tatrach
(kierownik A. Drescher, omówienie s. 62).

7-20 marca — przejście drogi
francuskiej na Trollveggen w
Norwegii (M. Kęsicki, R. Kowalewski, W. Kurtyka i T. Piotrowski).

20 marca — spotkanie nowych
władz PZA z dyrektorem Departamentu
Programowania i Koordynacji GKKFIT, A. Izydorczykiem.

Hanna Wiktorowska

GOŚCIE RADZIECCY

Od 28 lutego do 20 marca 1974 r. bawiła w Polsce grupa alpinistów radzieckich z Taszkentu, członków Sekcji Alpinizmu KS DSO „Miechnat” — z prezesem tego klubu, M. Ch. Rachmatullajewem i prezesem sekcji, W.A. Elczibiekowem. Z ramienia KW grupę tę pilotowały Ewa Balcerzak oraz Wanda Rutkiewicz. Goście zwiedzili Warszawę, Kraków i Zakopane. W górach jeździli na nartach na stokach Kasprowego, Gubałówki i w Bukowinie Tatrzańskiej. Uczestniczyli też w zorganizowanych dla nich pokazach przezroczy z Himalajów (K. Cieleckiego), Karakorum (R. Szafirskiego) i Hindukuszu (J. Koisara) oraz projekcji filmu „Akcja”. W dniu 3 marca spotkali się z W. Ostrowskim i z fotografikiem M. Wiśniewskim. Zwiedzili też Muzeum Lenina w Poroninie, a 6 marca odbyli wycieczkę do Morskiego Oka, skąd dwóch weszło na Rysy. Pobyt zakończył uroczysty bankiet w Warszawie z udziałem prezesa PZA, A. Paczkowskiego. Alpinisci radzieccy wyjechali z Polski ogromnie zadowoleni. Na odjeździe zaprosili grupę polskich wspinaczy do udziału w wyprawach organizowanych w tym ro-

ku przez DSO „Miechnat” z okazji 50-lecia powstania Republiki Uzbekiej.

Wanda Rutkiewicz

KOMITET WYKONAWCZY UIAA

W dniu 20 kwietnia 1974 r. odbyło się w Pradze posiedzenie Komitetu Wykonawczego Union Internationale des Associations d'Alpinisme, któremu przewodniczył prezes UIAA, prof. Jean Juge ze Szwajcarii. Posiedzenie to po raz pierwszy odbyło się w rozszerzonym (na wniosek Federacji Alpinizmu ZSRR) składzie 14 członków (7 członków stałych i 7 niestałych). Omawiano następujące sprawy: składki członkowskie, budżet na rok 1975, nowe metody asekuracji, sprawy organizacyjne i problemy znaku jakości UIAA. W ramach spraw organizacyjnych rozpatrywano polski wniosek o regionalizację działalności UIAA i jej aktywizację. Wniosek ten, zmierzający do powołania biura Unii do spraw Europy wschodniej i południowej oraz Azji, a także biura do spraw Ameryki Południowej, nie został akceptowany i jego ew. ponowne rozpatrzenie odłożono na przyszłość. Postanowiono, że na zaproszenie organizacji jugosłowiańskiej następnym posiedzeniu Komitetu Wykonawczego oraz Zgromadzenie Generalne UIAA odbędzie się w lipcu 1974 r. w Delmicie koło Rijeki. PZA na posiedzeniu w Pradze reprezentował delegat do UIAA, Antoni Janik.

KLUB W CYFRACH

Na dzień 1 stycznia 1974 r. Klub Wysokogórski zrzeszał łącznie 2988 osób, w tym 593 kobiety. Członków zwyczajnych było 536, uczestników 1011, główną masę — bez mała 1400 — stanowili sympatycy. Na poszczególne koła ogólne liczby dzieliły się następująco (w nawiasach najpierw członkowie zwyczajni, po-

tem uczestnicy): Beskidzkie 94 (19, 37), Gliwickie 192 (43, 84), Katowickie 189 (46, 41), Krakowskie 493 (109, 116), Lubelskie 72 (14, 42), Łódzkie 280 (41, 77), Pomorskie 71 (6, 17), Poznańskie 156 (34, 81), Sudeckie 41 (6, 19), Szczecińskie 50 (14, 18), Toruńskie 38 (11, 51), Trojmiasto 170 (24, 73), Warszawskie 780 (123, 237), Wrocławskie 142 (37, 67), Zakopiańskie 179 (59, 51). Z 15 kół terenowych KW największymi były Warszawskie, Krakowskie i Łódzkie. Najkorzystniejszy stosunek członków zwyczajnych do uczestników wykazywały koła Katowickie i Zakopiańskie, a także Krakowskie.

Hanna Wiktorowska

OLSZTYN I GÓRY

W biuletynie „Jantarowe Szlaki” 11-12/1973 r. ukazał się artykuł Wacława Minakowskiego pt. „Udział Warmii i Mazur w turystyce górskiej”. Dowiadujemy się z niego, że Okręgowa Komisja Turystyki Górskiej PTTK powstała w Olsztynie już w r. 1953, a jednym z ośrodków popularizacji gór była tu i jest Akademia Rolniczo-Techniczna (dawniej Wyższa Szkoła Rolnicza). Wespół z Wyższą Szkołą Nauczycielską stworzyła ona Oddział Międzyuczelniany PTTK, przy którym powstał w 1972 r. Akademicki Klub Alpinistyczny i Speleologiczny, ściśle współpracujący z Kołem Toruńskim KW. Jeden z jego członków był w ubiegłym roku w Andach, inny uczestniczył w wyprawach do jaskiń Jugosławii i Węgier. Warto przypomnieć, że z Akademią RT związany był prof. dr Przemysław Olszewski, dyrektor Instytutu Hydrobiologii i Ochrony Wód tej uczelni, autor szeregu prac naukowych z Tatr. Pracownikiem naukowym ART jest również znany czytelnikom „Taternika” speleolog, mgr Andrzej Kobylecki, m. in. współautor pracy „Analiza zawartości dwutlenku węgla w powietrzu 5 polskich jaskiń”.

OCHRONA PRZYRODY GÓR

PIRENEJSKI PARK NARODOWY

Najwyższe partie francuskich Pirenejów chronione są prawnie od 1967 r. Ustawa powołująca Parc National des Pyrenees została poprzedzona plebiscytem, w którego wyniku miejscowa ludność wypowiedziała się za parkiem. Powierzchnia Parku wynosi ok. 50 000 ha, do czego dochodzi 200 000 ha otuliny, zblizonej w swych podstawach prawnych do naszych stref krajobrazu chronionego.

Ciekawy jest regulamin Parku. Nie ma obowiązku poruszania się po szlakach, indywidualny turysta może rozbić namiot (tylko na jedną noc). Równie zaskakujące są zwyczaje obowiązujące w schroniskach. O dziesiątej (lub nawet o dziewiątej) obowiązkowa cisza, spanie wyłącznie w salach zbiorowych, część sypialną schroniska otwiera się dopiero po kolacji. Nie do pomyślenia jest wielodniowe zamieszkiwanie w schroniskach, czy też organizowanie w nich wczasów. Wstaje się zazwyczaj o piątej rano i o takiej porze

można otrzymać śniadanie. Zdziwienie ogarnia Polaka, gdy przychodzi do placenia rachunku. W schroniskach wysokogórskich niskie są nie tylko ceny noclegów, ale także żywienia i napojów, z piwem, winem i koniakiem włącznie. Wyjaśnienie tej okoliczności jest proste. W celach zarobkowych pobudowano w dolinach hotele, natomiast obiekty prowadzone przez stowarzyszenia alpinistyczne lub turystyczne bądź też przez Park Narodowy (są bowiem trzy rodzaje schronisk) służą celom poznawczym i nie mogą być traktowane jako dochodowe.

Janusz Rygielski

TATRZAŃSKIE KOZICE

W dniach 25 i 26 października 1973 r. przeprowadzono w TANAP kolejny spis kozic. Zaobserwowano 590 sztuk — najwięcej w rozległym rejonie Jaworzyny Spiskiej (175). Ponieważ warunki atmosferyczne były korzystne, zakłada się, że z pola widzenia umknęło co najwyżej 5% stanu, a więc faktyczne pogłowie na obszarze TANAP (bez Tatr Polskich i słowackich Tatr Zachodnich) wynosi 610—620 sztuk. W stosunku do roku ubiegłego oznacza to dalszy spadek o 60—80 osobników. Przyczyny ubywania kozic na przestrzeni kilku ostatnich lat (T. 3/68 s. 150) widzą pracownicy TANAP m.in. w stałym

narastaniu ruchu turystycznego, także w zimie, oraz w rozmnożeniu się drapieżców.

NOTATNIK

☆ Akcję „czyste góry” włączono w zeszyły roku do programu XVII Międzynarodowego Wejścia Młodzieży na Rysy. Uczestnicy imprezy przepracowali na rzecz TANAP ok. 3000 godzin, oczyszczając szlaki i miejsca turystycznych popasów. Na wniosek delegacji polskiej, w bieżącym roku grupy MWMR mają także pomagać w sadzeniu drzewek w Tatrach.

☆ W NRD czynione są starania o wzięcie w ściślejszą ochronę Elbsandsteingebirge. W końcu tygodnia zjeżdżają tu niezliczone auta i motocykle, których właściciele starają się dotrzeć jak najdalej i jak najwyżej. Hałas, spaliny, setki parkujących pojazdów — to typowy dziś obraz w tym pięknym zakątku NRD. „Der Tourist” 4/1974.

☆ Rozporządzeniem Ministerstwa Kultury SRS z dnia 1 października 1973 r. Slovenský kras uznany został za rezerwat krajobrazowy o powierzchni 38 000 ha, ujęty w otulinę obejmującą 70 000 ha.

Z PIŚMIENICTWA

Witold H. Paryski: Tatry Wysockie — przewodnik taternicki. Część XVII. Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1973; s. 187. Cena zł 20.

Nowy tom jakże wśród taternickiej braci popularnego przewodnika obejmuje grań od Spagi po Rywociny. Rejon to wielce atrakcyjny, przede wszystkim ze względu na piękną Pośrednią Grań i Żółtą Ścianę — poligony ekstremalnych wspinaczy po południowej stronie Tatr. Oczarowani urodą i niedostępnością tych urwisk, nie traćmy z oczu możliwości interesujących wspinaczek na Żółtym Szczytce czy też wiozących z liną pośród licznych turni sterczących na stokach Kościółów — wszak na niektórych z nich nie stanęła dotąd stopa ludzka! Podobnie jak w poprzednich tomach, autor porządkuje nazewnictwo, wprowadzając wiele nazw nowych. W opisywaniu dróg, zwłaszcza trudnych, zaczyna przeważać rysunek — wpływ zwyczaju powszechnego wśród Czechosłowaków. Przewodnik, jak zwykle logiczny i dokładny, omawia kolejno każde urwisko, dyskretnie

wskazując dziewicze jeszcze filary i połacie ścian.

Przechodząc do szczegółów, warto wspomnieć o nowych drogach, które autor przeoczył lub których nie zdążył włączyć do tekstu przed oddaniem w styczniu 1973 r. przewodnika do druku. Północno-wschodnią ścianą Spagi wiedzie od jej najniższego punktu droga o trudnościach IV (2 1/2 godziny, I przejście T. Vívost i S. Bodo, 25 VII 1971, ale por. uwagi na s. 21 przewodnika). Na Pośredniej Grani między drogami 2574 i 2575 poprowadzili drogę J. Rybička i J. Smid. Przygotowawszy uprzednio dolny odcinek, przeszli całość 2—3 I 1973 r. Niejasny jest przebieg nowej drogi ścianą nad żlebem Hunsdorfera, wyprowadzającej na filar Komarnickich (R. Tvardzyk i V. Pieva młodzy, 14 VI 1970). Żółta Ściana: droga 2600 miała już przejście zimowe (Z. Drlik, V. Prokeš, L. Páleníček, 7 II 1972). Według „Kroniki” w Schronisku Téry’ego, drogę 2599 przebyto nie 13, lecz 18 VII 1970, a jej wyprostowania w górnej części dokonali 28 VIII 1972 r. J. Kerteš i M. Orofin. Na prawo od drogi 2593 poprowadzili nową drogę 18 VII

1971 M. Smutny i T. Gross (V A2, 11 godzin). Numer 2597 przecina obecnie bardziej prosta droga, przebyta „na raty” w latach 1971—72.

Warto wspomnieć, że „wysoka, urwista ściana czołowa” Koziej Kazalnicy (s. 81) zwana jest przez naszych przyjaciół z południa Małą Żółtą Ścianą. Jej środkiem wiedzie droga H. Myslivcovej i L. Páleníčka z dnia 27 VI 1971 (V A2, 10 godzin), mająca już dwa przejścia zimowe. Prawą zaś stronę, częściowo omijając urwisko, przeszli 21 III 1973 r. K. Vraňáková i A. Belica (V—AO, 5 godzin). Nb. pośród Słowaków zetknąłem się z nazwą „Kohoutek” dla Koziej Kazalnicy.

Ukazanie się XVII tomu wpłynęło, mam nadzieję, na ożywienie polskiej działalności w objętym nim rejonie Tatr Słowackich. Warto podkreślić, że z tego cenego przewodnika chętnie korzystają także Słowacy i Czesi, oczekując z niecierpliwością każdego nowego tomu. Skutkiem zwiększonej aktywności taternickiej jest dezaktualizowanie się informacji — zwykła kolej losu, wręcz fatum ciężące nad przewodnikiem taternickim. Dowo-

dem są początkowe części „Tatr Wysokich” — czy możemy oczekiwać, że ukaże się ich uzupełnienie?

Maciej Popko

Góry polskie w fotografii artystycznej. Album. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1973; s. 228, 224 zdjęcia czarno-białe. Cena zł 160.

Jest w tym albumie trochę dobrych i interesujących fotografii, większość nie wychodzi jednak poza utarte stereotypy, a nie brak i banalnych fotek „wakacyjnych” jak numery 45, 60, 82, 88, 144, 199, 211 i szereg innych. Tatry zaprezentowano nam przede wszystkim z perspektywy Krupówek, Gubałówki i Kasprowego Wierchu, parę scen wspinaczkowych pochodzi z wczesnych lat pięćdziesiątych i robi wręcz muzealne wrażenie. Nieliczne tylko fotogramy zjawiają się przed nami po raz pierwszy, wiele zaś znamy z kilku a nawet kilkunastu reprodukcji w innych dziełach książkowych i albumowych poświęconych górcom. Do takich należy zdjęcie S. Arczyńskiego nr 65, nagrodzone, jak pamiętamy, na konkursie w r. 1952 — czyżby polscy twórcy w ciągu ćwierćwiecza nie mieli nic nowego do powiedzenia? Fotograf nr 1 (nawiasem mówiąc należący do ciekawszych) podpisano „Wysokie Tatry”, podczas gdy przedstawia on Tatry Zachodnie i to w odwróconym negatywie.

Wydawnictwo robiło, co mogło, by sytuację uratować: książkę wydano w dużym formacie, w niebanalnej szacie graficzno-topograficznej (opracowanie Józefa Mroszczaka) i w całkiem niezłym wykonaniu drukarskim. Dzięki temu, mimo wysokiej ceny, nabywców znajdzie z pewnością. Dla mnie jest ona wyznaniem rzuconym przez fotografów górskich górskim fotografom — gdyby skrzyknąć Bałów, Wdowiaków, Ziemiaków, Olechów — pokazaliby z pewnością, co z tematu „Polskie góry” można rzeczywiście wydobyć, naturalnie trochę w bok od Gubałówki i Kasprowego.

Józef Nyka

Paul Courbon: Atlas des grands gouffres du monde. Wyd. Vioud et Coumes, Apt-Provence 1972 (druk 1973), format 24 × 31 cm. s. 116, 13 ilustracji, 58 plansz z przekrojami i planszami jaskiń. Cena 32 FF.

„Atlas głębokich jaskiń świata” — głębszych niż 500 m — wypełnia dotychczasową lukę wydawniczą w tym zakresie, szczególnie, że w ambitnym zamierzeniu przedstawia dość obszerny

materiał ze znacznej części obszarów krasowych świata.

Składa się on z 4 części, z których 2 pierwsze mają charakter szkicu historycznego. Przedstawione tu zestawienia informują czytelnika o chronologii ustanawiania światowego rekordu głębokości w jaskiniach, zaznająmają go z historią rozwoju speleologii w wielu krajach pięciu kontynentów. Osobno zatrzymuje się autor nad problemem obserwowanej ostatnio intensyfikacji penetrowania głębokich jaskiń, wiążąc ją ze stosowaniem w eksploracji ciągle doskonalonego sprzętu o dużej wytrzymałości i lekkości. W części dotyczącej speleologii polskiej autor znajduje miejsce na wymienienie nazwisk tych, którzy na trwałe zapisałi się w jej dziejach: S. Goszczyńskiego, G. Ossowskiego, M. Zaruskiego oraz braci S. i T. Zwolińskich. Wymienia masyw Tatr, jako główny obszar działalności polskiego alpinizmu podziemnego — z najgłębszą jaskinią Wielką Snieżną (–752 m), podkreśla także duży udział polskich speleologów w odkrywczej eksploracji jednej z najgłębszych jaskiń świata — Gruberhornhöhe w Austrii (–854 m).

Trzecią część stanowią zestawienia zawierające aktualne klasyfikacje światowe dotyczące jaskiń najgłębszych i najdłuższych itp. Listę otwierają 2 jaskinie francuskie: Pierre Saint-Martin (–1171 m) i Gouffre Berger (–1141 m). Konieczne jest tutaj wyjaśnienie podanych głębokości, szczególnie odnośnie pierwszej jaskini, której głębokość podawana ostatnio w literaturze wprowadzana jest raczej ze spekulacji. Tak więc dla jaskini Pierre Saint-Martin, po weryfikacyjnych pomiarach z r. 1972, przyjmuje się głębokość –1171 m ± 3 m. Jest to rzeczywiście różnica wysokości pomiędzy górnym otworem Tête-Sauvage (1882 m), a syfonem w studni Parmant. Zadne francuskie klasyfikacje nie łączą w całość podziemnych systemów Pierre Saint-Martin i jaskini Arphidia (–555 m), podkreśla się natomiast sztuczność ich kojarzenia, wynikającą z połączenia poprzez wychodzący na powierzchnię tunel EDF. Autor atlasu dodaje od siebie, że dla niego z punktu widzenia czysto sportowej eksploracji, jaskinią najgłębszą i najtrudniejszą jest Gouffre Berger, którą pokonuje się schodząc na dno i odbywając całą drogę powrotną. Liczba –1141 m to jej aktualna głębokość, uzyskana w r. 1968 po nurkowym przejściu 3 syfonów i natopkaniu czwartego.

Obszerny materiał zawarty jest w szczegółowej części atlasu, obejmującej 57 najgłębszych jaskiń świata, z podaniem ich lokalizacji, historii eksploracji, autorstwa danych topograficznych, a niekiedy także informacji bibliograficznych. Końcowa część graficzna, zawierająca głównie przekroje, niekiedy także plany tychże 57 jaskiń, to najciekaw-

szy i najważniejszy materiał atlasu. Umożliwia on bowiem wstępne zorientowanie się w charakterze wybranego systemu podziemnego, z jego podstawowymi problemami eksploracyjnymi.

Atlas wydany jest w atrakcyjnej formie graficznej, na szczególne zaś uznanie zasługuje staranność wydawnicza w zreprodukowaniu przekrojów i planów jaskiń, nierzadko już z natury bardzo skomplikowanych.

Jerzy Mikuszewski

Mario Fantin (redaktor): Alpinismo italiano nel mondo. Wyd. Commissione Centrale delle Pubblicazioni CAI, Milano 1973. 2 tomy formatu 21 × 29,7 cm, 1300 stron tekstu i 300 tablic ilustracyjnych, 158 plansz topograficznych. Cena L. 27 000 (dla członków CAI 16 000).

Według wstępnego projektu książka miała być antologią opisów wysokogórskich przedsięwzięć włoskich poza Europą, podejmowanych pod egidą Club Alpino Italiano, założonego w r. 1863. Miała ona omówić 1800 szczytów górskich, a jej opracowanie wziął na siebie Mario Fantin, alpinista, który sam uczestniczył w ok. 30 wyprawach jako kronikarz, topograf, fotograf lub operator. W założonym przez siebie „CISDAE” (Centro Italiano Studio Documentazione Alpinismo Extraeuropeo) stworzył on potężne archiwum. Pod opieką komitetu redakcyjnego (Giovanni Bertoglio i Toni Orтели) rozwinęło się „Alpinismo italiano nel mondo” ze skromnej antologii w okazałą encyklopedię, zamkniętą redakcyjnie w listopadzie 1972 r.

Oba tomy formatu A4 (21 × 29,7 cm) mają bieżącą paginację — 1300 stron tekstów, 300 stron ilustracji i atlas złożony z 158 trójbardwych map i tablic topograficznych, nadto starannie zestawioną bibliografię (7500 pozycji), 2 indeksy z 5000 pozaeuropejskich nazw geograficznych i 32 000 nazwisk, wreszcie 400 oryginalnych raportów pióra włoskich alpinistów wyprawowych. Cena rynkowa tej w pióro poprawnej encyklopedii wynosi obecnie 30 000 lirów.

Tom I omawia Azję oraz Amerykę Środkową i Północną, tom II — Amerykę Południową, Afrykę, Oceanie i krainy polarne. Czytelnicy nie znający języka włoskiego, wezmą obie księgi do ręki z ociąganiem, pocieszą się jednak szybko licznymi wspaniałymi zdjęciami i mapami. Już z tego materiału mnóstwa rzeczy dowiedzą się nawet ci alpinisci, którzy posiadli dużą wiedzę topograficzną i wiele po świecie podróżowali. Ten piękny encyklopedyczny przegląd udziału Włochów w podboju gór świata udał się Fantinowi i jego współpracownikom znakomicie. Gratulujemy.

Günter Oskar Dyhrenfurth
„Die Alpen”

ALPINIZM I KULTURA

W STULECIE TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

W styczniu i w lutym 1974 r. czynna była w Muzeum Narodowym w Krakowie wystawa pt. „Krajobraz Tatr — Nasze góry w malarstwie i grafice”. Ze zbiorów kilkunastu muzeów polskich wybrano przeszło 100 obrazów i 110 rycin, rysunków i akwarel artystów polskich od początku w. XIX do lat Polski Ludowej — Jana Nepomucena Głowackiego, Wojciecha Gersona, Aleksandra Kotsisa, Aleksandra Mroczkowskiego, Stanisława Witkiewicza, Leona Wyczółkowskiego, Rafała Malczewskiego — by wymienić kilku najwybitniejszych. Pokazano również pierwsze polskie wydawnictwa o Tatrach — przewodniki, opisy wycieczek, utwory literackie. Obrazy zostały zgrupowane w oryginalnym, jak na wystawę plastyki, układzie topograficznym. Ekspozycję przygotowała i zrealizowała mgr Barbara Domańska według koncepcji dra Jerzego Banacha, dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie. Poświęcono ją setnej rocznicy zorganizowania polskiego ruchu wysokogórskiego.

KURS ALPINIZMU W TELEWIZJI

W angielskim programie telewizyjnym BBC 2 przeprowadzono w styczniu 1974 r. kurs alpinizmu zatytułowany „Rockface”, składający się z dziesięciu lekcji, po 40 minut każda. Technice wspinania się (*getting up*) poświęcono trzy odcinki, w identycznym wymiarze zaprezentowano sztukę zjazdu (*getting down*). Pokazano nowoczesny sprzęt oraz sposoby obchodzenia się z nim. Wiek alpinistów-aktorów był, jak na nasze normy, zaskakujący, bo około 13—16 lat. Tereny do ćwiczeń dobrano w hrabstwie Yorkshire (Anglia Środkowa), gdzie na trawiastych, dostępnych samochodem równinach ocalały skalne ostańce. Program podano w kolorze, bezpretensjonalnie, w bardzo lekkiej i przystępnej formie. Bawiąc zimą w Anglii miałyśmy możliwość całość cyklu obejrzeć.

Ewa Rygielska

WYPRAWY W KALENDARZU

Ukazał się kalendarz ścienny PKP na rok 1974 z ilustracjami poświęconymi polskim wyprawom ostatniego 10-lecia; mamy wśród nich także szereg zdjęć ilustrujących nasze wyprawy wysokogórskie, choć nie zawsze z trafnymi podpisami. I tak: styczeń — K. Głazek i T. Piotrowski na wierzchołku Piku Kommunizma (1972), fot. W. Wróż; luty —

Karakorum 1971, w drodze na Kunyang Chhish, fot. St. Zierhoffer; marzec — Kaukaz 1970, P. Młotecki na szczycie (jakim? faktycznie siedzi grupa 5 osób), fot. Z. Staszyszyn; październik — Spitsbergen 1956, Plateau Amundsen „u stóp góry Kopernika” (faktycznie — Góry Staszica, Staszic-fjellet), fot. J. Michejda; listopad — Andy Peruwiańskie 1969, fot. CAF. Techniczna strona kalendarza odbiega jeszcze dosyć mocno od poziomu analogicznych wydawnictw światowych, niemniej sam fakt wydania go, a równocześnie propagandy tą drogą osiągnąć naszych wypraw należy odnotować z dużym zadowoleniem.

Ryszard W. Schramm

ROZMAITOŚCI

* W lutym 1973 r. odbył się w zakopiańskiej sali BWA ogólnopolski salon „Pejzaż górski w grafice i rysunku”. Wyróżniali się prace Marka Szczęsnego (5 rysunków) i Andrzeja Pietscha. Ten drugi zaprezentował interesujące zestawienia grafiki oraz zdjęć z wrysowanymi własnymi drogami tatrzańskimi.

* W Kanadzie zmarł w marcu 1974 r. pisarz Zbigniew Grabowski, autor m.in. alpinistyczno-narciarskiej powieści „Anna” (1946) oraz zbioru szkiców narciarskich „Białe szaleństwo” (1956 PAX). Naiwnościami „Anny” chętnie bawili się taternicy w schroniskowe wieczory.

* Zbigniew Biernacki z Częstochowy jest właścicielem największego w Polsce zbioru światowych znaczków i stempli pocztowych o tematyce alpinistyczno-speleologicznej. Jak wynika z jego ustaleń, Polska jest jedynym z krajów Demokracji Ludowej nie posiadającym dotąd serii alpinistycznej.

* Słowacka galeria malarstwa tatrzańskiego (Tatrzańska galeria), założona w r. 1959 w Starym Smokowcu, a w 1966 przeniesiona do Popradu, w początku 1973 r. wróciła ponownie pod Tatry, znajdując pomieszczenie w Górnym Smokowcu.

* W Pałacu Matematyków przy ul. Mokotowskiej w Warszawie odbyła się w kwietniu i maju 1974 r. wystawa pejzaży tatrzańskich Przemysława Pabudzińskiego „Dolina Pięciu Stawów 1973”. Autor maluje swe okazałych rozmiarów płótna wprost w górach, jednym z głównych motywów jest Zamarła Turnia.

* Dom w Pile, w którym w r. 1755 przyszedł na świat pierwszy polski taternik, Stanisław Staszic, został w latach 1947—48 pieczęlowicielem odbudowany po zniszczeniach wojennych, a w r. 1951 otwarto w nim Muzeum Stanisława Staszica, które z biegiem lat dorobiło się dużych i ciekawych zbiorów.

* W Muzeum Regionalnym Ziemi Suskiej urządzono kącik poświęcony pamięci urodzonego w Suchej w r. 1889 prof. dra Walerego Goetla, taternika, alpinisty i współtwórcy Tatrzańskiego Parku Narodowego. Muzeum mieści się w widocznym z okien pociągów zakopiańskich zamku w Suchej.

● SHZ IAMES uruchomił w hotelu przy Stawie Popradzkim „publiczną” szkołę wspinaczkową. Koszt 6-dniowego kursu podstawowego (włączając noclegi i utrzymanie) wynosi 502 korony, 10-dniowego kursu dla zaawansowanych — 702 korony. Zajęcia odbywają się późną wiosną i wczesną jesienią, dla absolwentów przewidziano też obozowe kursy specjalne w NRD i Bułgarii. Informacji udziela mistrz sportu Slavo Chmela, Hliny 704, Zilina 010 01.

● 12 kwietnia 1974 r. Ewa Balcerzak i Anna Okopińska dokonały przejścia Doliny Snieżnej. W górnej części z powodu dużych trudności lodowych zwróciły się w lewo na grań i nią osiągnęły Snieżny Szczyt. Po zjeździe na Wyżnią Przełęcz Ledową zeszyły do schroniska Tęrygo.

● Małą monografię wspinaczkową południowo-zachodniej ścia-

ny Wielkiej Granackiej Baszty (Granatová stena) zamieszczają „Vysoké Tatry” 4/1974 s. 29, autor: Ladislav Janiga. Wykaz — doprowadzony do lata 1973 — obejmuje 9 dróg i 6 większych wariantów.

● Wobec projektu budowy zapory wodnej na Wagu, od r. 1970 prowadzone są pod kierownictwem dra Jozefa Hošso prace archeologiczne w rejonie Liptowskiej Mary, uważanej za kolebkę historycznego osadnictwa Liptowa. Odkryto tu zeszłego lata fundamenty rzymskiego kościoła z XII lub końca XI wieku, ustalono też, że stanął on na miejscu jeszcze starszej drewnianej budowli sakralnej, zapewne z przełomu IX i X wieku. Ciekawe wyniki dało rozkopanie cmentarzy z początku naszego tysiąclecia.

● W drugie święto wielkanocne Maciej Popko z żoną przeprowadzili akcję ratunkową w Tatrach Słowackich, ewakuując 5-osobo-

wą rodzinę z Brna, która zabiła się na... Rohatkę. Panie były w miejskim obuwiu, pan zaś miał m.in. futerał ze skrzypcami. Przypada zakończyła się wspólnym winem i muzykowaniem w Siąskim Domu.

● Znana alpinistka Sylva Kysilková uczestniczyła w udanym przejściu zimowym grani Tatr Wysokich wariantem Krywań — Rakuska Czuba (11—23 marca). Na Rumanowym jeden z członków zespołu spadł 200 m, na szczęście bez cięższych obrażeń — świadkiem wypadku był Andrzej Kus. Sylvie towarzyszyli: do końca drogi Jiří Smid i Josef Rybicka.

● Piąty z kolei rocznik „Iame-saka”, organu Slovenského horolezeckého zväzu, zamknął się łączną liczbą 259 stron. Zeszyt 4 wydany został w nakładzie 1500 egzemplarzy i dotarł do nas wiosną 1974 r.

W SKRÓCIE

● W Rile odbyła się ogólnobułgarska alpinada zimowa. W kategorii I wejść pierwsze miejsce uzyskali Christo Prodanow i Trifon Dżambazow za nową drogę na jedną z Diawolskite Igli (150 m wysokości ściany, łączny wysięg okapów 12—13 m). Za najlepszą alpinistkę imprezy uznano Zoję Borisową.

● 26 marca 1974 r. w nabitej po brzegi sali warszawskiego Klubu MPiK odbyła się niezwykle interesująca pogadanka inż. Wiktora Ostrowskiego o znaleziskach archeologicznych na szczytach Andów.

● W „Anuario de Montaña” 1968—72, wydawanym przez Federación Andinismo de Chile ukazał się artykuł pióra Evelio Echevarria pt. „Ignacio Domeyko, andinista (1842—1873)” — ten sam, który był drukowany w „Taterniku” 2/1968.

● „Planinski Vestnik” 4/1974 poświęcony jest wyprawie jugosłowiańskiej na Makalu w 1972 r. Zawiera jej pełną dokumentację, bardzo ciekawą dla wszystkich organizatorów wypraw w Himalaje.

● Austriacka ÖAZ nr 9—10/1973 przynosi monografię alpinistyczno-historyczną gór Sarek, o których w poprzednim numerze „Taternika” pisał M. Baranowski. Wynika z niej m.in., że najwyższy szczyt pasma, Stortoppen czyli Sarektjakkö (2089 m), został zdobyty już w r. 1879 przez kartografa G.W. Buchta.

● W rejonie doliny Jurm w Hindukuszu Wysokim działała w r. 1972 wyprawy z Padwy, zaś w r. 1973 — wyprawa z Bolonii. Bogate wyniki eksploracyjne tej drugiej omawia „Rivista Mensile del CAI” 11/1973. Z mapką i cennymi zdjęciami.

● Alpinisci litewscy zdobyli swój szósty dziewiczy wierzchołek — był nim szczyt 4120 m w Fańskich Górach na Pamirze. Otrzymał on nazwę Vilnius — Wilno.

● „The Himalayan Journal” 1971 zamieszcza artykuł Andrzeja Kusia „Khinyang Chhish Climbed”. W tym samym roczniku znajdują też omówienie obie wyprawy czechosłowackie z r. 1971 — na Nanga Parbat (8125 m) i (bez sukcesu) na Annapurnę IV (7525 m).

● Zestawienie nowych opracowań na temat Hindukuszu zamieszcza dr Adolf Diemberger w ÖAZ 11—12/1973. „Zwracam uwagę — pisze — że w Taterniku ukazują się bieżąco omówienia polskiej aktywności w Hindukuszu i w innych rejonach, zawsze wyposażone w znakomite szkice J. Wali.”

● Wysokogórcy słoweńscy święcą 70 rocznicę urodzin swej największej alpinistki, Miry Marko Debelakovej-Deržaj (1904—1948). Jej działalność sportowa kulminuje w latach 1924—32, a największym sukcesem jest pokonanie w r. 1926 północnej ściany Spika.

Prowadziła też szeroką pracę literacką (artykuły, tłumaczenia, książki górskie). „Naše planine” 11—12/1973.

● Grupa studentów Dagestańskiego Instytutu Politechnicznego weszła na jedną z trudno dostępnych turni kaukaskich i nazwała ją imieniem Salvadora Allende.

● Wyprawa tyrolska, kierowana przez Reinholda Messnera, dokonała przejścia w prostej linii południowej ściany Aconcagua. Na liście najwyższych przebytych ścian świata zajmuje ona piąte miejsce.

● Planinska sveza Slovenije wydała drugą poprawioną edycję swej duwarkusowej mapy „Juljske Alpe” 1:50 000. Cena arkusza (część wschodnia i część zachodnia) 20 dinarów.

● „Uzunko! — zapomniany raj wspinaczkowy w Kaukazie Zachodnim” — pod takim tytułem prezentuje „Der Bergsteiger” 3/1974 rejon znany u nas pod nazwą Gwandry. Na 7 pięknych zdjęciach pokazano najciekawsze ściany i drogi — dla poszukiwaczy problemów cenny materiał do studiów.

● Kontynuacja badań w Tantalhöhe (Hagengebirge) przyniosła dalsze 4 km zmierzonych korytarzy, wysuwając ją na drugie miejsce wśród najdłuższych jaskiń Austrii (25 km). Artykuł o pracach zamieściły „OeAV-Mitteilungen” 3—4/1974.

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka

00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 318.

Adres Redakcji:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej:
półrocznie - zł 20, rocznie zł 40.

Institucje państwowe i społeczne, zakłady pracy,
szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie
w miejscowych oddziałach i delegaturach „Prasa-
Książka-Ruch” - w terminie do 25 listopada na
rok następny.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenu-
meratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub
dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 - Cen-
trala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książ-
ka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28 (w ter-
minie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres
prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która
jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przy-
jmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych
„Prasa-Książka-Ruch”, 00-840 Warszawa, ul. Wro-
nia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych
prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala
Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-
Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Numer Indeksowy pisma: 38001.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wy-
dawnicza, ul. Wilcza 46, 00-679 Warszawa. Telefony:
28-09-73; 21-21-29. Biuro Ogłoszeń - telefony: 28-61-55;
28-64-81; wewnętrzny 240

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa,
ul. Smolna 10/12. Zam. 667. Nakład 5 838 egz. W-49.

CONTENTS

Note on the history of Polish apinism. A con- tribution on the centenary of mountaineer- ing organisations in Poland (B. Chwaś- ciński)	49
The General Assembly of the Polish High Mountain Club (J. Nyka). The Association of Polish Alpine Clubs was formed	57
The Tatras - 1973 Polish Summer Season (A. Skłodowski)	60
Annual Winter Climbing Camp in the Tatras (A. Skłodowski)	62
Climb with elegance (R. Messner)	63
New exploration in the Bystra Cave (J. Gro- dzicki)	64
Petit Dru - voie Petit Jean (M. Łukaszewski)	65
New Polish ascents of virgin peaks in the Pa- mir-Alai Mountains (J. Stryczyński)	67
Kraków Hindu Kush Expedition 1972 (R. Kozioł)	69
Kohe Tez by the North shoulder (A. Bednarz)	73
The North face of the Akher Chogh direct (J. Rusiecki)	74
Alam Kuh, the first ascent of the direct route on the North face (S. Bratkowski)	76
Alam Kuh - three extracts from a diary (J. S. Jaworski)	78
The 1973 students' Hindu Kush Expedition (M. Rusinowski)	80
Hindu Kush as medicine (A. T. Pietraszek)	82
Himalaya 1973	84
Makalu 1973-1974 (L. Wróblewski)	84
Nepal invites (M. Kuczyński)	86

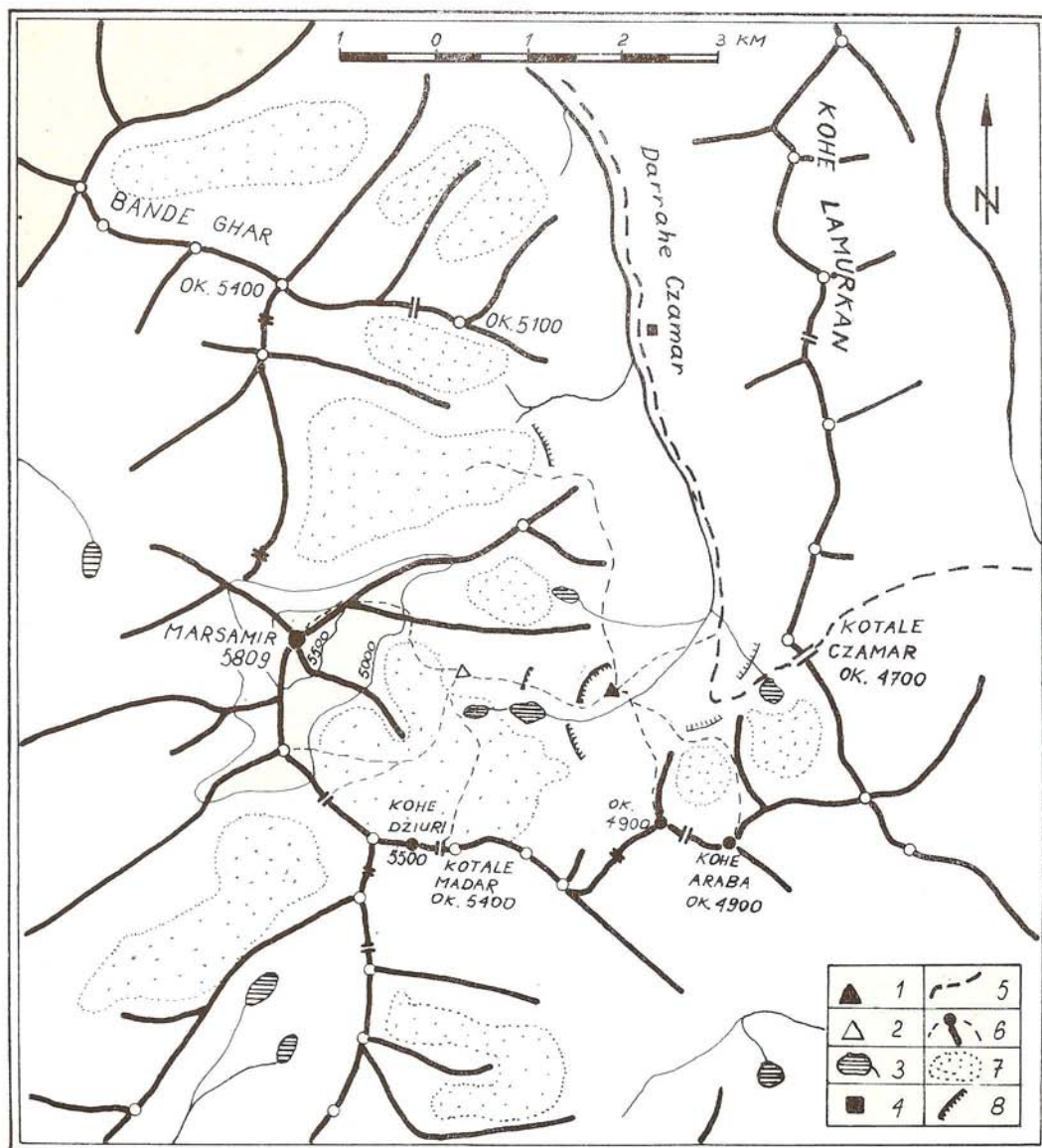
New climbing routes in the Tatras - 87. News
from the Tatras - 8. Mountain activities - 89.
Club proceedings - 90. Mountain nature preser-
vation - 91. Book reviews - 92. Alpinisme and
culture - 94. Zakopan and the Tatras - 95.
Miscellaneous - 95.

INHALT

Unserer Organisation zum 100-jährigen Jubi- läum (B. Chwaściński)	49
Hauptversammlung des Polnischen Hochge- birgsklubs (J. Nyka). Der Verband Alpiner Klubs Polens wurde ins Leben gerufen	57
Sommer 1973 in der Hohen Tatra - Tätig- keitsbericht (A. Skłodowski)	60
Wintertreffen am Morske Oko (A. Skłodowski)	62
Klettern mit Eleganz (R. Messner)	63
Neue Entdeckungen in der Bystra-Höhle (J. Grodzicki)	64
Petit Dru - voie Petit Jean (M. Łukaszewski)	65
Neue polnische Erstbesteigungen im Pamir- Alay-Gebirge (J. Stryczyński)	67
Krakauer Hindukusch-Expedition 1972 (R. Ko- ziol)	69
Kohe Tez über den Nordpfeiler - zugleich erste Damenbesteigung (A. Bednarz)	73
Akher-Chogh-Nordwand direct (K. J. Rusiecki)	74
Das Problem Nr. 1 der Alam-Kuh-Nordwand gelöst (S. Bratkowski)	76
In der Nordwand des Alam Kuh (J. S. Jawor- ski)	78
Krakauer Akademiker auf dem Mir Samir (M. Rusinowski)	80
Hindukuschfahrt als Genesungsmittel (A. T. Pietraszek)	82
Himalaya 1973	84
Makalu 1973-1974 (L. Wróblewski)	84
Tagung in Bratislava	86

Neue Führen in der Hohen Tatra - 87. Nach-
richten aus der Tatra - 88. Auslands-Bergfah-
ren - 89. Aus dem Organisationsleben - 90.
Schutz der Berglandschaft - 91. Schriftenschau -
92. Alpinismus und Kultur - 94. Zakopane und
die Tatra - 95. Kurz notiert - 95.

Dolina Czamar – rejon Marsamiru. 1. Baza główna; 2. baza wysunięta; 3. jeziora; 4. ajlak pasterski; 5. ścieżka karawanowa; 6. marszrut zespołów i zdobyte wierzchołki; 7. lodowce; 8. obrywy i progi.



Szkiec wykonał Marek Rusinowski przy współpracy Jerzego Wali – na podstawie amerykańskiej mapy 1 : 250 000.

Na tylnej okładce: schemat nowej drogi północną ścianą Alam Kuha oraz zdjęcie dolnej połowy ściany. Rysunek i zdjęcie: Stanisław Bratkowski.

